Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Rok XI
Nr. 256

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

P R
Warszawa,
niedziela 6 wrzesnia 1936 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

Ukraińcy wobec wizyty paryskiej

W ostatnich tygodniach sytuacja międzynarodowa w oczach publicystów ukraińskich układała się coraz jaśniej i przejrzyściej. Świat dzielił się na dwa obozy: obóz państw komunistycznych, do którego była też włączona w czambuł Francja i obóz państw autorytetu. Te ostatnie ruszały do szturmu, a przewodnictwo ich spoczywało w mocnych rękach Berlina. Stamtąd z Berlina szła komenda na cały świat. Jedno państwo za drugiem poddawało się tej komendzie.

Wszystko postępowało wartko. A gdy przyszła wiadomość, że Niemcy wprowadzają dwuletnią służbę wojskową, położenie było już tak wspaniałe, że lepszego nie możnaby wymarzyć.

Nieco wprawdzie zaciemniła ten piękny obraz okoliczność, że równocześnie wszystkie państwa wyraziły zgodę na wysuniętą przez Francję zasadę nieinterwencji w hiszpańskiej wojnie domowej.

Rozczarowanie przynosi dopiero wizyta gen. Rydza - Śmigłego w Paryżu. Jak wielkie jest to rozczarowanie, niech o tem świadczą fakty: Główny organ ukraiński „Diło" w poniedziałek zamieszcza w miejscu dość ukrytem depeszę Pata o podróży gen. Rydza Śmigłego. Gdy jednak depesze z dnia następnego przynoszą wieści o wspaniałem przyjęciu, jakie we Francji gen. Rydza Śmigłego spotyka, oraz o oddźwięku tego przyjęcia w całej prasie europejskiej, „Diło" nie zamieszcza ani jednej z tych depesz.

Jest natomiast w tym samym numerze „Diła" symptomatyczny artykuł wstępny, którego już sam tytuł jest wymowny: „Chaos w Europie i co z tego wynikie". Gdy więc wszędzie niemal odczuto zacieśnienie więzów francusko-polskich jako gwarancję pokoju przez stworzenie przeciwwagi dla rozpędów niemieckich, to w oczach organu wyrażającego stanowisko Unda ukraińskiego zamigotało właśnie... widmo chaosu.

Uwagi te są przesycone pesymizmem.

„Padają wszystkie formuły — pisze „Diło" — jakie upraszczały pojmowanie dróg, któremi idzie stara Europa, — ciągle też zmienia się konfiguracja państw, które niegdyś dzieliły się na dwa wyraźne obozy".

Pesymizm „Diła" jest niewątpliwie subjektywnie, z jego punktu widzenia, uzasadniony, jednak argumenty, wysunięte na jego poparcie, nie wytrzymują objektywnych sprawdzianów.

Ukraińcy odczuwają żal dlatego, że stanowisko ukraińskie nie chce się pogodzić z realnym stanem rzeczy. Sojusz francusko-polski jest jednym z najsilniejszych czynników pokoju. Francja i Polska, sprzągnięte sojuszem, silne militarnie, stanowią poważną gwarancję pokoju. Ukraińcy liczą tylko na zawieruchę wojenną i na wojnę sowiecko-niemiecką. Każdy akt, utrwalający pokój, jest dla nich zabójczy i sprzeciwia się ich marzeniom. Stąd też z łamów „Diła", owego „znormalizowanego organu", znikły doniesienia o owacyjnem podejmowaniu generalissimusa armii polskiej przez Francję.

W. Ś.

Po zwiedzeniu linii Maginota

Gen. Smigły-Rydz w Strasburgu

Powrót do Paryża

STRASBURG, 4. 9. Po rewii wojskowej w Nancy gen. Śmigły Rydz odjechał wraz z generalicją francuską do Metzu, gdzie przy przybyciu oddał mu honory batalion 13-go pułku strzelców alpejskich. Po krótkim pobycie w Metzu, gen. Śmigły Rydz w towarzystwie generalicji francuskiej udał się w teren, by zwiedzić fortyfikacje graniczne t. zw. linii Maginota.

Wieczorem gen. Śmigły Rydz był gościem gubernatora wojskowego Metzu gen. Giraud, poczem w piątek rano udał się z Metzu samochodem w kierunku Strasburga, gdzie przybył o godz. 15-tej, po krótkim postoju w Niederbran, gdzie powitała go grupa dziewcząt alzackich w strojach ludowych, wręczając mu wiązankę kwiatów.

Strasburg, podobnie, jak i Nancy przybrał odświętną szatę. Plac gen. Klebera, plac Republiki, plac Broglie, plac Dworcowy oraz ulice, którymi przejeżdżał gen. Śmigły Rydz udekorowane były sztandarami o barwach polskich i francuskich.

Pomimo deszczu, przez plac Dworcowy przeciągały grupy ludności w barwnych strojach alzackich. Przy wjeździe do miasta naczelny wódz powitany został na placu Broglie przez władze wojskowe i cywilne Strasburga z gubernatorem wojskowym miasta gen. Heringiem, członkiem najwyższej rady wojennej na czele.

Gen. Śmigły Rydz oprowadzany przez gen. Heringa, zwiedził katedrę oraz most na Renie. Następnie na placu Dworcowym przedefilował przed gen. Śmigłym Rydzem pułk strzelców alpejskich, stacjonowanych w Strasburgu.

Po defiladzie o godz. 19-ej generał Śmigły Rydz odjechał do Paryża.

PARYŻ, 5. 9. Agencja Havasa komunikuje: Wczoraj o godz. 23.15 gen. Śmigły - Rydz przybył do Paryża ze Strasburga w towarzystwie gen. Stachewicza, płk. Strzeleckiego, rtm. Vacquereta i Horocha. Jednocześnie powrócili do Paryża generałowie Gamelin i Colson. Na peronie dworca wschodniego generalny inspektor polskich Sił Zbrojnych został powitany przez ambasadora R.P. Łukasiewicza oraz szefa gabinetu gen. Gamelin — gen. Jeanneta.

Obrady ludowców

nad sytuacją polityczną

Z inicjatywy władz naczelnych Stronnictwa Ludowego zwołane mają być wojewódzkie konferencje prezesów powiatowych organizacyj ludowców dla omówienia aktualnej sytuacji politycznej. Pierwszy taki zjazd zwołany został z terenu całego województwa warszawskiego. Odbędzie się on dziś dn. 6 września przy udziale delegatów z kilkudziesięciu miejscowości.

Na zjeździe tym omówiony ma być stosunek do posła Walerona i innych secesjonistów Stronnictwa Ludowego.

Prezydent Greiser

nie chce jechać do Genewy

Agencja PRESS donosi z Gdańska:

Sekretarjat Rady Ligi Narodów wystosował do senatu gdańskiego zaproszenie na wrześniową sesję. Szczególnie chodziło o to, aby przedstawiciel senatu wolnego miasta obecny był przy omawianiu likwidacji głośnego incydentu z krążownikiem „Leipzig".

Prezydent Greiser oświadczył, że do Genewy więcej nie pojedzie i delegował na sesję wrześniową kierownika wydziału spraw zagranicznych w senacie Bottchera.

Gen. Smigły-Rydz wraca

Rokowania o pożyczkę francuską

PARYŻ,, 5. 9. (tel. wł.). Gen. Rydz - Śmigły bawi w Paryżu i prowadzi ożywione rozmowy z wojskowymi francuskimi i dyplomatami. Jutro wieczorem naczelny wódz opuszcza Paryż i poprzednią drogą, t. j. przez Szwajcarję, Austrję i Czechosłowację wraca do Warszawy. Przed wyjazdem omówiono nawiązanie rokowań finansowych i handlowych.

W Paryżu bawi naczelny dyrektor Banku Polskiego, dr. Barański. Spodziewany też jest wyjazd naczelnika wydziału kredytu zagranicznego, p. Domaniewskiego.

Rokowania o pożyczkę dotyczą dozbrojenia armji polskiej, na co wskazuje udział w rozmowach wiceministra gen. Litwinowicza. Pozatem znowu aktualności nabrały rozmowy o pożyczkę kolejową. Jak wiadomo pożyczka miała przynieść miljard franków, jednakże do skutku doszła tylko pierwsza rata w wysokości 400 miljonów. Obecnie mówi się o dwóch dalszych ratach po 300 miljonów.

Na rokowania do Warszawy wyjechać ma w czwartek francuski minister przemysłu i handlu, p. Bastide. W rozmowach omówiony będzie całokształt stosunków finasowych polsko-francuskich z intencją usunięcia zadrażnień, które nagromadziły się w ciągu lat ostatnich.

* * *

W Warszawie zapowiadana jest jeszcze jedna wizyta członka rządu francuskiego. W drugiej połowie b. m. zatrzymać się ma w Warszawie w drodze powrotnej z Rosji Sowieckiej podsekretarz stanu dla spraw higieny i opieki społecznej Henry Sellier. Minister Sellier zapozna się w stolicy z instytucjami zdrowotnemi i zakładami opieki społecznej.

POWITANIE LEGIONISTÓW

Komendant naczelny Związku Legionistów płk. Adam Koc wezwał okręgi i oddziały Związku Legionistów do uroczystego powitania generała Rydza - Śmigłego.

W powitaniu wezmą udział poczty ze sztandarami. Pociąg którym będzie jechać gen. Śmigły — dnia 8 b. m. wejdzie w granice Polski o godzinie 5.35 rano na stacji Zebrzydowice. Zatrzymywać się będzie następnie na stacjach: Dziedzice, Katowice, Sosnowiec, Ząbkowice, Częstochowa, Piotrków, Koluszki, na których wystąpią delegacje Związków.

Do Warszawy pociąg przybędzie o godz. 12.18 w południe.

P. Z. Merdinger

radcą handlowym w Londynie

Do Londynu udaje się wkrótce nowomianowany radca handlowy ambasady polskiej przy rządzie angielskim, p. Zygmunt Merdinger.

Radca Merdinger pełnił przez 10 lat funkcje dyplomatycznego przedstawiciela Polski w krajach Ameryki Południowej i torował drogę polskiemu eksportowi na rynki zamorskie. Ostatnio r. Merdinger przydzielony był do centrali MSZ. w Warszawie.

Prokurator żąda kary śmierci

w procesie mordercy dyrekrora Z. U. S.

Do Sądu Okręgowego wpłynęły w ub. tygodniu dwie skargi apelacyjne w głośnym procesie zabójcy dyrektora Zakładu Ubezbieczeń Społecznych, ś. p. Gosiewskiego, Aleksego Szymika. Niezależnie od obrony wniósł wczoraj apelację Urząd Prokuratorski, który nie zgadza się z wymiarem kary sądu pierwszej instancji.

Prokurator zaapelował, domagając się zastosowania najwyższego wymiaru kary z zabójstwo z premedytacją, a mianowicie: kary śmierci.

Niezwykłe powództwo

o wydanie dziecka przez komornika

Do wydziału I cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło powództwo o przeprowadzenie niezwykłej egzekucji za pośrednictwem komornika. Do sądu wystąpił warszawski tramwajarz Bolesław Jakubowski, który domaga się od rodziców zmarłej żony rolników Możdżeńskich zamieszkałych w Płochocinie pow. Błońskiego, wydania 2-letniej córeczki tramwajarza.

Dziadkowie odmawiają bowiem zwrócenia dziecka ojcu. Pełnomocnik powoda adw. Malewski zgłosił sensacyjny wniosek, by w razie odmowy wydania dziecka przeprowadzono egzekucję sądową za pośrednictwem komornika. Byłby to pierwszy wypadek sądowego „zajęcia" dziecka przez komornika.

Wzmożona aktywność Niemców

w Wielkopolsce i na Pomorzu

W ostanim czasie wzmogła się niesłychanie wśród prawie wszystkich niemieckich organizacyj i ugrupowań w Wielkopolsce i na Pomorzu ruchliwość organizacyjna.

Na terenie Pomorza na czoło wysuwa się zwołane przez „Landbund" do Grudziądza, na dzień 12 września b. r., nadzwyczajne zebranie walne. Koła młodoniemieckie rozwijają w związku z tym ostrą kampanję na rzecz usunięcia z władz „Landbundu" przedstawicieli Deutsche Vereinigung, którzy do chwili obecnej Landbundem kerują i rej w nim wodzą. Jak donosi prasa młodoniemiecka, członkowie Landbundu, będący równocześnie członkami Jungdeutsche Partei, napotykają na nieprzezwyciężone trudności przy staraniach o legitymację zjazdową, upoważniającąc do brania udziału w obradach.

Podobne imprezy, ale o charakterze zjazdów partyjnych, urządza „Jungdeutsche Partei" w dniu dzisiejszym w Bączku i w dniu 13 września w Dragaczu. W niedawnym zjeździe powiatowym JDP. w Wolsztynie brało podobno udział 4.000 osób. zwiezionych z bliska i z daleka najrozmaitszymi środkami lokomocyjnymi.

Powyższa ruchliwość mniejszości niemieckiej powinna być bacznie śledzona przez społeczeństwo polskie.

„Warszawa II" i „Polonia II" znalezione

o LOOP nie ma wiadomości

Aeroklub R. P. otrzymał wiadomość, iż balon „Warszawa 2" pilotowany przez kpt. Hynka i inż. Janika wylądował w dniu 1 września koło wsi Czar - Jezioro w okręgu leningradzkim 61 st. 4 min. szerokości geograficznej, 30 st. 41 min. dług. geogr., po przeleceniu ponad 1400 km.

Stan niepokoju o los dwu polskich balonów przerwany został wiadomością o znalezieniu balonu Polonia II. Balon opadł na brzegu jeziora elomskiego w pobliżu jeziora Woje w okręgu leningradzkim, przebył zatem conajmniej 1400 kilometrów.

Balon wylądował 1-go września w okolicy lesistej. Aeronauci dali znać o wylądowaniu dopiero wczoraj a więc 4 dni się błąkali aby dotrzeć do siedzib ludzkich i telefonu.

O drugim polskim balonie LOPP dotąd wiadomości niema, choć od chwili wylądowania minęło już 6 dni. Ponieważ lotnicy zabierali żywność na 3 dni sytuacja zawodników nie jest świetna.

Według prowizorycznych obliczeń w tej chwili najlepsze szanse ma balon „Belgica", słynnego asa baloniarstwa belgijskiego Demuytera. Na drugich miejscach uplasowały się Deutschland i Zürich III, robiony w Polsce. Oczywiście, że dokąd nie nadejdzie wiadomość o losach LOPP rozdawać nagród jeszcze nie czas. Brak wiadomości o polskim balonie raczej pozwala mieć nadzieję na dobre szanse, niż na rezygnowanie z laurów.

Parodniowy brak wiadomości o balonie nie jest nowością. W roku 1933, podczas zawodów o puchar Gordon - Bennetta w Chicago nie było przez tydzień wiadomości o balonie amerykańskim Overman oraz o polskim „Kościuszce".

Jak wiadomo poszukiwanie balonów prowadzi Aeroklub sowiecki. Poszukiwania za LOPP prowadzone są bardzo energicznie.

Lloyd George

u Hitlera

BERCHTENSGADEN, 4. 9. Lloyd George odbył dziś dłuższą naradę z ambasadorem Rzeszy niemieckiej w Londynie von Ribbentropem. W dniu dzisiejszym Lloyd George ma być przyjęty przez kanclerza Hitlera.

PARYŻ, 4. 9. Agencja Havasa donosi z Monachium: Lloyd George odwiedził o godz. 17-ej kanclerza Hitlera w towarzystwie swego syna i Ribbentropa.

Z czerwonką i tyfusem

walczą lekarze powiatowi

Lekarze powiatowi w całym kraju podjęli akcję, mającą na celu zapobieganie szerzeniu się czerwonki i tyfusu brzusznego. Jesień, stanowiąca okres masowego spożycia owoców w miastach i na wsi, połączona jest corocznie z epidemją czerwonki i tyfusu w różnych stronach kraju.

Przeciw tyfusowi stosują lekarze powiatowi bezpłatne szczepienia ochronne. Ponadto wydane zostały i rozplakatowane po miastach i wsiach pouczenia, zawierające wskazówki sanitarne. W odniesieniu do owoców pouczenia głoszą, że nie należy jeść nieobranych owoców surowych bez uprzedniego sparzenia ich wrzącą wodą.

Dżdżysto

Ciepło

Wczoraj we wschodniej połowie kraju utrzymywała się popołudniu pogoda naogół słoneczna, w zachodniej natomiast było pochmurno, miejscami padały drobne deszcze. Temperatura wynosiła 13 st. w Kielcach, 14 w Pucku, 15 w Bydgoszczy i Wilnie, 16 st. w Grodnie i Krakowie, 17 w Mławie i Pińsku, 18 w Poznaniu i Warszawie, 19 w Zakopanem i Lublinie, 21 w Tarnopolu, 22 w Przemyślu i Zaleszczykach.

Dziś chmurno z przelotnymi deszczami, rankiem miejscami mglisto. Dość ciepło. Umiarkowane wiatry z kierunków południowo - zachodnich. Skłonność do burz.

Morze płomieni w Irunie
zajmowanym przez powstańców

PARYŻ, 4. 9. Specjalny korespondent „Intransigeant" donosi, że w walkach o Irun padło około 20 Francuzów.

Specjalny wysłannik Havasa donosi: Ostatnie próby oporu wojsk rządowych w Irunie zostały zgniecione. Milicjanci tłumnie przechodzą na stronę francuską, gdzie składają broń. Rano, około godz. 7-ej, widać było jeszcze w Irunie z międzynarodowego mostu grupy białych domów, a obecnie w miejscu tym znajdują się dymiące zgliszcza.

Począwszy od międzynarodowego mostu, aż do ostatniego domu miasta szerzy się morze płomieni, wznoszących się wśród kłębów dymu aż do nieba.

Powstańcy nie zajęli dotychczas całego miasta, posuwają się oni bardzo powoli, w obawie zasadzek. Wkraczanie do Irunu rozpoczęło się o godz. 15.30. — W chwilę po zajęciu Behobli przez powstańców, jeden z pułkowników przeszedł most międzynarodowy i oświadczył komendantowi francuskiego posterunku, że wojska powstańcze zamierzają utrzymać jaknajlepsze stosunki z władzami francuskimi.

HENDAYE, 4. 9. Havas donosi: W Hendaye założono szpital dla rannych z pod Irunu, w którym pracuje 7 lekarzy hiszpańskich i 3 francuskich. W szpitalu znajduje się 130 rannych, z czego 20 ciężko.

BERLIN, 4. 9. Wkroczenie wojsk powstańczych do Irunu, przewidywane już w dniu wczorajszym, komentowane jest przez prasę niemiecką z dużym zadowoleniem jako decydująco korzystny zwrot w sytuacji dla powstańców. Zdaniem publicystów niemieckich, moment ten nadawałby się do międzynarodowej akcji pojednawczej na rzecz zaprzestania krwawej walki przez obie strony.

BAIONNA, 4. 9. Oddziały żandarmerii pełniące straż na granicy francusko - hiszpańskiej otrzymały posiłki. Prefekt departamentu Basse Pyrenees kieruje osobiście operacjami, których podjęcie okazało się konieczne w związku z walkami pod Irunem.

GRUZY I ZGLISZCZA

HENDAYE, 5.9. Wojska powstańcze otrzymały posiłki z Pampeluny. Kolumny piechoty i artylerii maszerują wzdłuż szosy. Wysunięte oddziały powstańcze otaczają Irun ze wszystkich stron i mają rozpocząć atak, celem ostatecznego opanowania miasta. Nad Irunem stoi gęsty dym.

Również przybyły posiłki dla wojsk rządowych z Fontarabia. Ponadto przybyło 300 ludzi z San Sebastian, którzy zajęli stanowiska w różnych punktach miasta. O godz. 10.30 rozpoczęła się ożywiona strzelanina, lecz atak jeszcze nie nastąpił.

W ciągu nocy w Irun wysadzono w powietrze szereg budynków. Wybuchy trwały do samego rana. Z rana miasto wyglądało jak wygasające ognisko. Całe miasto de facto leży w gruzach.

Ubiegłej nocy przybył do Henday jeden z zakładników uwięzionych w porcie Guadelupe, któremu udało się zbiec. Oświadczył on, że w Irun rozstrzelano 10 osób, związanych z powstańcami. Egzekucja grozi poza tem 170 zakładnikom.

ZAJĘCIE IRUNU — „NIECH ŻYJE HISZPANIA!"

HENDAYE, 5. 9. Korespondent Havasa podaje, że ostatni opór w Irunie złamany został dziś w południe przy pomocy czołgów i samochodów pancernych. Atak był krótki, trwał zaledwie pół godziny. Wojska powstańcze przeszły małymi uliczkami całe miasto. Na posterunku granicznym zatknięto flagę czerwono - złotą.

Większość milicjantów zbiegła do Francji, część zaś walczy jeszcze w polu, skąd od czasu do czasu słychać strzały. Powstańcy śpiewają w Irunie pieśni zwycięskie i wznoszą okrzyki: „Niech żyje Hiszpania". Droga do San Sebastian jest odcięta. Bitwa na moście Irunu zakończyła się.

BOHATERSTWO DZIENNIKARZA

PARYŻ, 4. 9. Na pograniczu francusko - hiszpańskim, szczególnie na odcinku Hendaye rozgrywają się dramatyczne sceny. Wojska rządowe ostrzeliwują uciekinierów cywilnych, usiłujących przedostać się na stronę francuską. Dziś w godzinach popołudniowych grupa dziennikarzy zagranicznych i francuskich, obserwująca wydarzenia rozgrywające się w pobliżu mostu granicznego w Hendaye była świadkiem następującego wypadku. Od strony hiszpańskiej biegł człowiek z dzieckiem na ręku. Nieszczęśliwy zdołał wśród gradu kul dotrzeć do francuskiego posterunku granicznego, gdzie z wycieńczenia upadł. Po drugiej stronie granicy została jego żona z drugim dzieckiem na ręku. Kobieta krzykiem i rozpaczliwymi gestami błagała o pomoc. Nie zważając na świszczące dokoła kule podbiegł do niej naczelny redaktor ajencji „Havas'a" Fontanoy, odebrał od obłąkanej z trwogi kobiety dziecko i przeniósł je zdrowe i całe w bezpieczne miejsce. Bohaterski gest francuskiego dziennikarza wywołał wśród zebranych żywiołowy entuzjazm. Po chwili kilku Francuzów wsiadło na samochód ciężarowy i pod gradem kul dojechało do miejsca, gdzie schroniła się matka dziecka i przewiozło ją również na terytorium Francji.

DRAMATYCZNA OBRONA STAROŻYTNEJ FORTECY ALKAZAR

BARCELONA, 4. 9. Z pośród powstańców, oblężonych w pałacu Alkazar w Toledo 8-miu zdołało umknąć w dniu wczorajszym Jeden z nich przedstawił dziennikarzom francuskim dramatyczne położenie powstańców, zamkniętych od 41 dni po za czterometrowymi murami starej fortecy mauretańskiej, które do dziś dnia opierają się

Pośród oblężonych znajduje się 400 kadetów i oficerów, 700 żandarmów, 100 żołnierzy rozmaitych rodzajów broni oraz 200 osób cywilnych, w tej liczbie kobiety i dzieci. Pomimo istnienia studzien na podwórcu zamkowym, daje się zauważyć dotkliwy brak wody. Skąpe racje wody wydzielane są dwa razy dziennie. Żywności jest mało. Od początku oblężenia żołnierze żywią się koniną, przyczem większość koni została już zarżnięta. Zamiast kawy używany jest palony owies. Nie biorący udziału w walkach wychodzą z podziemi tylko dwa razy dziennie w chwilach, gdy ogień wojsk rządowych słabnie.

W początku oblężenia zauważono pewne wahania wśród części osób cywilnych oraz żołnierzy, lecz stłumiono je w zarodku z całą surowością prawa wojennego. Kadeci złożyli przysięgę, że raczej wysadzą cały Alkazar w powietrze, a nie poddadzą się

NOWY RZĄD W MADRYCIE

MADRYT, 4. 9. Skład nowego rządu hiszpańskiego jest następujący: premier i minister wojny Luigo Caballero (socjalista), sprawy zagraniczne — Julio Alvarez Dalvayo (socjalista), marynarka i lotnictwo — Indalecio Prieto (socjalista), sprawy wewnętrzne - - Angel Galarza (socjalista), oświata — Jesus Hernander (komunista), przemysł i handel — Anostosio de Gracia (socjalista), roboty publiczne — Aguirre: (nacjonalista baskijski), sprawiedliwość — Mariano Ruiz Funez (lewica republikańska), rolnictwo — Luis Uribe (komunista), ministerstwo komunikacji — Bernardo Cinez de Los Rios (republikanin), ministerstwo pracy — Juan Thomas Piera (lewica katalońska). Były premier Giral zajął stanowisko ministra bez teki w rządzie Caballero.

Oddział syryjsko-iracki stoczył w Palestynie
Regularną bitwę z Anglikami
Arabowie nie chcą konferować z żydami

LONDYN, 5. 9. Z Palestyny nadeszła wiadomość, że na odcinku Tulkarem - Jenin między wojskami, a liczniejszym oddziałem Arabów odbyła się na wielką skalę zakrojona bitwa, w której brało udział 300 Arabów, przybyłych z Syrii i Iraku pod wodzą słynnego przywódcy syryjskiego Tawai Kangi. Arabowie uzbrojeni byli w nowoczesne karabiny oraz karabiny maszynowe i posługiwali się dokładnymi mapami sztabowymi. Mundury ich składały się z koszul khaki, czerwonych fezów i sandałów. Manewrowali oni jak wyćwiczone oddziały wojska, posługując się bardzo zręcznym systemem sygnalizacyjnym. Atak przeprowadzony został wczesnym rankiem. Dopiero koło południa udało się wojsku rozbić oddział arabski, który stracił około 25 zabitych i bardzo wielu rannych. Straty wojska nie zostały ustalone.

W Jerozolimie podjęto energiczne zarządzenia, celem wzmocnienia bezpieczeństwa. Patrole na ulicach i szosach, wiodących do miasta, zostały wzmocnione. Przy głównych wejściach do miasta wzniesione zostały nowe barykady. Przywódcy arabscy przyznają, że sytuacja jest bardzo groźna i że nie posiadają oni władzy nad elementami skrajnymi. Przywódcy żydowscy w dalszym ciągu wyrażają gotowość odbycia bezpośredniej konferencji z Arabami dla omówienia trudności, ale Arabowie odmawiają, wychodząc z założenia że odbycie spotkania z Żydami stanowiłoby przyznanie, że Żydzi posiadają prawa polityczne w Palestynie.

Prasa londyńska podkreśla, że zapowiedziane wzmocnienie garnizonów brytyjskich w Palestynie wyniesie około 10 tys. ludzi i składać się będzie z 12 batalionów piechoty, 4 kompanii saperów i formacji pomocniczych. W ten sposób ogólna liczba wojsk brytyjskich w Palestynie wynosić będzie około 17 tys. ludzi, co uważane jest za wystarczające na wypadek, gdyby rząd postanowił wprowadzić stan wojenny. Wyjazd z Anglji dodatkowych sił zbrojnych nastąpić ma w przyszły piątek.

Przed wysłaniem wojsk do Palestyny rząd brytyjski pragnie uzyskać raport od wysokiego komisarza, czy energiczniejsza polityka wpłynęła na zmianę sytuacji. W kołach rządowych uważają mianowicie, że bezpodstawne pogłoski o ustępstwach przyczyniły się w znacznym stopniu do pogorszenia sytuacji wzmacniając Arabów w przekonaniu, że rząd brytyjski nie podejmie ostrzejszych zarządzeń.

Skarga 28 baletnic
na p. Korolewicz-Waydową

Do Inspektoratu Pracy I okręgu wpłynęła skarga 28 członkiń baletu Opery Warszawskiej występujących przeciwko d. dyrektorce Opery, p. Korolewicz Waydowej. Skarga wynikła z powodu dużych zaległości w płacach nie pokrytych dotąd mimo ustąpienia p. Korolewicz Waydowej z kierownictwa Opery.

Zatarg oprzeć się ma o Sąd Pracy.

Francuski koncern Boussaca
deleguje ekspertów do Warszawy

W b. tygodniu przyjeżdzają do Warszawy delegowani przez paryski koncern Boussaca 3-ej eksperci księgowi, którzy przygotować mają specjalną conteksperty zę w wielkim procesie o gospodarkę w sp. akc. Zakładów Żyrardowskich.

Jak wiadomo, koncern Boussaca wniósł zażalenie przeciwko ostatnim decyzjom wydziału handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie powołującym komisje dla ustalenia ścisłych strat polskich akcjonarjuszów. Dawny zarząd Żyrardowa zamierza złożyć sądowi własną ekspertyzę.

Ks. von Pless zabiega
o zniesienie nadzoru sądowego

KATOWICE, 5. 9. Ks. von Pless (ojciec) wniósł do sądów grodzkich w Mikołowie i Pszczynie wnioski o zniesienie zarządu przymusowego nad jego majątkiem. Wnioski te jednak nie mają widoków powodzenia, ponieważ wiadomo, że zarząd przymusowy został ustanowiony dla ściągnięcia z majątku księcia należności podatkowych, wynoszących kilka miljonów złotych. Krok ks. Pszczyńskiego stoi w rażącej sprzeczności z niedawnemi deklaracjami lojalności księcia wobec władz polskich.

Żydom z Polski nie wolno
zakładać przedsiębiorstw w Guatemali

GDAŃSK, 4. 9. W prasie południowej Ameryki została opublikowana wiadomość, iż rząd republiki Guatemala wydał zakaz otwierania przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych żydom, pochodzących z Polski. Należy nadmienić, iż w krajach Ameryki środkowej i południowej przebywa bardzo wielu emigrantów żydów z Polski.

Nagły zgon pasażera
w pociągu podwarszawskim

Dziś rano w pociągu idącym z Małkini, na stacji Tłuszcz, nagle jeden z pasażerów zasłabł i stracił przytomność. Natychmiast wezwano lekarza P. K. P., który zajął się ratowaniem omdlałego.

Pomoc była jednak już spóźniona i na stacji w Wołominie stwierdzono śmierć pasażera. Wagon ze zwłokami odczepiono w Wołominie, powiadamiając prokuratora rejonowego o wypadku. Pasażer, w wieku lat około 40, według zeznań współpodróżnych, był ciężko chory na serce i jechał do Warszawy, celem zbadania u lekarza.

Wskutek tego wypadku, pociąg przybył do Warszawy z dość dużym opóźnieniem.

Parylewiczowa i towarzysze
odpowiadać będą przed sądem

KRAKÓW, 5.9. (Tel. wł.). Sprawa Parylewiczowej i Fleischerowej stanowi niesłabnący temat dociekań w Krakowie. Coraz bardziej staje się jasne, że działalność Parylewiczowej była niesłychanie wszechstronna, obejmowała także sprawy inwalidzkie, rozdział koncesyj na hurtownie tytoniowe, a nawet interwencje o koncesje fotograficzne. Okazuje się, że interwencje były dwojakie: jedne czysto protekcyjne, a inne za świadczenia pieniężne. Chodzą głosy, że obie interwencjonistki nie same zasiądą na ławie oskarżonych, ale będą miały sporo towarzyszy i towarzyszek.

Główny rejon ich działalności obejmował województwo krakowskie i kieleckie. Dochodzenia jednak muszą być prowadzone w różnych stronach Polski, wiele bowiem osób zamieszanych w aferę zostało w międzyczasie przeniesionych do innych części kraju. Wskutek tego sędzia Korusiewicz musi wyjeżdżać niekiedy poza Kraków na badania bardziej ważnych świadków.

Pos. Snopczyński będzie interwenjował
w sprawie uboju rytualnego?

Jak donosi „Nasz Przegląd" „Delegacja centralnego oddziału rzemieślników, przy Centr. Zw. Rzemieślników żydów w Polsce, odbyła wczoraj konferencję z prezesem Związku Izb Rzemieślniczych pos. Snopczyńskim, w związku z mającem się ukazać rozporządzeniem wykonawczem do ustawy o ograniczeniu uboju rytualnego. Delegacja omówiła w obecności dyrektora warszawskiej Izby Rzemieślniczej płk. Ablamowicza wszystkie sprawy, dotyczące ustawy.

W szczególności przedstawiciele Centr. Zw. Rzem. Żyd. zwrócili uwagę na to, że Zw. Izb. Rzem. reprezentujący również rzemieślników, ma za zadanie zająć stanowisko w sprawie rozporządzenia wykonawczego, mającego decydujący wpływ dla dalszej egzystencji dziesiątków tysięcy rzeźników żydowskich.

Po dłuższej wymianie zdań, pos. Snopczyński przyrzekł uwzględnić życzenie Centr. Zw. Rzem., zapewniając delegację, że Zw. Izb Rzem. będzie działał w myśl interesów zawodu rzeźniczego. O ileby okazało się, że ustawa nie odpowiada wymogom będą ze strony Zw. Izb. Rzem. czynione usiłowania, aby ustawa została zmieniona w myśl interesów rzeźników.

Interwencja ta ma wielkie znaczenie dla mas rzeźników żydowskich, którym grozi obecnie niebezpieczeństwo zupełnej utraty egzystencji, o ileby rozporządzenie wykonawcze ukazało się w formie obecnie projektowanej".

Giełda
w dniu 5 września

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się.

W obrotach prywatnych tendencja dla papierów procentowych nieco mocniejsza, dla akcji utrzymana.

7 proc. poż. stabilizacyjna 49 i 1/8; 3 proc. prem. poż. inwestycyjna II em. 61.00; 4 proc. poż. konsolidacyjna 42.75.

W obrotach prywatnych poż. dolarowe: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 60.50; 7 proc. poż. śląska 51.75; 7 proc. poż. m. st. Warszawy 51.50.

Uwaga: Przez wrzesień i październik w soboty giełda nie będzie czynna.

Zajścia z żydami
na ulicy Swiętokrzyskiej

„Nasz Przegląd" donosi:

„Co roku z początkiem sezonu szkolnego grupy wyrostków wywołują zajścia na ul. Swiętokrzyskiej przed księgarniami żydowskiemi. W roku ub. policja zaaresztowała kilkunastu młodocianych awanturników, którzy zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Wczoraj w księgarni na Świętokrzyskiej panował b. ożywiony ruch. Nagle w godzinach przedwieczornych ukazała się większa grupa wyrostków, która ponowiła wybryki łobuzerskie, rozrzucając między innemi ulotki nawołujące do bojkotowania i bicia Żydów.

W tym samym czasie w księgarni Rubina Kleinsingera (Świętokrzyska Nr. 1) kamieniami wybito wielką szybę wystawową wartości 600 złotych. Sprawcy zbiegli.

Jednego z nich policja ujęła. Był nim 19-letni Witold Panaszek, (Marszałkowska 63), którego odprowadzono do komisarjatu. Jak się dowiadujemy właściciele sklepów przy ul. Świętokrzyskiej występują ze zbiorowem podaniem do władz bezpieczeństwa o wznowienie nadzoru policyjnego w celu zapobieżenia zajściom i normalnego toku handlowania".

Przykładna kara
na bandę fałszerzy papierów wartościowych

Po trzydniowej rozprawie sąd okręgowy wydał wczoraj wyrok w głośnej aferze fałszowania papierów wartościowych rumuńskich na sumę 120 miljonów leji oraz kuponów na dywidendę od akcji Banku Polskiego. Sąd uznał winę wszystkich oskarżonych za udowodnioną całkowicie, mimo obłudnych wykrętów głównego oskarżonego, Moszka Iglickiego, który twierdził, jakoby papierów polskich nie chciał fałszować i po sfałszowaniu walorów rumuńskich jakoby wzdragał się przystąpić do tej samej pracy, jeśli chodzi o kupony Banku Polskiego.

Wszyscy oskarżeni skazani zostali na przykładnie surowe kary więzienia, a mianowicie: herszt bandy, Moszek Iglicki na 7 lat więzienia z pozbawieniem praw na 10 lat, rysownik Stefan Czarnecki na 3 lata więzienia, Wolf Szafran na 4 lata, Chaim Landau na 8 lat oraz Brucha Iglicka (córka) na 1 rok z zawieszeniem. Obrońcy zamierzają wnieść skargę apelacyjną.

Największa ilość trzody
pochodzi z ziem wschodnich

Kresy Wschodnie zajmują w porównania z innemi dzielnicami pierwsze miejsce pod względem pogłowia trzody chlewnej. Jest rzeczą znamienną, że w ostatnich latach zmiejszyło się pogłowie trzody chlewnej w centrum i na zachodzie Polski, głównie zaś w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Trzoda z Kresów Wschodnich pojawia się w dużych ilościach na wszystkich rynkach polskich, nawet w miastach wielkopolskich i pomorskich, powodując zniżkę cen.

Przewaga Kresów Wschodnich w produkcji hodowlanej znajduje też coraz częściej wyraz przy rozdziale kontyngentów eksportowych, w których przydziały dla dla województw wschodnich dominują nad przydziałami dla innych dzielnic kraju.

O włączenie Bydgoszczy
do województwa pomorskiego

BYDGOSZCZ, 4. 9. W związku z projektem rozszerzenia granic województwa pomorskiego, który to projekt poddany ma być pod obrady jesiennej sesji parlamentarnej, rada miejska Bydgoszczy uchwaliła na posiedzeniu w dniu 3-im bm. rezolucję, w której nietylko uzasadnia konieczność włączenia Bydgoszczy, jako naturalnego zaplecza Gdyni, do województwa pomorskiego, ale również domaga się uznania Bydgoszczy za stolicę rozszerzonego województwa, opierając się na fakcie, że Bydgoszcz już oddawna odgrywa rolę punktu koncentracyjnego, w którym w sposób naturalny skupiają się wszystkie nici życia gospodarczego.

List pasterski

biskupów Polski w wyniku obrad synodalnych

„Jam jest droga, prawda i żywot". (Jan).

KATOLICY!

Zebraliśmy się, my Biskupi całej Polski i wszystkich obrządków, na Synod Plenarny. Jest to zdarzenie szczególnej doniosłości. Synod ten jest bowiem pierwszym Synodem Plenarnym w dziejach Kościoła po wskrzeszeniu Państwa Polskiego, a zebrał się w okolicznościach, ze wszech miar ważnych w życiu naszem wewnętrznem i w chwili, gdy najstraszniejszy z pożarów, jaki kiedykolwiek groził światu, krwawą łuną wypisuje wszystkim swoje mane tekel fares.

Wypisuje je i nam. Bo pożar ten wzniecony ręką zbrodniczą wciska się we wszystkie kraje i państwa a jest szczególnie groźny dla tych, którym brak jest moralnej i duchowej odporności. Dziś sroży się szczególnie na hiszpańskiej ziemi.

Smutnie się wsławił ów rzymski żołnierz, który palącą pochodnię wrzucił ongiś do świątyni jerozolimskiej. Ale był to jeden tylko żołnierz, który dokonał dzieła zniszczenia wbrew woli i wskazaniom rzymskiego wodza. A dziś w naszych oczach i na skinienie wodzów z rosyjskiego Kremla ileż świątyń a w nich ileż świętych pomników przeszłości i sztuki pożar podłożony przez nienawiść szatańską obraca w perzynę i zgliszcza!

Nero w swoich ogrodach przemienił w pochodnie płonące setki męczenników. Ale nawet poganin, i to poganin nienawidzący chrześcijaństwa jak Tacyt, gorszy się postępkiem Nerona zarówno nikczemnym jak potwornym i okrutnym. Nero szukał przynajmniej pozorów winy chrześcijan. A dziś w oczach naszych na męczeńskiej hiszpańskiej ziemi zapłonęły na nowo nerońskie pochodnie, i to nie w jednem tylko miejscu, nie rozsiane gęsto po kraju. Tam na stosy płonące rzuca się bez sądu ofiar męczeńskich tysiące! Z czemże da się porównać ta potworna zbrodniczość, to wyrafinowane okrucieństwo, które przewyższa wszystko co dotąd w dziejach złość przewrotność i nienawiść wymyśliła i czego dokonała?

A za temi hordami okrucieństwa i zdziczenia kroczą w wielu krajach ci, którzy sami nie chcą wprawdzie panowania komunizmu, ale przez brak zasad, przez nienawiść do religji lub też przez bojaźliwą połowiczność i samolubne wyrachowanie nie umieją się groźnemu pożarowi zniszczenia w niczem przeciwstawić i idą w zależność w służbe wywrotu, od którego się odżegnują.

— — — — — — — — — — —

Ileż stąd nauki, ile ostrzeżeń spływa dla nas!

Boć ta sama propaganda, kierowana przez rękę komunizmu rosyjskiego, już się rozpętała i u nas. Nie dosięga ona jeszcze świątyń, ani nie rzuca na stos posiewu piekieł. Ale wprawną ręką agitatora, omotującego i bałamucącego niekrytyczne umysły, rzuca siejbę nienawiści religijnej i społecznej w dusze mas, a szczególnie młodzieży. Truje ona i oślepia dusze, czyniąc je podatnem narzędziem planów swych i zamierzeń. A za tą propagandą wszędzie się wciska nierozdzielnie propaganda bezbożnictwa, tego nieodrodnego dziecka komunizmu. Tu nas zaskoczy jakiś błędny ognik apoteozy komunizmu i jego apostołów w piśmie poświęconem wychowaniu młodzieży; ówdzie pismo warstw oświeconych przebłyśnie raptem oświadczeniami w stronę rosyjskiego Kremla; to znowu obija się o uszy nasze nawet głos tego czy tamtego męża nauki, biorącego udział w publicznych wyścigach z ulicą w apoteozie komunizmu. I u nas też się już mówi głośno o tak zwanym „froncie ludowym", skrojonym wedle wzorów z zagranicy, sprzymierzonym również jak i gdzieindziej z masonerją. Front ten chyba w tem jednem usprawiedliwia swą nazwę „ludowy", że w planach jego tkwi okucie ludu podobnie jak w Rosji w kajdany najsroższej moralnej, społecznej i politycznej niewoli. A gdybyśmy chcieli publicznie odkrywać szczegóły nam znane, toby przerażenie ogarnąć mogło na widok tworzących się i istniejących już komunistycznych jaczejek, podchodzących pod różne organizacje, a wzorowanych ściśle wedle modły rosyjskiej i stamtąd też wspomaganych i kierowanych. Nietylko Kościół jest przedmiotem ataków tej komunistycznej propagandy ale i Państwo, wszelki ideał moralny, narodowy, kulturalny.

Musimy też stwierdzić, że wszelkie kompromisy z radykalizmem wydają najgorsze owoce, które zgarnie i zyskuje na nie komunizm. Jesteśmy w przededniu najcięższych i najniebezpieczniejszych kataklizmów zwolna dojrzewających, jeżelibyśmy przyszłość opierać mieli na schlebianiu radykalizmowi i na torowaniu mu w dziedzinie życia rodzinnego, wychowawczego i społecznego.

— — — — — — —

W takich to chwilach krytycznych, w poczuciu wielkiej naszej odpowiedzialności zebraliśmy się na synodalne obrady.

Pragniemy przedewszystkiem przez swoje uchwały ustalić, zjednoczyć i pogłębić nasze programy i wysiłki w dziedzinie życia kościelnego i religijnego. Następnie szczególniejszą uwagę przykładamy do Akcji Katolickiej, w której świeckim przypadło w udziale współpracowanie z hierarchją kościelną dla odbudowy całego życia na zasadach Chrystusowych. Tworząc człowieka nowych czasów, Akcja Katolicka gruntuje zasady moralnego postępu walczy z wszelkiem złem a w tej chwili w szczególniejszy sposób odpierać powinna zalew i siaki komunizmu i kroczącego w jego awangardzie bezbożnictwa.

Lud nasz, w głębi duszy zacny i religijny, jest jednak często pozbawiony opieki i pomocy świeckich warstw społeczeństwa i jest naraz wydany na pastwę agitatora komunisty, który odbiera mu wiarę, sieje nieufność, a potem nienawiść tak do Kościoła jak i do narodu i Państwa.

Potrzeba więc zastępów tych, którzy wspierając pracę Kościoła, uprzedzą siewców wywrotu, albo przynajmniej pójdą w trop za nim, ażeby kłamstwa prostować, hasła fałszywe zbijać, kąkol nienawiści plenić, głosić zasady sprawiedliwości i miłości społecznej bronić przed wyzyskiem robotnika czy rzemieślnika i zabiegać o pomoc dla bliźnich, dotkniętych nędzą powszechną.

Wszystkie nasze uchwały przenika troska i staranie o podniesienie i uświęcenie duszy w społeczeństwie, bo niewiele zdziała się samemi tylko karnemi zarządzeniami. Komunizm jest przedewszystkiem chorobą dusz, więc duszę należy leczyć. A jakże niestety często zapominają o znaczeniu społecznem duszy zdrowej i uduchowionej ci, którzy biorą się do reform, opierając je na spaczonych umysłach, na niskich charakterach, które nieraz chcą zwalczać komunizm, sprzymierzając się z radykalizmem. W jakimże są błędzie!

A nietylko lud i robotnik, ale wszystkie warstwy potrzebują podniesienia i odrodzenia duszy. Z radością stwierdzamy, że potrzeby te zrozumiała nasza młodzież uniwersytecka, która we wspaniałym akcie religijnego ślubowania w Częstochowie obwieściła Polsce swą wiarę i zdecydowanie weszła na te szlaki, na jakich jedynie się urzeczywistni odrodzenie duszy w narodzie.

Lecz ileż to jeszcze niedomagań u nas, ile ran, ile skażeń serca i umysłu i charakteru! Zepsucie moralne idzie aż do wyuzdania, niszczy rodziny, materjalizuje dusze i w nich miast świętych ogni, rozpala płomienie zmysłowości, pożerającej wszelkie skarby ducha. Walka o chleb i pieniądz z jednej strony, a pościg za karjerą z drugiej jakże często obniżają charakter, psując go kosztem zasad i sumienia. A jakże słaby jeszcze i wątły jest duch ofiary, niezbędnie potrzebny dla stworzenia wielkiego i jednolitego ruchu przeciwko wszelkim próbom rozstroju! A przecież mężne tylko i prawdziwie wielkie dusze zdołają sprostać wielkim zadaniom.

Było staraniem naszem, by przez uchwały synodalne wskazać środki, które dusze ratują, umacniają i przeobrażają. Wszelkiej propagandzie niszczącej dusze przeciwstawia się skuteczne jedynie prawda Chrystusowa i życie z Chrystusem zjednoczone. „Jam jest droga, prawda i żywot", rzekł Chrystus o sobie. Tylko prawda Chrystusowa rozświeci dusze i będzie im pochodnią pośród nocy omamień i obłędu fałszu dzisiejszej chwili. Tylko prawda Chrystusowa jest probierzem, który określa granice między prawdziwym a fałszywym ideałem, między złotem a jego naśladowaniem. Tylko w Chrystusie i Jego odwiecznych wskazaniach ścielą się szlaki dróg świetlistych pośród ugorów i bezdroży. Tylko Jego pokarm jest lekarstwem na zatrutą strawę fałszywych ideałów.

W tej chwili tak w następstwa brzemiennej, gdzie nic innego nie pozostało ludzkości i narodom jak wybrać między chrystjanizmem a satanizmem, wypowiadającym się w komunizmie i bezbożnictwie, dziś zaklinamy was i odzywamy się do was, ukazując wam Chrystusa: Pójdzie za Nim! Wszyscy ci, którzy za Chrystusem idą i widzą niebezpieczeństwo grożące nam i ludzkości, niechaj przekreślą sztuczne rozdziały, egoistyczne upory i dążenia i niech się zdobędą na wspólny obronny czyn. Wtedy dopiero Synod, do którego tylu słusznie przywiązuje wielkie nadzieje, osiągnie swój cel.

Mamy nadzieję, iż go osiągnie. Ostrzegamy was przed groźbą zalewu komunizmu i bezbożnictwa. A ostrzegając, zaklinamy was, byście przedewszystkiem bronili wiary, czuwali nad duchem narodu i bezpieczeństwem ojczyzny. Ale zarazem zapewniamy was, że z otuchą patrzymy w przyszłość. Znamy bowiem, jak bogate są u nas pokłady wiary i jak bezcenne są skarby chrześcijańskiej tradycji. Historja zaś uczy nas, że dzięki tym skarbom ducha i mocy nadziemskich opierała się Polska zwycięsko najcięższym wstrząsom. I jeśli tylko silnie staniecie pod sztandarem Chrystusowym, jeśli się pod nim wszyscy zjednoczycie do wspólnego czynu zbawczego, wtedy zwycięstwo krzyża jest niewątpliwe a w tem zwycięstwie jest gwarancja jedyna triumfu narodu i Państwa.

Zadatkiem tego Chrystusowego w Rzeczypospolitej zwycięstwa niechaj będzie nasze błogosławieństwo, którego wam wszystkim z głębi serca udzielamy.

Jasna Góra, dnia 26 sierpnia 1936 roku.

*

Tu następują podpisy biskupów polskich wszystkich obrządków.

Ocena spraw polsko-niemieckich

w pracy angielskiego uczonego

Miarą poważnego zaintersowania Anglji sprawami polskiemi, zainteresowania, uwzględniającego na całej linji interesy polskie, jest ukazanie się w ostatnim czasie na półkach księgarskich, dwóch książek o Polsce. Pierwsza z nich, pióra prof. Rosego, wypróbowanego przyjaciela Polski, poświęcona Śląskowi, została już w prasie polskiej obszernie omówiona. Druga książka, poświęcona Pomorzu, Gdańskowi i Kłajpedzie, a pochodząca z pod pióra stypendysty Fundacji Rockefellera, J. F. Morrow'a, zasługuje również na szczegółowsze omówienie.

Książka Morrow'a nosi tytuł: „Układ pokojowy na pograniczu polsko - niemieckiem" i zawiera bilans autora, przeprowadzonych na powyższy temat na terenie Pomorza, Gdańska, Prus Wschodnich, i Kłajpedy. W odniesieniu terminu Pomorza autor wysuwa postulat zaniechania używania terminu „korytarz", spopularyzowanego w swoim czasie na terenie Anglji przez publicystykę i propagandę niemiecką. Autor podkreśla tu nie bez słuszności, że jeżeli nikt nie nazywa np. strefy amerykańskiej nad kanałem panamskim „korytarzem amerykańskim", to z tej samej racji nie powinno się nazywać Pomorze „korytarzem", tymbardziej jeszcze, że Pomorze posiada niepodlegający żadnej dyskusji charakter ziemi nawskroś polskiej.

Zaktualizowanie zagadnienia tranzytu wynikło z przyczyn technicznych i dlatego nie może stanowić jakiegoś decydującego argumentu przeciwko Polsce. Podobnego argumentu nie może też stanowić stan rolnictwa wschodniopruskiego, gdyż trudności rolnicze istniały w Prusach Wschodnich już w latach przedwojennych a przeżywała je i przeżywa dziś również ludność polska w Prusach Wschodnich.

Przegląd prasy

PRZEMIANY — SZUKANIE NOWYCH DRÓG

Konserwatywny „Czas" omawia „drogi opozycji". Zdaniem pisma, od 1926 — do 1930 trwał okres „walki o władzę", zakończony klęską opozycji. Nastąpił wówczas okres upadku opozycji, trwający do maja 1936 roku. Od tego czasu nastąpiła zmiana, początek trzeciego okresu, w którym wprawdzie dalej stare partie rozkładają się, ale narastają zarazem nowe skonsolidowane siły polityczne. Idzie to zdaniem „Czasu", do pewnego stopnia „po linii, którą nakreślił Piłsudski", który nie odrzucając zasady organizacji politycznej społeczeństwa, opartej na stronnictwach, chciał przebudowy ich od podstaw.

Idzie przemiana, której wyrazem jest fakt, że

niewątpliwie cała generacja polityków czynnych od lat schodzi z areny, a z nią znikają również stopniowo pewne formy metody, przyzwyczajenia i pewien sposób myślenia politycznego.

Z ludzi opozycji w czynnej polityce, jako siły pozostali jedynie: Dmowski i Witos.

Reżim objęty jest również tym procesem i tu starsze roczniki przechodzą same lub są przenoszone na emeryturę. Kryzys personalny otworzył kryzys ideowy.

Dla powierzchownego obserwatora rozwinięta przez stronnictwa aktywność w ostatnim roku jest objawem ich konsolidacji i koncentracji w dawnych formacjach pod starymi firmami i pod batutą dawnych nazwisk i dawnych wodzów. Jest zapowiedzią bliskich sukcesów w walce z reżimem. Jest to jednak rozumowanie prymitywne. Zbyt głęboki bowiem panuje kryzys w obozie opozycyjnym, ażeby możliwy był powrót tych ludzi, których Piłsudski odsunął od władzy. Idziemy ku czemu innemu, gdyż ku nowym i głębokim zmianom stosunków politycznych. W najbliższym okresie życia kraju nie tyle toczyć się będzie walka o bezpośrednie zdobycie władzy i natychmiastową likwidację reżimu, ile wysiłek wszelkich ruchów politycznych pójdzie w kierunku wytwarzania w szybkim tempie nowych organizacji, nowych programów i nowych ludzi politycznych. Pod starymi firmami, które nazywamy Stronnictwem Ludowem, czy Narodowem, czy Polską Partią Socjalistyczną, kipi zresztą oddawna. Przygotowują się tam rzeczy nowe, które zaważyć mogą w życiu politycznym już nie z roku na rok, ale z miesiąca na miesiąc.

A więc nie walka o władzę, ale walka o zorganizowanie narodu. Władzę bowiem można zdobyć czy zatrzymać tylko przez Naród, w oparciu o Naród. Zrozumienie tej prawdy dominowało w ostatniem przemówieniu gen. Śmigłego do emigracji. Okres trzeci, w który weszliśmy po 12 maja 1935 r., nie jest powrotem do lat 1928 — 30, w których walka o władzę była jedyną treścią życia politycznego, lecz okresem szukania nowych dróg, tak przez reżim, jak przez opozycję. Dlatego, też niesie on zapowiedź równie głębokich zmian, jak wówczas, gdy Piłsudski opuścił Sulejówek, ażeby rządzić państwem.

WIELKA POLSKA CZY JUDEO - POLSKA

W odpowiedzi na sformułowane przez „Hajnta" stanowisko żydów, wyrażające wielkie niezadowolenie z parcia chłopów ku miasteczkom i żądające skierowania ruchu ze wsi ku obszarom dworskim, ku dalszemu rozdrabnianiu i obniżaniu stopy życia, pisze „Warszawski Dziennik Narodowy":

Antysemityzm wsi w dużym stopniu przyczyni się do rozwiązania kwestii żydowskiej. Chłop w swojej walce o chleb powszedni skutecznie podetnie korzenie, ciągnące z olbrzymiej wyzyskiwanej masy wieśniaczej soki potrzebne do utrzymania przy życiu rozrosłego nadmiernie drzewa żydowskiego. Pozbawione korzeni, będzie ono musiało uschnąć.

Żydzi bardzo dobrze zdają sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Dlatego też zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio, przy pomocy idących na ich pasku Polaków, usiłują powstrzymać naturalne parcie wsi ku miastom i obrócić narastającą energię społeczną ludności wiejskiej na walkę agrarną i nienawiść klasową.

„Niech wieś się rozdrabnia, niech produkuje jeszcze „taniej", woła „Hajnt", niech pławi się w bezpłodnej walce agrarnej i dziczeje w biedzie i nienawiści. Żydzi tymczasem zachowają swój stan posiadania. Zostana nadal właścicielami 80 proc. nieruchomości miejskich, 85 proc. handlu, 90 proc. kredytu prywatnego, do reszty zaleją zawody wolne i przy pomocy wrogich „endekom" grup politycznych ostatecznie zamienią się na warstwę rządzącą w Polsce.

Wówczas, po złamaniu Obozu Wielkiej Polski ostatecznie zatriumfuje Obóz Judeo - Polski, gdyż kraj w rzeczywistości ma przed sobą dwie tylko te możliwości. Ludność polska na własnej ziemi zamieni się w wyrobników, będzie „tanio produkować" zboże, dostarczać za pół darmo robotnika do fabryk żydowskich i zagłodzonego urzędnika do biur, otrzymując wzamian za to prawo umierania na froncie i kupowania „drogo produkowanych" towarów żydowskich.

I to nie będzie już ani anarchia, ani grabież, ale wogóle postęp, sprawiedliwość społeczna, no i mocarstwowe stanowisko.

Dalej:

„W sukurs walczącemu o Polskę narodową obozowi przychodzi ludność wiejska. Wkłada ona w jego hasła żywą treść społeczną, energię niespożytą milionowych mas, obudzonych, walczących o swój byt i coraz lepiej rozumiejących, że tylko państwo narodowe zapewni im egzystencję i rozwój."

Dzień 6 września

Święto narodowe Jugosławji

Szósty września jest świętem państwowem Jugosławji. Jest to bowiem dzień urodzin ukochanego przez cały naród króla Piotra II, który dziś rozpoczyna 14 rok życia. Już młodość jego zmącona została ciężkiemi przeżyciami tragedji marsylskiej i na chłopięce lata nałożyła niełatwe obowiązki reprezentacyjne, umniejszając radości i swobodę przeżywaną przez każde dziecko w jego wieku.

Stosunki polsko - jugosłowiańskie doznają stale coraz większego rozwoju, a tysiące turystów polskich, udających się corocznie nad brzegi słonecznego Jadranu przyczyniają się wielce do wzajemnego poznania i zbliżenia między oboma społeczeństwami. Są to wartości zawsze wielkie i nie przemijające, a stanowiące doskonałe uzupełnienie stosunków utrzymywanych przez mężów stanu obu państw.

Zamordowany przez szaleńców król Aleksander I-szy Odnowiciel Jugosławji przypieczętował swą krwią i ofiarą życia zjednoczenie całego narodu Serbów, Chorwatów i Słoweńców w jeden wielki naród, który pracą swojego życia zbudował. Te tendencje unitarystyczne nietylko stały się testamentem Jugosławji, ale w nowym królu znalazły pełny symbol i bardzo mocne oparcie. W dniu święta narodowego bratniej Jugosławji łączymy się w życzeniach szczęścia i pomyślności dla młodego monarchy i dzielnego narodu jugosłowiańskiego.

Nowe zasady wynagrodzeń

urzędników w radach nadzorczych

Jak słychać, w najbliższym czasie nastąpi nowe uregulowanie kwestji składu personalnego rad nadzorczych w przedsiębiorstwach państwowych i półpaństwowych o kapitale mieszanym. Dochody urzędników państwowych, zasiadających w radach nadzorczych tych przedsiębiorstw, nie będą mogły przekraczać ich poborów miesięcznych, otrzymywanych z tytułu stanowiska, zajmowanego w służbie państwowej.

Projektowane rozporządzenie zawierać ma również przepis, w myśl którego członkiem rady nadzorczej danego przedsiębiorstwa nie może być urzędnik tego ministerstwa, które sprawuje nad tem przedsiębiorstwem funkcje nadzoru. Tak więc np. członkowie rady nadzorczej P. K. O. nie będą mogli być mianowani zpośród urzędników ministerstwa skarbu, które nad tą instytucją pełni funkcje nadzoru.

O groźbach starosty

orzeczenie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, posiadające niemałe znaczenie dla pracowników samorządowych. Sąd orzekł, że starosta, który po wykryciu nadużyć podwładnego urzędnika wydziału powiatowego żąda od niego zrzeczenia się urzędu, gdyż inaczej odda sprawę sądowi, nie dopuszcza się groźby.

Zarzuty stawiane danemu urzędnikowi muszą być tego rodzaju, że musiałyby mu uniemożliwić dalsze zajmowanie posady, a starosta musi być przekonany o ich słuszności.

Na marginesie

„Święte prawo" własności...

Ludziom myślącym formułkami epoki liberalno - kapitalistycznej, aż pociemniało w oczach. Denerwuje ich i wyprowadza z wiotkiej równowagi próba wielkiej reformy w Niemczech w zakresie prawa własności. Ziemia, wody, drogi i budynki należą do państwa. Właściciel staje się wyłącznie użytkownikiem, być może dziedzicznym. Gdy prowadzi gospodarkę bezpożyteczną dla dobra narodu państwo ma prawo pozbawić go własności (za odszkodowaniem lub bez).

Poczciwi, opanujcie się! To nie żaden epokowy przewrót, ale elementarna konsekwencja totalizmu państwowego, fakt, poprzedzony okresem długiej ewolucji rozpoczętej jeszcze w epoce kapitalizmu. Sięgnijcie pamięcią do zasad współczesnego prawa spadkowego, do uprawnień wywłaszczeniowych, przypomnijcie sobie kodeksy podatkowe i choćby reformę rolną...

Ślicznie brzmi hasło: „bogaćcie się", przekazujcie bogactwa swoim potomkom. Ale człowiek nie żyje pojedyńczo, i w izolacji. Jest częścią większej całości narodu, korzysta z dobrodziejstwa życia zorganizowanego w państwie. Gospodarując własnymi dobrami oddziaływuje dodatnio lub ujemnie na całość. Prawo współczesne, niejednego prowadziło do utraty własności, ale drogą okrężną. Teraz sytuacja się upraszcza.

Zmienia się sens pojęcia „własność", zwężają granice i uprawnienia dysponowania „własnością".

— Wchodzimy w okres bolszewizmu, nawet nacjonalizm bolszewizuje się — mówi pewna starsza osoba. Faszyści, upaństwawiają bankowość, hitlerowcy przekreślają własność i to wówczas, gdy nawet Rosja Sowiecka przywraca u siebie własność ruchomości...!

Osoba mówiąca te słowa tęskniła do dawnych przedwojennych dobrych czasów, kiedy kotlet kapitalistyczny, podlewano uroczyście sosem liberalnym, gdy wszystko na świecie podlegało „świętym" lub „żelaznym prawom". Piękne to były czasy.

(al. s.).

Zmiany

w administracji

Wicewojewoda tarnopolski p. Kazimierz Gintowtt -Dziewałtowski, pełniący do niedawna obowiązki wojewody tarnopolskiego, mianowany został wicewojewodą wileńskim w czwartej grupie uposażeń.

Dotychczasowy naczelnik wydziału społeczno - politycznego w wileńskim urzędzie wojewódzkim, p. Alfred Birkenmayer przeniesiony został do centrali ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Podróż w kraj Liliputów

Sowiecki film o przygodach Guliwera

Na wycieczce do Szwecji, jeszcze zanim statek przybił do sztokholmskiego portowego nadbrzeża, już nęciła i niepokoiła dziwna nazwa szwedzkiego kina. Szwedzi kino nazywają „bio". Jest to skrót od pełnej nazwy „biograf", podobnie jak u nas skraca się „kinematograf" na „kino". W Sztokholmie, w najlepszych „bio" grają już głośne filmy najnowszej produkcji, ale przybysza z Warszawy nie pociągają wielkie afisze i popularne nazwiska w filmach o pompatycznych tytułach. Wśród „Małych lordów", „Błękitnych Parad", filmu Kiepury, niemieckich operetek wyławia się jeden rodzynek: „Guliwera". Wszystkie pozostałe filmy będzie można w ciągu sezonu obejrzeć w Warszawie, „Guliwera" w Warszawie nie zobaczymy nigdy... Z woli cenzora...

Czyż nie weźmie pokusa ujrzeć ten owoc zakazany? Tembardziej, że o sowieckim „Guliwerze" opowiada się istne cuda. Podobno ma być bardzo ciekawy pod względem technicznym, a zestawienie małych Liliputów z człowiekiem naturalnej wielkości wywiera niezwykłe wrażenie.

W SZWEDZKIM BIOGRAFIE

Postanowiłem sprawdzić je na sobie. „Guliwera" wyświetlano w eleganckiem kinie „Sture". Salka niewielka, ale mimo to miejsca numerowane. Rozpoczęcie programu punktualnie, jak w teatrze. Niema reklam. Tygodnik aktualności, film nadprogramu t. zw. mały film, poczem program właściwy, czyli „film wielki".

Na ekranie przesunęły się już białe litery napisów na ciemnem tle. Ostatni raz błysął jeszcze tytuł „Gu-li-wer".

Charakterystyczne sowieckie „zbliżenia" roześmianych twarzy. Słońce. Krajobraz morski. Fale płyną białemi pasmami, wznoszą się w górę, załamują i uderzają z hukiem o brzeg. Na brzegu zaś odbywa się uroczystość rozdania nagród uczestnikom marynarskiego kursu. Rewja młodzieńczych postaci. Młodzi komsomolcy i komsomołki z nieodstępną żydówką, wstawioną w szereg młodzieży dla filmów propagandowych, mających zaznaczać międzynarodowość i raj wolności komunistycznego ZSRR.

Łódka wyruszyła na morze, a gdy po chwili, wśród wesołych okrzyków przybiła do malowniczej, skalistej wysepki, cała czereda wspina się na szczyt. Tu rozłożono się na słońcu, i bohater opowieści — jasnowłosy chłopak o wyrazistych oczach i wydatnych wargach, otworzył swoją książkę... „Przygody Guliwera".

Po tym dość szablonowym wstępie wkraczamy w fantastyczny kraj bajki. Guliwer jest młodym chłopcem, podróżującym na okręcie. Kiedy okręt, miotany burzą, stracił połowę żagli i masztów, wśród załogi wybucha popłoch. Kapitan — typowy okrutny kapitan z awanturniczych powieści dla młodzieży — myśli tylko o własnym ratunku i teroryzuje marynarzy. Z załogi statku sowiecki reżyser czyni ciemiężonych niewolników, a z kapitana posiadacza worków złota, dzięki którym włada statkiem i ma nad załogą prawo życia i śmierci. Pod wodzą Guliwera wybucha bunt załogi, kapitan okazuje się „kapitalistycznym tchórzem", Guliwer obejmuje ster i prowadzi okręt wśród burzy.

W PAŃSTWIE LILIPUTÓW

Lecz burza była silniejszą, niż młody żeglarz. Ostatni raz widzimy Guliwera, jak rzuca się w wodę na ratunek tonącego towarzysza.

Kiedy postać Guliwera znów zjawi się na ekranie, na zdjęciu mieści się tylko jego noga. Skrępowano ją powrozami, przykuto do ziemi, armja robotników pracuje nad budową rusztowań mających umożliwić dotarcie dalej, kordony wojska strzegą znalezionego olbrzyma i utrzymują porządek. Ażeby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wokół leżącego na wybrzeżu Guliwera stanęły czołgi, ciężkie działa i dalekonośna artylerja przeciwlotnicza. Wśród tłoczących się dam państwa Liliputów, chłopcy sprzedają dodatki nadzwyczajne, radjo przez głośniki nadaje w miastach komunikaty o nadzwyczajnem wydarzeniu.

LALKI — KARYKATURY

Trudność równoczesnego pokazania na zdjęciach wielkiego Guliwera i małych Liliputów reżyser i inscenizator rozwiązał w ten sposób, że Guliwerem w naturalnej wielkości człowieka pozostał znany nam już aktor, Liliputów zaś zrobiono z lalek. Laleczki Liliputów są najciekawszą stroną filmu. Wykonano je tak, iż każda otrzymała własną indywidualność, własne charakterystyczne gesty i choć są to ruchy zmechanizowane, nietylko że nie robią wrażenia sztuczności i pajacowatości, lecz bardzo dobrze zgadzają się z ogólną groteskowością Liliputów. Tam, gdzie idzie o osoby, ze swoistych względów przeznaczone na bezlitosne ośmieszenie, groteska wkracza w złośliwą karykaturę. Króla Liliputów pokazano jako pół-główka, który wyraża radość klaskaniem w dłonie i nie potrafi skleić trzech słów rozsądnych. Wygłaszanie przemówień królewskich, czy do „ludu", czy na uroczystościach wojskowych, czy w parlamencie, odbywa się w ten sposób, że ministrowie ustawiają przy królu gramofon i zakładają płyty z okolicznościowym tekstem. Ponieważ zaś większość płyt jest zdarta i popękana, najczęściej gramofon recytuje wkółku jedno i to samo. Ktoby chciał szukać podobieństw, w postaci króla Liliputów odkryje karykaturę ekskróla hiszpańskiego, Alfonsa.

PIEŚŃ REWOLUCYJNA

Jednym z kulminacyjnych momentów filmu jest wielkie przyjęcie dworskie. Przy stole — na tarasie pałacu — zasiadł król i królowa, najwyżsi dostojnicy państwowi, rząd, damy dworu, arystokracja — a na wprost pałacu wzniesiono wielki ślimak, po którym wjeżdżają ciężarówki, wiozące pożywienie dla Guliwera. Zawartość samochodów wysypuje sobie Guliwer na dłoń...

Przed królewskim stołem odbywają się tańce i kabaretowe produkcje. Doskonały jest Jarossy Liliputów, a już do szału śmiechu doprowadza widownię kina liliputi gigolo, śpiewający smętne tango.

Gdy skończyły się występy girls'ów, ubranych w cylindry i frywolne spódniczki, minister dworu zwrócił się do Guliwera z prośbą w imieniu króla, czy olbrzymi przybysz z nieznanych krain nie zechce zaśpiewać swojej pieśni.

Ale piękna pieśni Guliwera nikt nie odczuł. W tej właśnie chwili niknie nam z przed oczu obraz królewskiego zamku i tylko dźwięczy jeszcze melodja. Kiedy ekran rozjaśnia się ponownie, już nie widzimy karykaturalnych laleczek Liliputów. Poznajemy jakby inne plemię. Ci Lilipuci, jacy ukazali się w mrocznem świetle, stoją nad zatoką, między załomami skał — niczem nie przedrzeźniają ludzkiego kształtu i ludzkiej twarzy. Zdjęcia są ciemne, sylwetkowe, widać zarys ciężkich postaci, węzły muskułów na ramionach. Twarze są proste, szczere, z sumiastym słowiańskim wąsem.

DWA ŚWIATY

Odsłania się teraz intencja reżysera. „Burżuazja" została skarykaturowana rozmyślnie, dziwaczne twarze, groteskowe gesty, przesadne stroje — wszystko to ma tworzyć obraz warstwy zdegenerowanej i dopiero teraz, gdy pokazano nam „lud", warstwę robotniczą — inscenizacja sowiecka wróciła laleczkom Liliputów ludzkie cechy. Zrobiono to w swoisty sposób — obdarzając „lud" wyglądem rosyjskich mużyków. Owi to „mużycy" wyłowili z morza śpiewnik Guliwera i pieśń, jaka „na górze" była niezrozumiała, tutaj — „na dole", w kopalniach, w nędznych mieszkaniach robotniczych głośno rozbrzmiewa. Więcej nawet — staje się hasłem, pieśnią rewolucyjną.

Proletarjat państwa Liliputów pracuje przede wszystkiem w podziemnych fabrykach amunicji. Na wzór scen, reżyserowanych przez Langa w głośnem niegdyś „Metropolis" film sowiecki powtórzył wizję maszyn - gigantów i przeciwstawienie dwóch światów: świata wyzyskiwaczy i panów, żyjącego na powierzchni ziemi — świata wyzyskiwanych i niewolników, żyjącego pod ziemią.

Przypadkowo jeden z robotników wydostał się z fabryki i trafił na Guliwera. Przez pewien czas Guliwer ukrywa go u siebie, wysłuchuje opowieści o doli robotników i przyrzeka swą pomoc. W kopalniach i fabrykach wybucha rewolucja..

Wówczas następuje słynna w powieści scena wzięcia floty do niewoli przez Guliwera. W sowieckim filmie wojna między dwoma państwami zmienia się w walkę rewolucyjną. Guliwer, przybywając rewolucjonistom z odsieczą, wbiega do morza, pod gradem ognistych pocisków, przywiązuje sznurki do okrętów rządowych i prowadzi je za sobą, jak psy na smyczy. Robotnicy zwyciężają! Film zamyka scena defilady pod łukiem triumfalnym, jaki łatwo stworzył Guliwer stanąwszy w rozkroku.

PROPAGANDA

W sowieckiej wersji nieśmiertelna historja Guliwera stała się materjałem agitacyjnym. Propaganda uprawiana jest raz naiwnie, raz bardzo zręcznie. Same zmiany w fabule dla każdego znającego powieść, są rażące i aż śmieszne w odsłanianiu swych intencji i celów. Ciekawy jest pomysł uwydatnienia degeneracji warstw posiadających przez obdarzanie laleczek karykaturalnemi twarzami. Pod pozorami środka mającego budzić wesołość, ukrywa się typowy demagogiczny „chwyt" agitacji. Tych chwytów jest wiele — film, ciągle pokazując państwo Liliputów, zohydza duchowieństwo, szydzi z instytucji parlamentarnych, z moralności wyższych warstw społeczeństwa i pod płaszczykiem satyry usiłuje „demaskować obłudę" burżuazji. Krótko mówiąc — w filmie przenośne wzywanie do rewolucji. Tym razem cenzor warszawski miał rację... Cenzor zaś szwedzki powodował się zapewne przekonaniem, że publiczność szwedzka nie jest podatna na tego rodzaju agitację. W każdym razie osobiście mogę się tylko cieszyć z kunktatorstwa szwedzkiego cenzora — inaczej nie zobaczyłbym „Guliwera"...

Z. B.

Na ekranach

„SZTANDAR" W KINIE „PAN"

„La Bandera", film francuski z czołową parą aktorów — Annabellą i Janem Gabin, reżyserowany przez Julien Duviviera, jednego z najlepszych reżyserów europejskich, jest filmem zasługującym na uwagę, choć niejednolitym w konstrukcji i wykonaniu.

Miało to być jakgdyby francuskie „Bengali" z bohaterskim finałem. Na ekranie był finał, nie było jednak tego, co miał ukoronować. Film pół-sensacyjny, pół - psychologiczny dopiero pod koniec uderza w ton wojennego patosu.

Pograniczem kolonialnym pokrążonym w ciągłych walkach z buntującą się ludnością tubylczą jest dla Francji linia fortów na krawędzi Marokko. Marokko samo przez się nasuwało się jako miejsce akcji, a Legja cudzoziemska jako spadkobierczyni hinduskich spahisów z „Bengali". Ten jednak punkt programu stał się krępujący. Wiadomo szeroko, że Legja Cudzoziemska nie jest zespołem rycerzy bez skazy i że za usługę przyjmowania do niej każdego, bez pytania o dokumenty, organizatorzy Legji przyznali sobie przywilej bezceremonjalnego wyzysku legjonistów. Uznano więc, że lepiej będzie pokazać Legję Cudzoziemską w... Hiszpanji.

Kto wie, czy zatem nie dlatego dorobiono szablonowy początek z zabójstwem i ucieczką przez granicę pirenejską, ukrywaniem się w Hiszpanii, co w końcu prowadzi do zgłoszenia się do Legji. Byłoby zapewne trochę trudno pokazywać publiczności, że przestępca ukrywa się przed sprawiedliwością właśnie w francuskiej Legii Cudzoziemskiej...

Ukrycie nie jest jednak zupełnie pewne. Za Piotrem Gilieth trafią do Legii prywatny detektyw, zaciągnąwszy się również w szeregi. Detektyw poluje na wyznanie Gilieth'a, zaciąga go do tawerny, śpi obok niego łóżko w łóżko. Gilieth przeczuwa prawdę i podejrzewa szpicla w wylewnie serdecznym koledze. W tak zadzierzgniętej intrydze rozwija się dramat współżycia ludzi, którzy wzajemnie wiedzą o sobie wszystko, a udają, że nie wiedzą nic. Subtelności psychologiczne tej sytuacji Duvivier zręcznie wykorzystał i wycieniował, ale w istocie rzeczy niewiele to wszystko ma wspólnego z końcowym epizodem wojennym.

Walkę Gilietha i Lucasa przerywa wezwanie do obrony straconego posterunku. Bronią go razem i koleżeństwo i cześć dla wspólnego sztandaru okazuje się silniejsza nad „stare sprawy" zawleczone do Legji z Europy. Na szańcu atakowanym przez Arabów giną legjoniści z wyjątkiem Lucas'a, który sam jeden przy apelu kompanji odpowiada „présent" (obecny). Tym akordem Duvivier zakończył film.

Annabella gra w „Sztandarze" rolę raczej epizodyczną. Jest arabską tancerką, tubylczą żoną Gilieth'a. W tej oryginalnej roli ma dużo świeżości jak zawsze niezwykły urok, a w grze jest tak odmienna, nowa, że żałujemy, iż tak krótko patrzymy na Annabellę — dziewczynę arabską.

Z. B.

Dozorcy domowi

bronią swych praw

Zgodnie z obowiązującym orzeczeniem Komisji Rozjemczej, wynagrodzenie najniższe dozorcy warszawskiego wynosi zł. 50 miesięcznie. Gdy właściciel żąda całodziennej pracy dozorcy, to w tym wypadku dozorcy należy się zł. 140 miesięcznie.

Pozatem Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza ustaliła, iż mieszkania dozorców warszawskich muszą być odpowiednie pod względem sanitarno - zdrowotnym, o przestrzeni przynajmniej 20 m kw. Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza włożyła na właścicieli obowiązek wydania dozorcom domowym książek obrachunkowych oraz pokrywania za dozorców całkowitej opłaty na Ubezpieczalnię przy wynagrodzeniu dozorcy 50 zł. miesięcznie. Ponadto zostały dokładnie określone warunki pracy dozorcy domowego w Warszawie, przyczem Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza orzekła, że za wszelkie roboty nie wchodzące w zakres dozorcy domowego, jak roboty ślusarskie, elektrotechniczne, malarskie, zduńskie, stolarskie i t. p. należy się dodatkowe wynagrodzenie w wysokości 60 gr. za godzinę. Właściciele nieruchomości nie przestrzegają tych warunków i korzystając z bezrobocia, w dalszym ciągu wyzyskują swych dozorców.

W powyższych sprawach Chrześcijański Związek Dozorców Domowych interwenjował u Pana Komisarza Rządu m. Warszawy, podając konkretne fakty na piśmie. W celu zapoznania dozorców ze stanowiskiem zajętym przez władze administracyjne w powyższych sprawach, Chrześcijański Związek Dozorców Domowych zwołuje na niedzielę, dnia 6 września, o godz. 1-ej popołudniu wiec w sali teatralnej przy ul. Kredytowej 14.

Upośledzenie polskiego pracownika

w Gdańsku

GDAŃSK, 5.4. Ciągłe oświadczenia czynników gdańskich mówią o całkowitym równouprawnieniu i równorzędnym traktowaniu osób narodowości polskiej z innymi. W rzeczywistości wygląda to trochę inaczej. Według istniejących przepisów wszyscy obywatele polscy w razie bezrobocia nie otrzymują żadnej zapomogi, mimo, że w okresie zarobkowania ponoszą te same ciężary co i inni.

Równocześnie, jak nas informują, pracownicy narodowości niemieckiej, obywatele Rzeszy korzystają całkowicie z pomocy socjalnej nawet jeśli posiadają pracę, za którą pobierają mniej niżli wynosi zapomoga bezrobocia.

Z radja

Po wakacjach

Powróciwszy z urlopu, zastałem w skrzynce redakcyjnej dwa listy od mych czytelników.

Jeden z nich, pisany w czasie Olimpiady, stracił już niestety na aktualności, o ile chodzi o wyrażone w nim życzenie, aby transmisje radiowe z Olimpiady odbywały się w dzień, bezpośrednio z Berlina, a nie przeważnie dopiero o godz. 10-ej — porze zbyt późnej dla ludzi pracy. Nie mogłem tedy wystosować we właściwym czasie (jak o to prosił p. St. W.) apelu do Polskiego Radja o właściwsze rozłożenie godzin transmisyj olimpijskich. Samemu zaś nie przyszło mi to na myśl, ile że właśnie godzina wieczorna bywa odpowiedniejsza, nie kolidując z urlopowymi spacerami i wycieczkami. Pouczający to zresztą przykład, jak dalece panuje w radiofonii teorja względności.

Nie zaszkodzi jednak mała porcja „musztardy po obiedzie", która może się przydać na przyszłość. Jak wynika z przytoczonej wyżej skargi, organizacja transmisyj olimpijskich — której strony dodatnie już w swoim czasie podnosiłem — szwankowała jednak pod jednym względem: niedostatecznego wyzyskania materjału. Nie byłoby to rzeczywiście nic szkodziło, gdyby transmisje bezpośrednie były nadawane codziennie popołudniu lub przed wieczorem, a o godz. 10-ej następowała transmisja powtórna. Olbrzymie zainteresowanie, jakie wzbudzały zawody berlińskie, byłoby najzupełniej usprawiedliwiało takie bisowanie audycyj (już zresztą kilkakrotnie przy ważniejszych okazjach stosowane), zwłaszcza, że lekki ciężar gatunkowy programu letniego był całkiem dostatecznie elastyczny, aby wytrzymać te powtórki bez zbytniej straty dla słuchaczy, którzyby łatwo przeboleli ubytek paru płytowych foxów czy stepów.

Sądzę, że Polskie Radjo powinnoby stosować zasadniczo podwójne audycje we wszystkich wypadkach, gdy chodzi o aktualność najwyższego rzędu, którą potężnie jest zaciekawiona olbrzymia większość słuchaczy. Można wprawdzie przewidzieć zgóry odpowiedź z ul. Zielnej: A nasi słuchacze, którzy wolą muzykę lekką od sportu? Ale nie przesadzajmy z tym argumentem. „Lampowicze" mają wolną drogę do łapania zagranicy, jeśli ich nudzi fala polska — a i tak zresztą nieraz nasza muzyka „lekka" bywa tego rodzaju, że w eterze nad Polską aż huczy od paniki, w jakiej słuchacze uciekają od fali raszyńskiej.

* * *

List drugi dotyczy sprawy świeższej. Jeden ze starych abonentów warszawskich pisze pod datą 31 sierpnia:

„Dnia 26 b. m. o godz. 20.50 speaker Polskiego Radja, wygłaszając „Dziennik wieczorny", mówił o oblężeniu „słynnego zamku Alkazarów" pod Toledo.. Dwa razy powtórzył tę nazwę w tym brzmieniu, dobitnie podkreślając, że jest to „słynny zamek Alkazarów" — oczywiście zapewne jeszcze bardziej słynnych.

Dnia zaś 30 b. m. o godz. 20.45 przegląd polityczny głosił znowu, że „słynny zamek Alkazarów" pod Toledo broni się dzielnie piersiami powstańców...

Któż pouczy speakerów Polskiego Radja, że ich funkcja nie jest konferencjerka w jakiejś przygodnej prowincjonalnej imprezie, lecz ważną misją żywego polskiego i to oficjalnego słowa, słuchaną przez krocie tysięcy łaknących go słuchaczy, którzy nietylko stąd rozrywkę czerpią, ale i naukę? A więc misja to nie przygodna, lecz godna — i to bardzo godna. Noblesse oblige!"

List kończy się uwagą, że gdyby kiedyś w przyszłości wyczytało się np. w prasie amerykańskiej, że w niejakiem mieście Krakowie odbył się wielki festival muzyczny na dziedzińcu „słynnego zamku Wawelów", będzie to rewanż za „zamek Alkazarów".

Ponieważ sam nie słuchałem wspomnianych audycyj, mogę dodać ze swej strony tylko tyle, że ponieważ komunikaty i feljetony są odczytywane przez pp. speakerów z rękopisów, Polskiemu Radju nie będzie trudno ustalić, skąd się wzięło to cudowne rozmnożenie na liczbę mnogą nazwy, oznaczającej przecież w języku arabskim tyle, co „pałac sułtański".

* * *

Z racji zakończenia sezonu letniego byłaby może wskazana jakaś jego synteza? Ale o syntezę taką ogromnie trudno — bo właściwie był to przeważnie piasek tak sypki, że niewiele zeń da się zbudować. O ważniejszych zresztą sprawach związanych z tym sezonem (jak festivale krakowskie i Olimpiada) już pisałem w swoim czasie, jakoteż i o jałowym charakterze programu letniego w dziedzinie żywego słowa. Uwagi, wypowiedziane z tego powodu na początku lata, mogę obecnie tylko jeszcze raz potwierdzić. Rzeczywiście, rzadko kiedy można było wysłuchać coś interesującego. Dawano wprawdzie parę cyklów, ale przeważnie nudnych; jeszcze stosunkowo najbardziej zajmujący był cykl anegdot z życia wielkich ludzi — choć i w nim zdarzały się prelekcje słabsze.

Nawiązując jednak do uwag o transmisjach z Olimpiady, warto podkreślić w ich ogólnym bilansie niewątpliwą rewelację, jaką okazał się p. Budziński — drugi obok p. Trojanowskiego „as" radjowej reporterki sportowej. P. Trojanowskiego słyszeliśmy później w dobrym reportażu z warszawskich zawodów lekkoatletycznych: pragnęlibyśmy, aby i p. Budziński zjawiał się odtąd częściej przed mikrofonem — nietylko poznańskim, ale i na ogólnopolskiej fali.

Drugą uboczną uwagę wypadnie poświęcić audycjom muzycznym. Pewnego np. letniego popołudnia, w transmisji z Ciechocinka, uraczono nas występem jakiegoś okazyjnego tenora, który śpiewał wręcz fatalnie. I po cóż tak radykalnie przesiewa się śpiewaków w Warszawie przez gęste sito selekcji, aby nagle niespodziewane wybryki z prowincji psuły muzyce radjowej poziom i reputację?

Pewną również niekonsekwencję stanowi muzyka lekka po godz. 23-ciej, która przeważnie jest tak hałaśliwa, że jej wprost słuchać niepodobna — o ile się nie tańczy w jakimś gwarnem towarzystwie. Jeśli codziennie wieczór słyszymy bardzo słuszny apel o ściszanie głośników, to byłoby również dobrze, aby Polskie Radjo ściszało także program, wybierany na tę porę. Że można dobrać repertuar lekki i wesoły, a jednak nie hałaśliwy, dowodzi niedawny koncert orkiestry Seredyńskiego ze Lwowa, po którego zakończeniu o godz. 23.30 wpadliśmy nagle, jak z deszczu pod rynnę, pod potop wrzaskliwych jazzów z płyt. A już zwłaszcza ci płytowi angielscy śpiewacy i śpiewaczki, z reguły bez głosu! Po co puszczać tę tandetę na polskie mikrofony, skoro jedyne usprawiedliwienie takich audycyj: dowcipny tekst, nie wchodzi wcale w rachubę w stosunku do słuchaczów polskich, z których po angielsku rozumie tylko minimalny procent?

* * *

Z tygodnia ostatniego parę krótkich uwag, telegraficznym stylem.

Bardzo dobry wieczór Chopinowski Sztompki...

Na wystawie metalowej audycje żywego słowa, obok udanych (rekordowe brawa zebrał Kurnakowicz za monolog „U dentysty"), bywają również poronione. Po co np. było bisować skecz „Odwaga pani Setliffe", skoro już transmisja ze studja zawierała poważne braki (w swoim czasie skrytykowane na tym miejscu), które w transmisji z publicznej estrady, jeszcze mocniej wystąpiły w mikrofonie? W „Zrzędności i przekorze" dobrzy byli Mazarekówna i Chmurkowski, ale czemu jego partner nie oswoił się z rolą natyle, aby się raz po raz nie potykać przy czytaniu?...

Po dobrym reportażu p. Walczaka z odlotu balonów startujących do wyścigu Gordon - Bennetta, ominęła nas tym razem transmisja z krótkofalówki na balonie „Sanok", a jak później się pokazało z wywiadu prasowego, przyczyną było to, że o zachodzie słońca fale krót. „jak wiadomo" są zawodne. Skoro jednak było „wiadomo", to nie należało na tę właśnie fatalną porę wyznaczać tej transmisji, ale już zgóry przewidzieć na nią, tak, jak to było w roku poprzednim, czy zaprzeszłym, porę późniejszą.

Marjan Grzegorczyk

Pogawędka niedzielna

Trochę optymizmu

Smutek jest szary i oślizgły jak jesienna szaruga; rozpacz — purpurowo - krwawa jak pożar na tle czarnej nocy. Optymizm natomiast uśmiecha się jasno niby wiosenne słońce i ma cudowny zapach świeżo zoranej ziemi, a radość oparta o wiarę jest jasna, kipiąca i wybucha piosenką pobudzającą do czynu.

W czasach niewoli oddychaliśmy tragedją i kultura nasza przybierała ponure kształty. Gdy wśród jęków, jakie wydawała nasza romantyczna literatura, rozległ się niefrasobliwy śmiech Aleksandra hr. Fredry, poczytano to niemal za zdradę narodową. Mickiewicz po napisaniu swej słonecznej epopei, przyrzekał, że nigdy nie użyje w przyszłości pióra na fraszki, a nawet pełen zażenowania tłumaczył się, czemu stworzył ten pogodny poemat.

Po odzyskaniu niepodległości nie zdążyliśmy jeszcze zachłysnąć się radością, gdy kryzys ucapił w swe szpony cały świat, specjalnie mocno przyciskając Polskę jako kraj najbiedniejszy z biednych. Poczęły się toczyć dni szare i smutne... Coraz ciężej, coraz leniwiej, coraz beznadziejniej. Smutek, niezaradność, lękliwość podniesiono w osobie t. zw. „szarego człowieka" do wysokiej godności — do symbolu, któremu należało się kłaniać. Wprawdzie ostatnio sfery urzędowe przez usta premiera gen Sławoja - Składkowskiego wycofują się nagwałt z uwielbiania szarzyzny... Wprawdzie bąkają, że niema ludzi bezwzględnie szarych, bo każdy mieni się którymś z siedmiu kolorów tęczy, ale mimo to jakże daleko nam do radości narodów, które odnalazły wiarę w swą misję dziejową... Jakże daleko nawet do zwykłego zdrowego optymizmu, bez którego nie można iść naprzód, ba! nie można nawet egzystować.

Szukajmy więc podstaw do optymizmu!

Wiem dobrze, że trudno je znaleźć, zwłaszcza, gdy się pędzi żywot miejski, a więc szczerze powiedziawszy, „żywot" błądzenia między miejscem stałego zarobkowania, bezpłatnych nadliczbówek, kawiarnią i barem. Na szczęście wielkie miasto to jeszcze nie Polska. Na Polskę składają się właśnie te tysiące miasteczek i dziesiątki tysięcy wsi, o których dość mało się mówi, i o których mało się wie. Z całej mnogości osad cieszy się zasłużoną sławą jedynie... Bereza Kartuska, ale o niej sza! Dla pewności! Bo nużbym się tam dostał, narobiłbym kłopotu nietylko sobie, lecz również Czytelnikom. Musiałbym się bowiem przymawiać o „walówki", a że przesyłać ich nie wolno, więc kłopot z nadawaniem, odbieraniem, opłatą składowego itp. itd.

Sza, sza!

I ściany mają uszy, a cóż dopiero linotypy i drukarnie...

Omijając więc starannie Berezę, w znaczeniu przenośnym i dosłownym, przywołajmy na pamięć te wsie lub miasteczka, gdzie spędziliśmy urlop. Przyjdzie nam to tem łatwiej, że przecież czas urlopowy minął dopiero-co, że jeszcze oddychamy wonią rżysk i owiędłych kartoflisk.

A gdy już przywołaliśmy obrazy z minionego lata, napewno optymizm puka do naszej świadomości.

Prawda?

Naturalnie! Wieś bowiem nasza i miasteczko, mimo bardzo ciężkich czasów, rozwija się, kroczy naprzód, przezwycięża trudności.

W tej chwili pragnąłbym bardzo, żeby każdy, którego oczy prześlizgnęły się po wydrukowanych powyżej zdaniach, zastanowił się przez moment i zanotował w myśli albo na skrawku papieru wszystko to, co go uderzyło jako postęp, jako drobny chociażby krok w rozwoju znanej mu uprzednio miejscowości.

Gdybyśmy tego dokonali i zebrali się za kilka dni, napewno doszlibyśmy do wniosku, że w Polsce dużo już zbudowano i zmieniono na lepsze. Najważniejszym jednak odkryciem byłby fakt, że społeczeństwo złaknione jest czynu i wysiłku, że pragnie zbiorowo stanąć do walki z przeciwnościami ekonomicznymi, zwanymi kryzysem.

Optymistycznego tego poglądu nabrałem, włócząc się po krainach, zdawałoby się beznadziejnie smutnych, bo pogrążonych w bezrobociu, t. j. po południowej Kielecczyźnie, po Zagłębiu Dąbrowskiem i po Śląsku.

Czas biernego wyczekiwania na odmianę losu minął tam już bezpowrotnie... Czynna postawa wobec życia zastąpiła bezpłodną nadzieję, że zło minie samo, jak samo przyszło. Według tamtejszego ulubionego wyrażenia, każdy stara się „wrazić pazury w jakomby nie było robote, żeby ino nie siedzieć po próżnicy". Handel koszykowy produktami miejskimi przeszedł bez wyjątku w ręce bezrobotnych i prowadzony jest przeważnie przez kobiety, jako zaradniejsze i bardziej wytrwałe, niż mężczyźni. Żydzi — nawet bez bojkotu ze strony ludności — przenoszą się do wielkich ośrodków handlowych, więc sklepiki po wsiach i osadach dostaja sie w ręce autochtonów. Nic zresztą dziwnego: chłop, który posiada trochę gruntu i własną chałupę, łatwiej się utrzyma na miejscu, niż żywioł napływowy. Powstał również cały szereg prac i zajęć, których w normalnych warunkach nikt tam nie „uświadczył", że znów użyję tamtejszego wyrażenia. A więc w ośrodkach węglowych powstało biedaszybnictwo, w ośrodkach rud cynkowych i ołowianych tak zwane „kruszciarstwo".

Ot, idzie sobie dorosły mężczyzna lub wyrostek z parcianą torbą, przewieszoną przez ramię i z młoteczkiem w dłoni. Gdyby nie zniszczone ubranie i zmizerowany wygląd, możnaby go wziąć za turystę albo uczonego geologa. W rzeczywistości jest to t. zw. „kruszciarz". Łazi po starych zwałach minerałów, czyli hałdach, kopie w nich, a większe bryły rozbija młotkiem. Gdy bryła błyśnie zimnym kolorem ołowiu, skwapliwie pakuje ją do torby, aby potem sprzedać pośrednikom, którzy ze swej strony odstawią kruszec do hut lub bezpośrednio do garncarzy...

Czasem kruszciarze zjeżdżają na dół do pół-zatopionych kopalń. Tam znajdują więcej drogocennego kruszcu, lecz z wycieczkami takimi łączy się niebezpieczeństwo dostania się w ręce stróżów kopalnianych, a nawet niebezpieczeństwo śmierci w walących się korytarzach bezczynnych od pięciu lat kopalń.

Kruszciarze — jak to się zawsze dzieje na tym najlepszym ze światów — spełniając najcięższą robotę, najmniejsze ciągną z pracy korzyści. Bogacą się na kruszcu pośrednicy kilku stopni, nieźle zarabiają właściciele koni, przewożąc zebrany minerał do odległych okolic. Trzymanie koni bardzo się tu opłaca, bo również węgiel z bieda-szybów odbywa dalekie podróże na furach.

Rozumiem, że biedaszybnictwo, kruszciarstwo, przewożenie drogocennych minerałów i tym podobne zajęcia możliwe są tylko w okolicach zasobnych w bogactwa naturalne, więc nic nie mówią o całej Polsce. Rozumiem, i nie na tych podstawach buduję swój optymizm. Napawa mnie radością zapobiegliwość naszego narodu. Przejawia się wygląd zewnętrzny wsi i osiedli, działalności samorządów, wzrost oszczędności w kasach i wiele innych pocieszających zjawisk.

Któregoś dnia jechałem pociągiem przez znaną mi sprzed kilku laty okolicę. W przedziale siedziało dwóch kolejarzy. Jeden stary, chudy, spodziewający się lada dzień przeniesienia na emeryturę, i drugi stosunkowo młody i dość zażywny. Wyjrzałem przez okno, żeby sprawdzić, jak tego roku miewają się rapy i bagniska położone tuż przy byłej granicy rosyjsko - austriackiej. Spojrzałem i zdumiałem się: po bagnach ani śladu! Na ich miejscu stoją porządne ceglane domki bardzo rozległego osiedla. Okazuje się, że wodę z bagien ściągnęła sąsiednia kopalnia, a domki pobudowali sobie robotnicy.

Rozwija się budownictwo prywatne i rosną osiedla. Ale nie dość na tem. Energja społeczna przejawia się w porządkowaniu miast, wsi, oraz miasteczek i doprowadzaniu ich do europejskiego wyglądu. Osiedla, po których dawniej hulał kurz i sadze, nabierają wyglądu nowoczesnych, czystych miasteczek, a brud i fetor opiera się po bohatersku miotle jedynie w starych dzielnicach. Powstają kwietniki, buduje się trwałe szosy o znakomitych nawierzchniach, kładzie chodniki, wznosi się szkoły. Maluczko, a Zagłębie i Kielecczyzna stanie na równym poziomie ze Śląskiem.

Gdy się patrzy na te zmiany, rośnie w człowieku optymizm.

Jan Waśniewski

Na marginesie półrocznego bilansu

Komunalnych Kas Oszczędności

Kiedy rzucimy okiem wstecz na zamknięty już okres ubiegłego półrocza, uderzy nas nierówna — o wysokich napięciach i spadkach — krzywa temperatury naszego rynku pieniężnego. Spokojny jej bieg w styczniu, utrzymujący się jeszcze w lutym, doznał poważnych wstrząśnień w następujących miesiącach, już w marcu wystąpiły na rynku pieniężnym objawy niepomyślne, mające swe źródło w zaniepokojeniu, wywołanym wydarzeniami politycznymi w Europie oraz pogarszaniem się sytuacji walut bloku złotego. Dążności tezauryzacyjne monet złotych i niektórych walut przybrały nagle na sile. Ruch wkładów, których poziom w Komunalnych Kasach Oszczędności został utrzymany, zaczął wykazywać wyraźne tendencje zniżkowe w niektórych instytucjach finansowych. Wzrastające w kwietniu naprężenie na rynku pieniężnym skłoniło Rząd do wprowadzenia w końcu kwietnia ograniczeń dewizowych. Wprowadzenie kontroli nad obrotem pieniężnym z zagranicą, oraz obrotem zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi, przykróciło spekulację, przeciwstawiło się szkodliwym formom tezauryzacji i uniemożliwiło gospodarczo nieuzasadniony odpływ kapitałów zagranicę. Nowe zarządzenia wywołały początkowo na rynku pieniężnym pewien niepokój, którego natężenie stopniowo słabło. Dopiero poczynając od końca maja nastroje na rynku pieniężnym wyraźnie się stabilizują, co znajduje swój wyraz w przypływie wkładów oszczędnościowych do instytucyj finansowych. Na tle tych stosunków tym plastyczniej zarysują się poważne rezultaty osiągnięte przez Komunalne Kasy Oszczędności województw centralnych i wschodnich zrzeszone w liczbie 130-tu w Związku Komunalnych Kas Oszczędności w Warszawie. Obrazem wyników ich działalności jest zbiorowy bilans brutto, sporządzony przez związek na dzień 30 czerwca r.b.

Krótka analiza poszczególnych pozycyj bilansu rzuci zasadnicze światło na rezultaty półrocznej pracy komunalnych kas oszczędności na terenie wymienionych województw.

Zacznijmy od stanu kapitałów oszczędnościowych. Jeśli weźmiemy pod uwagę dwa momenty krańcowe omawianego okresu — koniec roku ubiegłego i koniec czerwca roku bieżącego przyrost wkładów oszczędnościowych i to na terenie wszystkich województw wystąpi jaskrawo. Wyraża się on poważną liczbą 8.717.000 złotych.

w tys. zł.

K. K. O. na terenie województwa	Stan wkładów oszczędnościowych brutto w dniu 31.XII.1935 r.	Stan wkładów oszczędnościowych brutto w dniu 30.VI.1936 r.	Przyrost półroczny
m. st. Warszawa	78.878.—	82.675.—	3.797.—
Warszawskie	29.436.—	31.399.—	1.963.—
Łódzkie	10.978.—	11.9[illegible]2.—	944.—
Kieleckie	12.253.—	12.753.—	500.—
Lubelskie	6.093.—	6.512.—	419.—
Białostockie	4.049.—	4.212.—	163.—
Nowogródzkie	1.180.—	1.216.—	36.—
Wileńskie	5.447.—	5.907.—	460.—
Poleskie	1.528.—	1.8[illegible]1.—	273.—
Wołyńskie	2.788.—	2.950.—	16[illegible].—
ogółem	152.[illegible]0.—	161.347.—	8.717.—

Będzie on wyglądał jeszcze okazalej, jeśli oprócz wkładów na książeczkach oszczędnościowych uwzględnimy rachunki czekowe oraz salda na rachunkach otwartego kredytu, bo wyniesie wtedy, jak widać z zamieszczonego zestawienia sumę zł. 16.303.000.

w tys. zł.

Rodzaj wkładów	Stan brutto w dniu 31.XII.1935	Stan brutto w dniu 30.VI.19[illegible]6	Przyrost półroczny
na książeczkach oszczędnościowych	152.630.—	161.347.—	8.717.—
na r-kach czekow.	29.693.—	37.034.—	7.341.—
na r-kach otwartego kredytu	732.—	977.—	245.—
ogółem	183.[illegible]55.—	199.358.—	16.303.—

Zastanówmy się z kolei jak się kształtowała akcja kredytowa komunalnych kas oszczędności w ubiegłym półroczu. Zapotrzebowanie kredytu [illegible]ze z początkiem roku w związku [illegible]malnym o tej porze spadkiem pro[illegible]kcji w szeregu gałęzi przemysłowych — stopniowo się wzmaga. Przemysł w wielu dziedzinach wykazuje wyraźną zwyżkę produkcji. Wielkie ożywienie zdradza ruch inwestycyjno-budowlany. W tych warunkach zapotrzebowanie kredytu zyskuje na sile. Zwrócone do komunalnych kas oszczędność znajduje właściwy oddźwięk. Wraz z rosnącym stanem kapitałów oszczędnościowych rozszerza się akcja kredytowa tych kas, działających na terenie województw centralnych i wschodnich. Rozmiary jej ujmuje poniższe zestawienie:

w tys. zł.

Nazwa rachunku	Stan bruutto w dniu 31.XII.1935	Stan bruutto w dniu 30.VI.19[illegible]6	Saldo
Weksle zdyskontowane	7.7[illegible]3.—	9.307.—	+ 1.584
Pożyczki wekslowe	57.535.—	65.746.—	+ 8.211
Weksle protestowane	13.395.—	10.296.—	— 3.099
Pożyczki w r-kach otwartego kredytu	37.258.—	36.861.—	— 397
Pożyczki term. na zastaw	7.698.—	9.132.—	+ 1.434
Pożyczki hipoteczne	16.463.—	16.740.—	+ 277
Należności z tytułu układów konwersyjn.	15.227.—	19.746.—	+ 4.519
ogółem	155.[illegible]99.—	167.828.—	+ 12.529

Poważny wzrost sumy udzielonych kredytów jest najlepszym sprawdzianem żywotności i elastyczności komunalnych kas oszczędności, wykazując ich zdolność natychmiastowego dostosowania się do potrzeb rynku. Na uwagę zasługuje stale zmniejszająca się pozycja weksli protestowanych. Jest to skutek postępów akcji konwersyjnej i ostrożnego kwalifikowania pożyczkobiorców.

Płynność K.K.O. utrzymuje się z nieznacznymi odchyleniami na tym samym poziomie. Rezerwy płynne (gotówka i lokaty w bankach) uległy wprawdzie niewielkiemu zwiększeniu z sumy zł. 31.471.000. — na ultimo grudnia r. ub. do kwoty zł. 29.669.000 — na koniec czerwca r. b. natomiast powiększył się w tym okresie portfel papierów wartościowych i coraz poważniej przedstawiają się rezerwy w postaci niewyczerpanych kredytów redyskontowych, z których kasy korzystają w dużo mnieiszym stopniu.

Tych kilka uwag na marginesie bilansu brutto najmłodszych komunalnych kas oszczędności w Polsce, bo istniejących na terenie b. zaboru rosyjskiego zaledwie od lat kilkunastu, nasuwa spostrzeżenie jak sprężyście wywiązują się one z nałożonych na nie zadań. Zadań poważnych, które z jednej strony polegają na gromadzeniu wśród miejscowej ludności drobnych wkładów oszczędnościowych, zapewnieniu im bezpieczeństwa i godziwego oprocentowania, z drugiej zaś strony na udzielaniu również miejscowej ludności kredytu.

Kontakt między komunalnymi kasami oszczędności a społeczeństwem jest coraz żywszy, zatacza coraz szersze kręgi, dzięki czemu zyskują one z miesiąca na miesiąc na znaczeniu, stając się w terenie najpoważniejszymi instytucjami zbierającymi i rozprowadzającymi kapitały szerokich mas ludności.

Wszechsłowiański kongres

studentów medycyny

Wielki kongres lekarzy słowiańskich, który odbędzie się w Sofji w bieżącym miesiącu, poprzedzany będzie kongresem Wszechsłowiańskiego Związku Studentów Medycyny, rozpoczynającym się w dniu 10 b. m. W kongresie wezmą udział delegaci studentów medyków z Polski, Bułgarji, Czechosłowacji, Jugosławji, oraz po raz pierwszy z Sowietów.

T. Dołęga-Mostowicz

„Pozwolił sobie..."

W okresie ostatniej Olimpjady berlińskiej, kiedy w naszem społeczeństwie wzmogło się zainteresowanie dla sportu, nie zabrakło też i objawów reakcji. Wśród ogólnego podniecenia przeszły one bez echa. A szkoda, gdyż warto się niemi zająć i zastanowić się nad ich pobudkami. Pojawiło się wówczas w prasie kilkanaście artykułów nawołujących naród i ludzkość do opamiętania. Z pogardą i z oburzeniem autorzy ostrzegali świat przed kultem mięśni, roztaczali przed czytelnikiem ponure obrazy przyszłości zbarbaryzowanej, ogłupionej, niemal zoologicznej. Zginie nauka i sztuka, muzea porosną mchem, uniwersytety rozpadną się w ruiny, teatry przerobione zostaną na cyrki, zaniknie gatunek homo sapiens, a wszystko będzie skakało przez płotki.

Koszmarna ta perspektywa przerażała autorów do tego stopnia, że nie zadali sobie nawet tak niewielkiego trudu, jak obejrzenie się w przeszłość. W tę przeszłość, gdy na ulicach Aten szewc i piekarz odbywali razem treningowe biegi, by później przysiąść na stopniach świątyni i podyskutować o jej architektonicznych proporcjach, o nowej komedji Arystofanesa, o hedoniźmie i platoniźmie, o cenach wina w Tebach, o prawie wyborczem i o szansach sąsiada stolarza na nadchodzącej Olimpjadzie w rzucaniu dyskiem.

I o dziwo, wszystkie te tematy uważali za równie interesujące i równie ważne! Byli bowiem członkami społeczeństwa harmonijnego czyli takiego, w którem kultura umysłowa nietylko nie wyklucza kultury fizycznej, lecz daje jej najszersze pole rozwoju, w której kultura artystyczna nie jest przeciwstawieniem kultury polityczno obywatelskiej, a towarzyska nie przeszkadza dobrze robić butów, czy znać się na cenach wina w Tebach. Mówiąc krócej, była to kultura, kultura wogóle, kultura bez przymiotników i specyfikacji. Zwycięzca olimpijski jednego dnia w galowym stroju nagości, ciesząc oczy widza swoją doskonałością anatomiczną, witany był triumfalnie przez współobywateli na rynku, nazajutrz zaś na tymże rynku sprzedawał oliwki, spierając się z klientem o wyższość amfibrachu nad chorejem. A wieczorem w łaźni słuchał wywodów Parmenidesa o istocie poznania.

Była to kultura w najwyższem i najgłębszem tego słowa znaczeniu, gdyż nie lekceważyła, nie pozostawiała odłogiem żadnej z możliwości człowieka. Dawała warunki udoskonalenia zarówno mięśniom, jak intelektowi, jak i zmysłom. Kształtowała z jednakową pieczołowitością myśl, uczucie i ciało. Dlatego też właśnie, że była kulturą pełną i harmonijną stała się nieśmiertelną, stała się wzorem, na który wciąż się oglądamy a raczej powinniśmy się oglądać.

W tem miejscu czuję jak oponęci łapią mnie za połę:

— Tak! — wołają — zgoda! Ale my teraz mamy przerost, okropny, potworny przerost kultury fizycznej nad umysłową, czy duchową! Więc niema tej harmonji, o której mówisz.

— Więc jakiż stąd wniosek? — zapytam.

— Jaki? Oczywiście należy zahamować rozwój sportu.

— Aha, rozumiem. Jeżeli zatem uczeń w szkole umie świetnie rachować, natomiast w gramatyce jest słaby, to waszem zdaniem należałoby zahamować jego rozwój w matematyce?... Czy tak?...

A czy wypadkiem nie byłoby cokolwiek rozsądniej podciągnąć go do wyższego poziomu w gramatyce?

Zresztą i ta kwestja przerostu kultury fizycznej. Czy to nie przesada?... Wystarczy przejść się ulicami któregokolwiek z naszych miast, by przekonać się, jak to w masie wygląda, jak przerażająco wiele spotykamy ludzi scherlałych, ile baniastych brzuchów, ile kurzych szyjek. A na plaże już lepiej nie chodzić. Chyba, że się chce obejrzeć wystawę krzywych nóg, zapadłych klatek piersiowych i zwiotczałych mięśni.

Daleko nam jeszcze do przerostu kultury fizycznej, a jeżeli coś trzeba u nas ze sportem zrobić, to właśnie starać się jaknajszerzej, sport upowszechnić, zaczynając oczywiście od... zawodowych intelektualistów, którzy gardzą sportem głównie dlatego, że najniesłuszniej w świecie utożsamili go sobie z rekordomanją. Ponieważ zaś sami z racji słabości fizycznej, czy lekkiego kataru żołądka nie widzą dla siebie szans zdobycia rekordu, smutną swoją rezygnację ubierają w togę wyższości, w togę pod którą bezpiecznie narasta sadełko i wiotczeją mięśnie. Tymczasem sport w zasadzie nie ma nic wspólnego z tem, co w Polsce ostatnio ochrzczono obrzydliwym i bezsensownym nowotworem językowym: „wyczynem". W języku angielskim sport oznacza zabawę, grę na świeżem powietrzu i w Anglji jest tem rzeczywiście. Znam wielu Anglików, lecz nie widziałem jeszcze takiego, który nie uprawiałby jakiegoś sportu. Uchodziłby wśród swoich za dziwaka, wyrzekając się z niewiadomych przyczyn tak miłej i zdrowej rozrywki. Wielkiemu fizykowi, czy znakomitemu pisarzowi nie przynosi najmniejszej ujmy to, że kilka godzin dziennie zamiast siedzieć w zadymionej kawiarni, spędzi na pływalni, czy na korcie tenisowym. Jest przytem prawdziwym sportowcem, chociaż nie posiada żadnego rekordu. Serdecznie uśmiałby się, gdyby go ktoś namawiał do „wyczynu".

W zysku zaś ma nietylko zabawę i zdrowie, lecz także i inne korzyści. Sport bowiem kształci nietylko mięśnie, płuca i serce, lecz także charakter!

Wracając do Olimpjady berlińskiej, na której nasza drużyna poniosła klęskę, trzeba przedewszystkiem powiedzieć, że była ona do przewidzenia. Była do przewidzenia nietylko dlatego, że sport jest u nas prądem młodym, nietylko dlatego, że stosunkowo nikły procent naszej ludności sport uprawia, ale i z przyczyn o wiele poważniejszych, o wiele godniejszych uwagi.

Po klapie posypały się niczem grad na głowy Komitetu Olimpijskiego oskarżenia. Szukano winowajców, zawiedzione ambicje wołały o kozła ofiarnego.

Na czele komitetu stoi jednak pułk. Glabisz, który ani na siebie, ani na Komitet nie chciał przyjąć tej roli. W odpowiedzi na zarzuty — cytuję za pełną oburzenia wzmianką dziennikarską —

„Płk. Glabisz pozwolił sobie na tego rodzaju aluzje pod adresem całego narodu polskiego jak: że przyczyną niepowodzeń jest „wstręt Polaków do organizowania się, do podporządkowania się dyscyplinie i do systematycznej pracy".

(Dalszy ciąg na stronie szóstej).

WRZESIEŃ	SŁOŃCE	
6	wschód	zachód
	4—55	18—13
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	20—2	11—49
NIEDZIELA	Dł. dnia	Ubyło
	13—18	3—29

Dziś św. Zaharjasza
Jutro św. Reginy

TEATRY

TEATR NARODOWY: komedja „Wielka miłość" Molnara, w reżyserji Osterwy z Ćwiklińską, Eichlerówną i Osterwą na czele.

Dziś o 3.30 „Szklanka wody" Scribe'a.

TEATR POLSKI: Dziś i jutro „Tessa".

W próbach pod kierownikiem reżyserskim Węgierki „Klub Piekwicka" Dickensa.

TEATR NOWY: Dziś i jutro komedja „Sprawy rodzinne" w reżyserji i z udziałem Stanisławy Wysockiej, w obsadzie: Węgrzyn, Balcerkiewiczówna, Halska i in.

TEATR MAŁY: Dziś **„Żołnierz i bohater"** grany w bieżącym sezonie rekordową ilość razy. W próbach 3-aktowa komedja Winawera. p. t. „Ryk byłego Lwa".

TEATR LETNI: Dziś i jutro wesoła komedja Rapackiego **„Jubileusz mistrza"**.

Dziś popołudniu o godzinie 3.30 komedja muzyczna **„Podwojna buchalterja"**.

TEATR KAMERALNY: Nieczynny.

TEATR MALICKIEJ: — Dziś **„Profesja pani Warren"** z Malicką, Cieszkowską, Bay-Rydzewskim i inn. Dziś o 4 ppoł. „Trafika".

WIELKA OPERETKA (Karowa 18). Ostatnie dni **„Miłosne walce"** O. Straussa. W próbach **„Wesoła wdówka"** z J. Kulczycką.

CYRULIK WARSZAWSKI: Dziś i jutro wodewil „Karjera Alfa Omegi" z Dymszą, Zniczem i Brochwiczówną na czele zespołu.

Z plastyki

Sztuka na ulicy

Pierwszą rzeczą, która zwróciła moją uwagę, po powrocie z wakacyj, — były taksówki. Jak wiadomo obowiązek jednakowego „umundurowania" dla taksówek został zniesiony. Każdą zmianę przeprowadza się poto, aby było lepiej; tak też należy rozumieć cel nowego rozporządzenia. Racja, dawny kolor piaskowy taksówki, wraz z biało-czerwoną, pasiastą obwódką nawet w mało wybrednych estetach zachwytu nie budził, ale czy teraz nastąpiła w tym względzie poprawa? Pozostawiono wolną rękę szoferom, co do barw i dzięki temu mamy dobrą okazję zapoznać się z upodobaniami kolorystycznemi pp. kierowców. Zauważyłem już namiętną skłonność do kolorów tabaczkowego i piernikowego, sympatją także cieszy się kolor zgniło-zielony. Widząc raz, w tak wymalowanej taksówce, dwóch pasażerów, nie wiem dlaczego odniosłem wrażenie, iż obaj są chorzy na biegunkę... Jeśli ćwiczenia barwne naszych taksówkarzy będą szły dalej w tym tempie, ujrzymy zapewne niedługo, dotychczas trochę po macoszemu traktowane, kolory: poziomkowy i jasny lila.

Pozwalając właścicielom taksówek na malowanie swych wozów, według własnego widzimisię, należało jednocześnie podpowiedzieć im kilka możliwych barw zasadniczych i ustalić zarazem pewne granice zapędów fantazji kolorystycznej. Ze swej strony doradzam panom kierowcom przedewszystkiem barwy ciemne. Jak ciemne ubranie, choć z niedrogiego materjału i podniszczone, zawsze się będzie lepiej przedstawiało od tandety, o krzykliwym i pretensjonalnym wzorze, tak też np. ciemno-granatowa barwa nada, często już podniszczonej taksówce, znamiona pewnej schludności. Jasne i żywe barwy nie są groźne dla eleganckich maszyn sportowych; natomiast stary klekot z licznikiem, pomalowany cynobrem, będzie wyglądał zgoła żałośnie. Ta jasna i żywa barwa tembardziej podkreśli i uwydatni wszystkie mankamenty zewnętrzne wozu i nada mu wygląd pretensjonalny.

Pozostając nadal przy zagadnieniach estetyki ulicy, muszę wspomnieć o paru reklamach, które ostatnio ukazały się na mieście. W rozmaitych punktach np. przy skrzyżowaniu Al. Jerozolimskich z Nowym-Światem, na placu Unji Lubelskiej... ustawiono reklamy dla zawodów o puhar Gordon Bennetta. Na wysokiej żerdzi umieszczono koło z przeciągniętymi, wewnątrz koła, na krzyż sznurkami. W niektórych kwadratach kraty, powstałej w ten sposób, znajdują się flagi państw biorących udział w zawodach. Wskutek dużej stosunkowo ilości tych godeł, oraz ich niewielkich rozmiarów, wywieszka ta zdaleka jest trochę za pstrokata. Pozatem, trzeba przyznać, czyni wrażenie reklamy kulturalnej i pomysłowej.

Inaczej zupełnie wygląda reklama „Wystawy Przemysłu Metalowego, Elektrotechniki i Radjotechniki". Na sztachetach ogrodu Saskiego rozwieszono długą, białą płachtę płótna, na której olejno malowanymi literami „stoi" wypisane: Wystawa... itd. Takie pomysły godne są Pipidówki. Podobne płótniska wieszały przed swymi sklepami rozmaite firmy, ogłaszające wyprzedaż, ale zdaje się, że im to już wyperswadowano. Dlaczego więc, w ten brzydki i ubogi technicznie sposób, reklamuje się właśnie wystawę współczesnej techniki? Ta poważna, ze wszechmiar pożyteczna i zasługująca na jak najszersze spopularyzowanie impreza godna jest zupełnie innej reklamy. Nasze uczelnie artystyczne mają tyle utalentowanych chłopców, na wydziałach grafiki użytkowej; czy nie wartoby w ich ręce oddać sprawę propagandy artystycznej tej wystawy? Tembardziej, iż będzie ona trwać jeszcze bardzo długo.

Zawody o puhar Gordon Bennetta, jako też wspomniana wystawa ogłaszają się również przy pomocy plakatów, rozklejanych na słupach ogłoszeniowych. I znowuż plakat na zawody (Wajwóda) jest lepszy. Drugi, choć kulturalny, wypadł za sucho. Trzeci plakat, także wystawowy, wygląda już tak dyletancko, iż schowany został wstydliwie w lokalu biura wystawowego.

Sama wystawa zawiera sporo pomysłów szczęśliwych, jeśli chodzi o sposób pokazania i rozmieszczenia eksponatów. Powrócę jeszcze do tego tematu, po dokładnym zapoznaniu się z materjałem, bardzo obfitym.

Związek Turystyczny, o ile się nie mylę, ma zamiar urządzić wystawę na ulicy. Ściślej mówiąc: na ul. Królewskiej, po stronie Ogrodu Saskiego, od placu Marszałka, aż do Marszałkowskiej. Ma to być wystawa dla wszystkich, oczywiście bezpłatna. Samemu pomysłowi należy przyklasnąć; są ludzie, których tylko zapomocą bezpłatnych pokazów można zdobyć dla sztuki. Tkwi w tej imprezie jednak pewien błąd zasadniczy. Oto wystawa nie będzie posiadała jury, prace do wystawienia może nadsyłać każdy. Innymi słowy postanowiono nakarmić najszersze masy chlebem sztuki, nie dbając wcale o jakość tego chleba. Zasada wręcz fałszywa. Ludzie, posiadający jaką taką kulturę plastyczną, potrafią nieraz sami ziarno od plewy odróżnić. Ale tym, którzy nie mogą mieć jeszcze własnego, trafnego sądu, należy podawać strawę jaknajstaranniej przygotowaną. Inaczej, sami nie wiedząc o tem, będą się karmić plewą zamiast ziarna. W propagandzie sztuki zawsze przeplatają się ze sobą dwa hasła: arystokratyczne i demokratyczne. Tylko najlepsza sztuka (to jest arystokratyzm) dla wszystkich o najniższym poziomie kultury plastycznej (i to jest demokratyzm).

Zarząd Miejski, wydatnie obniżając cenę za bilet wstępu do Muzeum Narodowego przyczynił się ze swej strony do realizacji tych haseł.

Na dobrą sprawę instytucje takie, jak IPS lub Zachęta, powinny ogłosić, iż tego, a tego dnia w tygodniu, o tej godzinie... wpuszczają za darmo. Wiem, czego się będą obawiały zarządy obu instytucyj. Powiedzą, iż ci, którzy dotychczas płacili, będą teraz czekali na dzień wolnego wstępu. Oczywiście trochę bubków zechce się szwarcować na darmochę, ale na szczęście nie wszyscy mają czas tego samego dnia i o tej samej godzinie. Zato zobaczymy na wystawach tych ludzi, którzy może jeszcze nigdy w życiu porządnego obrazu nie widzieli.

Trudno — trzeba ryzykować, jak się ma w tytule słowa: propaganda i zachęta.

Wiktor Podoski.

W obronie przed wyzyskiem Pracowników „Vita i Krakowskie"

Orzeczenie arbitra nacz. J. Zagrodzkiego

Arbiter w sporze między pracownikami a dyrekcją towarzystwa ubezpieczeniowego „Vita i Krakowskie" naczelnik Józef Zagrodzki wydał wczoraj orzeczenie regulujące wszystkie sprawy sporne i ostatecznie likwidujące długotrwały zatarg.

Orzeczenie ogranicza zamierzone oszczędności w Towarzystwie do kwoty 18-tu tys. zł. w stosunku do pracowników zakwalifikowanych uprzednio przez dyrekcję do zwolnienia oraz do kwoty 9-ciu tys. zł. w stosunku do pracowników zakwalifikowanych do zmniejszenia uposażeń. Ponadto orzeczenie ust..a dla zwalnianych pracowników odprawy, których wysokość została uzależniona od ilości przepracowanych lat z uwzględnieniem stanu majątkowego i rodzinnego pracownika. Poza odprawą zwalnianym pracownikom przysługiwać będą ustawowe należności za okres wypowiedzenia, urlopu i godzin nadliczbowych.

RADJO

Niedziela, dn. 3 września.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas". 8.03 — 8.45 „Audycja dla wsi". 8.45 Dzien. por. 8.55 Progr. na dzisiaj. 9.00 Muzyka (pł.). 9.15 UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO Z CHEŁMNA Z OKAZJI „ŚWIĘTA ZIEMI CHEŁMSKIEJ". KAZANIE WYGŁ. KS. JULJAN JAKUBIAK, PROBOSZCZ PARAFII MARJACKIEJ W CHEŁMNIE. ŚPIEWAĆ BĘDZIE CHÓR KATEDRALNY POD DYR. J. KACZORKA. NABOŻEŃSTWO POPRZEDZI REPORTAŻ. 11.45 „Warszawa widziana przez karykaturzystę" — przegląd plastyczny J. Szwajcer. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Konc. w wyk. Małej Orkiestry P. R. (z Wystawy Radjowej). 13.00 Przemówienie Prezydenta m. st. Warszawy S. Starzyńskiego z okazji „Tygodnia Warszawy". 13.15 „Jak to było — a jak to będzie w Warszawie" — obrazki radiowe z muzyką i piosenkami (z Wystawy Radiowej). 14.30 „Audycja dla wsi". 15.00 Konc. rekl. 15.30 Muz. kameralna (płyty). 16.10 Z. Noskowski; Grajek wędrowny (sł. Cz. Jankowskiego), Suita mazurów w wyk. podwójnego kwartetu wokalnego P. R. pod dyr. St. Nawrota A. Bukina i Jana Żyńskiego (2 fortepiany). 16.30 Reportaż z życia. 17.00 Konc. w wyk. Tria Salonowego P. R. z udziałem W. Kalenkiewicz (mezzosopran) i St. Znicza (baryton). Akomp. prof. L. Urstein. 18.00 **Powszechny Teatr Wyobraźni: premiera słuchowiska p. t. „Polskie katakumby", według powieści St. Żeromskiego „Uroda życia", opracował A. Bohdziewicz. Osoby: Ksiądz Wolski — Karol Adwentowicz, Piotr Rozłucki — Jan Kreczmar, Chór. Reżyserja Ant. Bohdziewicza.** 18.30 „1000 taktów muzyki — wykona Zespół St. Rachonia (z Wystawy Radiowej). 19.30 Konc. w wyk. Zespołu Harmonistów Wł. Kaczyńskiego z udz. W. Kaźmierczaka — gadki ludowe (z Wystawy Radiowej). 20.05 Pieśni ludowe odśpiewają: A. Szlemińska (sopran) i M. Janowski (tenor), (z Wystawy Radiowej). 20.25 „Co czytać?" (przegl. naszej literatury dramatycznej w ostatniem dziesięcioleciu) — omówi Wł. Zawistowski. 20.40 Przegl. polityczny. 20.50 Dzien. wiecz. **21.00 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI" P. T. „PO REMONCIE OTWIERAMY" W OPR. W. BUDZYŃSKIEGO, MUZYKA Z. LIPCZYŃSKIEGO.** 21.30 Recital fortepianowy I. Kaszowskiej. 22.00 Transmisja z uroczystości jubileuszowych 50-lecia Warsz. Tow. cyklistów. 22.15 Wiad. sport. 22.25 Muzyka salon. w wyk. Kwartetu Rozgłośni Krakowskiej (z Krakowa). 23.00

Poniedziałek, 7 września.

6.30 „Kiedy ranne..." 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). 7.20 Dzien. por. 7.30 Progr. na dzisiaj. 7.40 Muz. (pł.). 8.00 Aud. dla szkół.

11.30 11.57 Aud. dla szkół. 17.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 „Skrzynka roln." — inż. W. Tarkowski. 12.13 Dzien. połudn. 12.23 Muzyka lekka (pł.). 13.10 Chwilka gosp. domowego.

15.30 Wiad. gosp. 15.45 „Warszawa rośnie" — aud. dla dzieci mł. w opr. Wł. Wrotnowskiego. 16.00 Konc. popularny w wyk. Ork. Filh. Warsz. pod dyr. J. Oziminskiego. z Ciechocinka (przez Toruń). 16.45 „Małe dziecko wraca z letniska" — pogad. wygłosi dr. M. Gromski. 17.00 Konc. w wyk. Wł. Żelazowskiej (śpiew) i Teitelbaumówny oraz Eug. Melmnówny (muzyka dwufortepianowa). (Z Wystawy). 17.50 „Zagadnienie wolnego czasu". „Organizacja wolnego czasu w Anglji" — pogad. wygł. red. K. Muszałówna. 18.00 „Skrzynka ogólna" — dr. M. Stępowski. 18.15 Konc. rekl. 18.50 Pogad. aktualna. 19.00 Konc. w wyk. Zespołu Salonowego P. Rynasa z udz. Al. Michałowskiego (bas). Akomp. prof. L. Urstein. 19.45 Muzyka polska. Wyk. K. Wiłkomirski — wiolonczela, M. Wiłkomirska — fort. i akompanjament, (z Wystawy Radjowej). 20.30 „Włóczędzy Indyj" — felj. wygł. dr. W. Korabiewicz. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Pokłosie olimpijskie" — odczyt, wygłosi Prezes Związku Polskich Związków Sportowych min. J. Ulrych. 21.10 „Nasza Marynarka gra" — konc. w wyk. Ork. Marynarki Woj. z Gdyni (przez Toruń). 21.55 Wiad. sport. 22.05 Utwory na altówkę odegra M. Szaleski. Akomp. prof. L. Urstein. W progr. muzyka komp. angielskich 22.35 „Perpetuum mobile" — przez 60 minut. Wyk. Mała Ork. P. R. oraz Anthea van Veck, J. Korolkiewicz i Czwórka Radjowa. 23.35 Muzyka tan. (pł.).

KINA

ATLANTIC: „Pasteur".
ACRON: „Piekło" i „Przygoda na Lido".
ADRIA: „Róża" w/g Żeromskiego.
AMOR: **„Źle kochana" i „Niebezpieczny flirt"**.
ANTINEA: „Zaledwie wczoraj" i „Szpieg w masce".
APOLLO: **„Tajemnica panny Brinx"**
AS: **„Tajemnice Peraku" i „Buster Keaton, jako rekrut"**.
BAŁTYK: **„Rose Marie"**.
BIS: **„Noce wiedeńskie" i „Napad na Kongo"**
COLOSEUM (małe): **Parada rezerwistów"**.
CAPITOL: **„Mały Lord Fauntleroy"**
CASINO: **„Magnolja"**.
CORSO: **„Takie są dziewczęta"** i rewja.
CZARY: **„Generał Sutter"**.
ELITE: **„Złota dziewczyna" i „Czerwony sułtan"**.
EUROPA: **„Błękitna parada"**.
FAMA: **„Mały marynarz"**.
FILHARMONJA: **Śmiertelny skok.**
FLORIDA: **„Kapryśna Marietta" i „Król Brodwaju"**.
FORUM: **„Peter Ibettson" i „Wesoły Donżuan"**.
GDYNIA: **„Katarzynka" i rewja.**
HELJOS: **„Przygody pechowca" i „Człowiek wilk"**.
HOLLYWOOD: **„Carewicz"**.
ITALJA: **„Za chwilę szczęścia"** i dodatki.
KOMETA: **„Hrabina Marica"**.
LOS: **„Annapolis"**.
MAJESTIC: **„Mały Król"**.
MARS: **„Katarzynka"**.
MASKA: **„Noc weselna" i „Paryskie szaleństwo"**.
METRO: **„Kochanek własnej żony"** i rewja.
MEWA: **„Małżeństwo na bezdrożach" i „Zmiana serc"**.
MINERWA: **„Tygrys pacyfiku", „Woonder bar"** i dodatki.
MUCHA: **„Kochaj tylko mnie" i „Dancing na księżycu"**.
MIEJSKIE: **„Porwano kobietę"**.
NOWA TOMBOLA: **„Mała Mateczka" i „Dziewczę z obłoków"**.
OKO PRASKIE: **„Mleczna droga" i „Papua"**.
PAN: **„Sztandar" (La Bandera).**
KINO PAR. Ś-GO ANDRZEJA: „Poco pracować" i „Małżeństwo z ogłoszenia".
PETIT TRIANON: **„Pieniądz" i „Ewa"**.
POPULARNY: **„Księżniczka Czardasza"**.
PRAGA: **„Mazur" i rewja.**
RAJ: **„Jaśnie pan szofer" i „Kawalerska jazda"**.
RENA: **Pat i Patachon „Cyrk Sarana" i Buster Keaton.**
Muzyka tan. (pł.).
RIALTO: **„Mały buntownik"**.
ROXY: **„Anna Karenina"** i dodatki.
ROMA: **„Dinky"**.
SFINKS: **„Roberta"**.
SOKÓŁ: **„Armja Ewy" i „Weseli kuracjusze"**.
SORRENTO: **„Zew dzikich" i „Kochaj tylko mnie"**.
STYLOWY: **„Robin Hood z El Dorado"**.
ŚWIAT: **„Bengali"**.
ŚWIATOWID: **„Ucieczka ku szczęściu"**.
TON: **„Miłość dla początkujących" i „Pod palącem niebem Argentyny"**.
UCIECHA: **„Upiór na sprzedaż"**.
UNJA: **„Burłak z nad Wołgi" i rewja.**
VARIETE: **„Malowana zasłona" i „Co mój mąż robi w nocy"**.

(Dokończenie ze strony piątej).

Cóż można powiedzieć o tem oświadczeniu?... To tylko, że p. pułkownik Glabisz ma zupełną rację. Mówienie przykrych prawd nie zdobywa u nas popularności. Jest to rzecz ciężka i niewdzięczna wszędzie, a w Polsce szczególniej dlatego właśnie, że mamy wstręt do organizowania się, do podporządkowania się dyscyplinie i do systematycznej pracy, co krócej i dobitniej da się określić jako brak charakteru. Zato rozporządzamy imponującemi zapasami dobrego mniemnia o sobie, odczuwając nieustanny głód pochwał. Wszystkie nasze gazety z lubością drukują byle zdawkowe komplimenty wypowiedziane o nas przez byle cudzoziemca. To łechcze drażliwą ambicję polskiego czytelnika. Natomiast każde słowo krytyki przyjmujemy oburzeniem.

Są jednak ludzie, których obowiązkiem jest mówić swoim współobywatelom prawdę w oczy bez względu na zgóry dającą się przewidzieć niechęć, z jaką to zostanie przyjęte. Ta niewdzięczna praca musi być odrobiona. A może być odrobiona na dwa sposoby, równie dobre i równie skuteczne. Pierwszy z tych sposobów to moralizatorstwo, propaganda tych cnót, które naszem zdaniem nie są dostatecznie rozpowszechnione, drugi sposób to ukazywanie tych wad, które są owych cnót przeciwieństwem, a które są plagą narodu czy społeczeństwa.

Wydaje mi się powyższe twierdzenie o tyle niespornym pewnikiem, że wprawił mnie w zdumienie list jednego z czytelników, jaki otrzymałem z racji mego niedawnego feljetonu, poświęconego kwestji braku charakterów u olbrzymiej większości warstwy odpowiedzialnej za naszą teraźniejszość, czyli wśród tak zwanej inteligencji.

Autor listu, pan Mieczysław M. potępia mnie w ostry i zdecydowany sposób, a ponieważ podaje swoje nazwisko i adres, ponieważ nic go nie zmuszało do napisania tego listu poza przeświadczeniem, że zgodnie z własnemi poglądami powinien to zrobić, z całą satysfakcją muszę stwierdzić, że jest człowiekiem z charakterem. Dlatego już zasługuje na szacunek i na odpowiedź.

Otóż p. M. podziela moje poglądy zawarte we wspomnianym feljetonie, natomiast uważa, że moja ostatnia powieść o doktorze Murku była zaprzeczeniem tych poglądów i nawet szkodliwą propagandą przeciw nim, gdyż w powieści tej:

„...nie było nic, coby zachęcało mężczyzn do wyrobienia prawego i mocnego charakteru. A teraz czytam ten artykuł i nie rozumiem dlaczego WPan nie był łaskaw z..cząć urabiać swemi powieściami nas Polaków na dzielnych ludzi."

Czyżby rzeczywiście było tak, jak twierdzi p. M.?... Wypadkiem w paczce listów, któremi uprzejmie zaszczycili mnie inni czytelnicy, dzieląc się swojemi wrażeniami z lektury tejże powieści, znalazłem list taki, który w istotniejszych wyjątkach stanowić może rodzaj odpowiedzi na te wątpliwości. Pan Karol C. z Poznania pisze:

„...i sądzę, że tragiczne dzieje Murka wielu ludziom w Polsce otworzą oczy na rabunkową gospodarkę, jaką się tu u nas prowadzi, marnując ludzi prawych i odpornych na zło. Nie jeden dygnitarz pozna w twarzach Niewiarowicza, czy operetkowego wojewody własne lustrzane odbicie i zastanowi się nad krzywdą wyrządzoną przez siebie nie jedynie Murkowi, ale i społeczeństwu, któremu Murek służył i umiał służyć, póki ono samo nie zdruzgotało jego żelaznego charakteru."

A dalej pisze:

„Jaskrawe i straszne światło, jakie rzuca Pańska książka na obecne życie, nie jest miłe dla wzroku, ale ostrzega przed złem. Nie są to kolorowe obrazki z podróżniczych czy historycznych opowiastek dla dorastającej młodzieży, ani cukierkowe opisy, przedstawiające wszystko w sfałszowanych słodziutkich kolorach, pozwalające czytelnikowi na bezmyślne zadowolenie z siebie i ze świata, na bezczynność..."

A w innym liście p. K. D.-W. z lubelskiego powiada:

„Gdybym był sędzią Murka, nie wiedziałbym, jaki wydać nań wyrok. Przecie jego uczciwość i charakter wytrzymały podłość ludzką dłużej, niż tego możemy wymagać od przeciętnego człowieka... — Zasługa Pańska polega na ukazaniu wszystkim, w którym kierunku uchodzą najpożądniejsi ludzie i dlaczego staczają się do przepaści."

Przepraszam czytelników, że ich nudzę swoją prywatną korespondencją i zapewniam, że listy te cytuję nie dla własnej reklamy. Nie zamierzam też chwalić się tem, że w moich utworach tkwi pewien dydaktyzm, gdyż wszelki dydaktyzm uważam za wadę zarówno w powieściopisarstwie, jak i wogóle w sztuce. Zadaniem Sztuki jest owszem stawianie problemów, ale nie rozwiązywanie ich. Wydaje mi się to twierdzenie szczególniej wskazane do podkreślenia u nas, gdzie opinja dzieli się dość wyraźnie na dwa odłamy: jeden chce Sztukę oderwać zupełnie od ziemi i jej spraw, drugi natomiast pragnąłby z niej uczynić narzędzie aktualnej polityki, na wzór Sztuki w Sowietach, czy w Niemczech.

Tam jej zadaniem jest schlebianie ustrojowi i stosunkom panującym w kraju. A następnym — propaganda. Propaganda na użytek danego dnia. I to właśnie sprowadza poziom tej sztuki do nizin.

Otóż literatura w tych krajach posługuje się pierwszym sposobem, moralizatorskim, podnosząc pod niebo „stachanowszczyznę" czy S. A. Ciężar krytyki bierze tam na siebie rząd i zamiast argumentów, używa... policji.

Nie trzeba dodawac, że argumenty te w praktyce są absolutnie przekonywujące. U nas krytyka współczesności nie jest uważana za przestępstwo. Zbyt często jednak bywa źle zrozumiana dlatego właśnie, że ukazywanie wad i grzechów niektórzy ludzie o mniej lotnym umyśle, chętnie uważają za... propagandę wad i grzechów.

I dlatego gorszą się, i dlatego pełni są oburzenia, jak w tym wypadku, gdy prezes Komitetu Olimpijskiego „pozwolił sobie" na zarzuty skierowane przeciw „całemu narodowi".

Otóż bardzo dobrze zrobił, że sobie pozwolił, bo spełnił przez to swój obowiązek jako kierownik dużej dziedziny naszego życia publicznego. Zdefinjowanie zarzutów było djagnozą trafną. Trzeba mieć nadzieję, że skolei władze sportu polskiego przystąpią do energicznego leczenia choroby, a leczenie to na terenie sportu, przedewszystkiem na terenie sportu, najpierw może i powinno dać dobre wyniki.

Bo sport ma nietylko wzmocnić mięśnie, płuca i serce, lecz także charaktery.

Przemówienie radiowe min. W. R. i O. P.

O szukaniu wyjątkowych jednostek

i zapewnieniu bezpieczeństwa Ojczyźnie

W związku z rozpoczynającym się rokiem szkolnym 1936-37 p. minister WR i OP prof. W. Świętosławski wygłosił wczoraj przez radio przemówienia do nauczycieli i rodziców p. t.: „O pracy nauczyciela", w którem powiedział m. in.:

„Mając wciąż na widoku wielką odpowiedzialność pracy nauczycielskiej, nie sposób jest pominąć jednego z podstawowych obowiązków nauczycieli i ich zespołów, polegającego na bacznym śledzeniu czy wśród nauczanych dzieci nie ma zupełnie wyjątkowych, wybitnych talentów i zdolności. Wszak historia świadczy o tem, że ludzie wyjątkowo uzdolnieni lub genialni rodzą się przypadkowo to tu, to tam, mając lub wcale nie mając za sobą tradycyj rodowych. W czasach ubiegłych nikt się o nich nie troszczył, trzeba więc było zupełnie wyjątkowego splotu okoliczności, aby zabłysnąć mogła i światłem jasnym oślepić jakaś gwiazda ukryta w szarym tłumie ludzkim. Gdy jednak obecnie dążeniem każdego narodu cywilizowanego jest, aby przez szkołę powszechną przeszło praktycznie całe młode pokolenie, trzeba mieć całą świadomość, że wśród milionów młodych napewno jest wiele wyjątkowo zdolnych i wybitnych jednostek. Wśród gromady zaś tych najzdolniejszych można od czasu do czasu odnaleźć gwiazdę geniuszu.

Jakże wobec tego odpowiedzialną staje się placówka nauczyciela, który obok swej codziennej, ważnej i jakże pożytecznej pracy kształcenia ogółu młodzieży, krytycznie ocenić powinien czy wśród nauczanych dzieci nie ma talentów i umysłów wyjątkowych. W tym znaczeniu każdy nauczyciel, do profesora uczelni akademickiej włącznie, staje się poławiaczem pereł, poszukiwaczem diamentów i złota. Z tym zaszczytem a zarazem z tą odpowiedzialnością nieodłącznie związany jest zawód nauczyciela. Ileż rozkoszy może mieć nauczyciel, który umysł wybitny, gorące serce i mocny charakter w uczniu dostrzeże i do wybicia się dopomóc mu zdoła!"

. . . .

„Jeśli przestrzegamy dziecko przed niebezpieczeństwem, które grozi przez brak dostatecznie rozwiniętych instynktów ostrzegawczych tak rozpowszechnionych u zwierząt, to również przestrzegać musimy wyrastające pokolenia młodzieży polskiej przed utratą świadomości, że utrzymanie Odrodzonej Polski bez ciągłej, nieustannej troski o Jej byt i całość Jej granic byłoby w czasach dzisiejszych zupełnym niepodobieństwem.

Cała młodzież bez wyjątku, chłopcy i dziewczęta zespolić się muszą nie tylko we wspólnym uczuciu ukochania swej Ojczyzny, ale wyróść w świadomości że całą pracę w przyszłości powinni i moc Jej i bezpieczeństwo zapewnić. Idea ta jest prosta i jasna, potrzebna nam jak własne życie, pełna treści, jak pełną treści jest samoobrona indywidualnego człowieka przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

Chcemy oprócz tego wszyscy, aby młode pokolenie rosło nie tylko w gotowości do ofiar ale miało poczucie własnej siły, wiarę w siebie i niepożytą moc ducha polskiego, aby wreszcie było pełne woli zwycięstwa na każdym polu swej przyszłej pracy."

Majątek „Rozwoju"

Przechodzi w ręce żydów

Warszawski Dziennik Narodowy donosi:

„W końcu roku 1933-go Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę rozwiązał Towarzystwo Rozwoju Życia Narodowego w Polsce.

Ustawa o stowarzyszeniach przewiduje obowiązek przekazywania majątku rozwiązanego stowarzyszenia innemu stowarzyszeniu o pokrewnych celach.

Majątek „Rozwoju" składał się z dwuch dochodowych kamienic w Warszawie i kilku niezabudowanych placów poza Warszawą. Poza tym w kasie Towarzystwa w chwili rozwiązania znajdowało się kilkadziesiąt złotych gotówką. [illegible] obciążeniem hipotecznym na jednej z warszawskich kamienic, zobowiązania „Rozwoju" były minimalne tak, że znajdująca się w kasie gotówka z nawiązką je przewyższała.

Zdawałoby się, że w tym stanie rzeczy likwidacja stowarzyszenia powinna być bardzo prosta i nieskomplikowana, a mianowicie należy poregulować zobowiązania niehipoteczne „Rozwoju", a pozostałą gotówkę oraz nieruchomości przekazać stowarzyszeniu o pokrewnych celach.

Ze sfer rozwiązanego stowarzyszenia były czynione sugestie, aby majątek przekazano Macierzy Szkolnej. Tymczasem mianowany przez Komisariat Rządu likwidator „Rozwoju" pan poruczn. Kuśta inaczej zrozumiał swoją rolę. Uznał, że cały majątek „Rozwoju" należy spieniężyć. Sprzedał jedną kamienicę, później drugą i to w żydowskie ręce. Zgodził się na zapłatę szacunku nie jednorazowo przy akcie kupna, lecz ratami, rozciągniętymi na dłuższy okres czasu.

Oczywista, że w ten sposób przedłuża się okres likwidacji, a likwidowany majątek, obciążony kosztami likwidacji, szybko topnieje.

Ciekawe, jaka suma pozostanie po całkowitej w ten sposób przeprowadzonej likwidacji z kilkusettysięcznego majątku „Rozwoju" i jakie otrzyma przeznaczenie.

Zdawałoby się, że społeczeństwu polskiemu z którego ofiar powstał majątek „Rozwoju" dla obrony polskiego stanu posiadania przed naporem żydowskim, należy się wyjaśnienie, co się stało z majątkiem „Rozwoju". Dotychczas jednak ze strony czynników, przeprowadzających likwidację, panuje w tej sprawie głuche milczenie".

Tajemnicza trumna

ze złotym krzyżem

WILNO, 5. 9. (tel. wł.). Onegdaj policja została zaalarmowana tajemniczo brzmiącą wiadomością.

W odległości 16 kilometrów od miasta, koło traktu Lidzkiego, niedaleko wsi Zagorje, gminy rudomińskiej w gąszczu leśnym znaleziono trumnę drewnianą z widniejącym na niej krzyżem prawosławnym zrobionym ze złotego papieru.

Trumnę zauważył gajowy. Widok jej tak przeraził gajowego, że co tchu pobiegł do Rudomina i zasapany złożył na posterunku meldunek o makabrycznym odkryciu.

Policja udała się na miejsce wypadku i trumnę znalazła. Była próżna.

Skąd się znalazła w lesie — niewiadomo.

Runął z 3-go piętra

na przewody elektryczne

Mrożący krew w żyłach wypadek zdarzył się wczoraj o godzinie 8 rano na posesji przy ulicy Narutowicza 32.

Dom ten jest obecnie remontowany. Jeden z murarzy, 32-letni Jan Wardzyński (Kilińskiego 15) stojąc na wysokości 3-go piętra, w pewnej chwili stracił równowagę i runął z rusztowania.

Szczęśliwym trafem Wardzyński upadł na przeciągnięte na wysokości 2-go piętra przewody elektryczne i zawisł na nich.

Koledzy Wardzyńskiego zdjęli go z drutów. Był on tak wyczerpany, że w chwilę później zemdlał.

Lekarz pogotowia przywrócił murarza do przytomności, przyczem stwierdził, że uległ on porażeniu prądem.

Do Berezy

LWÓW, 4. 9. Z Kołomyi donoszą: w dniu dzisiejszym został odstawiony do Berezy Kartuskiej student medycyny Pinkus Hopper z Kołomyi, który przed kilku laty karany był już za działalność komunistyczną, a obecnie działalność tę usiłował wznowić.

Zmarli

Ś. p. Józef Ochlewski, insp. Banku Cukrownictwa, w Warszawie; ś. p. Leon Jaseński inż. - chemik, l. 62, w Warszawie; ś. p. Olgierd Chodkiewicz, inż. - chemik, l. 58, w Warszawie; ś. p. Otton Starkmeth, l. 53, w Warszawie; ś. p. Feliks Szwajs, l. 59, w Warszawie.

Wybory w Łodzi

91 list

ŁÓDŹ, 4. 9. Wczoraj wieczorem upłynął ostateczny termin składania list wyborczych do rady miejskiej. Ogółem stanęło do wyborów 18 ugrupowań, które łącznie złożyły 91 list w dziesięciu okręgach.

Zbyt zapałek

w Polsce

Według ostatnich obliczeń, zbyt zapałek w Polsce w ciągu 7 miesięcy r. b. wyniósł 53 tys. skrzyń po 5.000 pudełek. W porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego zbyt zapałek zwiększył się o 4.000 skrzyń.

Kongres Fidac'u postanowił

nie przystępować do Swiatowego Zgrom. Pokojowego

Trwający od 4 dni w Warszawie XVII Kongres Międzysojuszniczej Federacji b. Kombatantów (Fidac) zakończył swój oficjalny program.

Plon obrad 4-ch komisyj kongresowych przedstawiony został wczoraj plenarnemu zebraniu Kongresu, na którem wnioski poszczególnych komisji referowali następujący sprawozdawcy: red. Smogorzewski — Komisja pokoju i spraw zewnętrznych, prof. Fontenaille — komisja ofiar wojny, dep. Taudiere — komisja statutowa i finansowa, adw. Daumas — komisja propagandy.

Z całego szeregu rezolucyj, mających znaczenie wewnętrzne, wymienić należy następującą rezolucję, ogólniejszej treści, uchwaloną jednogłośnie przez Kongres:

1) „Fidac zdecydowany zmierzać z całym wysiłkiem ku dziełu pokoju nie uważając, że pokój nie powinien być osiągany bez względu na cenę, uznaje, że od czasu przystąpienia w zasadzie przez Fidac do Wszechświatowego Zgromadzenia pokojowego, wyszło na jaw, iż kierownicy tego ruchu chcą mu zapewnić ciągłość, której podstawy nie są dla Fidac'u wiadome.

— postanawia powstrzymać się od uczestnictwa we Wszechświatowym Zgromadzeniu pokojowym ze względu na skutki, jakie ono wywrzeć może i metody postępowania, które nie są znane.

Tekst niniejszej uchwały zostanie przekazany sekretariatowi Wszechświatowego Zgromadzenia pokojowego".

2) „XVII-ty Kongres Fidac'u wyraża ufność komisji pokoju i spraw zagranicznych, że prowadzić dalej będzie, w myśl postanowień poprzednich Kongresów, wysiłki ku pokojowemu zbliżeniu z b. kombatantami niemieckimi, węgierskimi, bułgarskimi i tureckimi".

Z kolei nastąpiły wybory Prezesa Fidac'u na kadencję 1936/37. W sprawie tej wpłynęły dwie kandydatury, zgłoszone przez delegację Jugosłowiańską i Włoską. Na zebraniu plenarnem przedstawiciel Jugosłowian p. Mirkiwić wycofał kandydaturę ppłk. Stephanovitcha, aby dać dowód przyjaźni włosko - jugosłowiańskiej. Przyjaźni tej i współpracy obu narodów dał następnie wyraz przewodniczący delegacji italskiej b. min. Romano.

Prezesem Fidac'u wybrany został przez aklamację ociemniały prezes włoskich Inwalidów Wojennych Carlo Delcroix, znany literat włoski.

Następnie na wniosek sekcji narodowych wiceprezesami Fidac'u zostali wybrani: na Belgję — p. Leonard, na Stany Zjednoczone ks. White, na Francję p. Fontenaille, na Anglję p. Fetherston Godley, na Grecję — Manthos, na Włochy — p. Baccarini, na Polskę — gen. Górecki, na Portugalję — Liot de Rego, na Rumunję — p. Ispir, na Czechosłowację — mjr. Sykora, na Jugosławię — p. Stephanowitch.

Dotychczasowy prezes Fidac'u hr. Van der Burch wybrany został prezesem honorowym przez aklamację.

Po sprawozdaniu Fidac'u Żeńskiego, które przedstawiła ustępująca przewodnicząca p. Marcel Heraud, przedstawiciel Grecji p. Micolaides zaprosił następny kongres do Salonik.

Na zakończenie obrad zabrał jeszcze głos prezes hr. Van der Burch i złożył serdeczne podziękowanie prezesowi Sekcji Polskiej p. gen. Góreckiemu za gościnę, a generalnemu komisarzowi Kongresu mjr. Ludydze Laskowskiemu za znakomite przygotowanie strony technicznej Kongresu.

Na tem obrady zakończono i uczestnicy Kongresu udali się do Łazienek, gdzie podejmował ich w imieniu nieobecnego P. Prezydenta Rzeczypospolitej p. minister spraw zagranicznych płk. Beck w towarzystwie szefa protokółu dyplomatycznego hr. Romera. Następnie przewodniczący delegacji zagranicznych i delegatki na kongres Fidac'u Żeńskiego byli przyjęci przez P. Marszałkową Piłsudską w jej prywatnem mieszkaniu. Wieczorem odbyły się w poszczególnych ambasadach i poselstwach pożegnalne przyjęcia dla delegacji danego kraju.

Po północy uczestnicy kongresu udali się do Gdyni, skąd dziś wieczorem odjadą do Krakowa, celem złożenia hołdu u trumny Marszałka Piłsudskiego i wzięcia udziału w sypaniu kopca na Sowińcu.

Aresztowanie sekretarza sądu

w Katowicach

KATOWICE, 5.9. Afera byłego kierownika biur adwokatów Witczaka i Horawy, Jarowskiego zatacza coraz szersze kręgi. Przebywający w areszcie Jaworski okazał się sprytnym oszustem na większą skalę. W sprawie nieprawnie pobieranych przez niego depozytów sądowych zamieszanych jest wiele poważnych osobistości Górnego Śląska.

W związku z tą aferą, na zarządzenie sędziego śledczego Sądu Okręgowego w Katowicach, aresztowany został sekretarz sądu grodzkiego oddziału cywilnego w Katowicach Józef Sojka, który po przesłuchaniu został osadzony w areszcie. Aresztowanie Sojki wśród urzędników sądowych wywołało sensację. Tak więc w związku z aferą Jaworskiego przebywa już w więzieniu 6 osób.

Szkody w porcie rybackim

w Wielkiej Wsi-Hallerowie

GDYNIA, 5.9. Specjalna komisja kierownictwa budowy portu rybackiego w Wielkiej Wsi - Hallerowie dokonała ustalenia szkód wyrządzonych przez huraganowy sztorm. Szkody okazały się poważne, jednak nie tak wielkie, jak część prasy podawała, wyolbrzymiając niejednokrotnie stan faktyczny. Straty poniosło jedynie konsorcjum polsko - francuskie, budujące port, skarb państwa żadnych szkód nie ponosi.

Konsorcjum obliczyło, że zniszczonych zostało 300 pali z mola zachodniego, oraz palisada, na której znajdowało się 5 motorowych kafarów. Kafary uległy jak wiadomo zatonięciu. Zostaną one wydobyte. Nurkowie stwierdzili, iż nadal nadawać się będą do użytku. Pozatem zniszczeniu uległa pływająca betoniarnia i parę trapów-pontonów. Zamuleniu uległa linja toru kolejki na obu molach, tak, że ogólne straty dochodzą do 100 tysięcy złotych. Praca nad usunięciem szkód trwa.

O ile nastąpi uspokojenie się morza, naprawa i usunięcie szkód nastąpi do końca października b.r.

14-letni chłopiec

uciekł do Hiszpanii

WILNO, 5. 9. (tel. wł.). Nigdzie powstańcy hiszpańscy nie mają tylu zwolenników, jak wśród młodzieży polskiej. Ostatnio klasyczny tego przykład miał miejsce w Wilnie. Stanisław Czerski czternastoletni uczeń tamtejszego gimnazjum postanowił przyjść z pomocą powstańcom, występującym w obronie wiary i ojczyzny w Hiszpanii przeciw komunie i anarchji. O postanowieniach swych powiadomił kolegów i pewnego dnia, nic w domu nie mówiąc, znikł. Rodzice spostrzegłszy zaginięcie syna dali znać policji. Początkowo zachodziło przypuszczenie, iż młody chłopiec został porwany, lub spotkał go jakiś nieszczęśliwy wypadek. Tymczasem w mieszkaniu pod kanapą służąca znalazła skrawek papieru, na którym Czerski junior napisał, iż wyjeżdża do Hiszpanii na pomoc powstańcom.

Organy bezpieczeństwa prowadzą energiczne śledztwo i spodziewają się odnaleźć przedsiębiorczego chłopca.

Wiadomość o wyjeździe Czerskiego wywołała wśród jego kolegów wielkie poruszenie, wszyscy oni uważają młodego chłopca za bohatera.

Nieboszczyk protestuje...

Przygoda nerwowego żyda

LWÓW, 5.9. (tel. wł.). W okolicy Turki został zabity jarosławianin Adam Ulman, który bawił tam u swej narzeczonej. Rodzice, otrzymawszy oficjalne zawiadomienie o śmierci syna, wyjechali na jego pogrzeb, lecz wieczorem przyjechali z rzekomym nieboszczykiem do Jarosławia. I wówczas Ulman opowiedział, jak stał się ofiarą tej koszmarnej mistyfikacji.

Gdy szedł wieczorem w towarzystwie swego znajomego niej. Śliwińskiego, syna sędziego z Turgi, padł z lasu strzał, od którego Śliwiński poniósł śmierć. Ulman, przestraszony, pobiegł na posterunek P. P. w Rozłuczu i zgłosił, że pod lasem zastrzelono człowieka.

Zapytany o nazwisko denata, w zdenerwowaniu podał swoje nazwisko i tak w pierwszej chwili zostało jego nazwisko podane rodzicom, jako nazwisko zastrzelonego. Oczywiście cała rodzina i wszyscy znajomi przyjęli Ulmana jak zmartwychwstałego.

W sprawie zaś zastrzelenia młodego Śliwińskiego toczy się energiczne śledztwo.

Wczorajsze losowanie

3 proc. Pr. Pożyczki Inwestycyjnej

I-ej emisji

Zł. 500.000 Nr. 40 — 7813.

Zł. 100.000 Nr. 25 — 19032.

Zł. 50.000 Nr. 3 — 1048.

Zł. 10.000 Nr. Nr. 2 — 14302, 4— 13696 10 — 9550, 8 — 17955, 15 — 3079, 17 — 5189, 18 — 20355, 19 — 17485, 29 — 5843, 16991, 32 — 20600, 42 — 22743, 45 — 10412.

Zł. 5.000 Nr. Nr. 1 — 222, 4—14746, 6 — 16783, 7 — 18119, 8 — 22232, 10 — 11100, 14 — 1539, 15 — 9919, 16 — 6810, 17 — 443, 18 — 12162, 19 — 12769 20 —200, 22 — 19669. 11422, 23 —8346, 24 — 8229, 24 — 5829, 10721, 25 — 10785, 8823, 26 — 15245, 13303, 27 — 20144, 30 — 20359, 15733, 22800 33 — 4913, 9670, 10140, 34 — 21065, 35 — 14940, 38 — 5548, 7722, 39 — 12161, 40 — [illegible] — 1481, 16596, 10099, 45 — 1187, 46 — 14572, 44 — 18207, 47 — 998, 16128, 48 — 21515, 49 — 431, 50 — 7066, 49 — 16335,

Zł. 2.000 Nr. Nr. 1 — 8167, 19270, 10395, 15799, 13723, 5 — 191, 344, 2731, 3311, 7134, 8846, 13432 18804, 20517, 22568, 10 — 8793, 2285, 11264, 19942, 210345, 23 — 683, 3131, 4861, 7887, 17094, 24 — 1383, 5705, 5910, 11781, 19610, 27 — 1159, 5632, 6526, 18358, 19462, 32 — 16062, 16340, 19322, 20715, 22899, 33 — 4023, 6418, 11632, 14834, 20509, 34 — 7328, 8178, 12362, 16609, 19825, 36 — 5, 12, 5410, 10783, 16298, 37 — 522, 4565, 10017, 10498, 15244, 38 — 8315, 9292, 15439, 17541, 22369, 39 — 2313, 16399, 16510, 18243, 18928, 41—10830, 14510, 15100, 18156, 47 — 5234, 6718, 7221, 8173, 8852, 10716, 11631, 15510, 15116 19445, 49 — 1471, 2592, 3626, 6843, 19670, 50 — 1877, 4230, 8727, 9614, 10681, 12753, 14270, 18727, 18985, 19419.

Straty

w fabryce Gayera

ŁÓDŹ, 5.9. Wczoraj na pogorzelisku fabryki firmy Braci Geyer przy ul. Zgierskiej komisja śledcza ustaliła, że pożar nastąpił wskutek krótkiego spięcia. Pobieżny szacunek wykazał, że straty są znacznie wyższe od początkowo podanych.

W fabryce bowiem znajdowały się prócz maszyn i urządzeń oraz towaru firmy, materiały, które przedstawiały wartość ok. 200.000 zł. tak, że łącznie straty przekraczają 400.000 zł. Przez kilka najbliższych tygodni fabryka będzie unieruchomiona a 200 robotników pozostanie bez pracy.

A B C sportowe

Lekkoatletów naszych oczekują mecze

Z Węgrami i Belgią w Warszawie

Lekkoatletów naszych czeka za dwa tygodnie, tj. 19 i 20 września podwójny mecz międzypaństwowy, mianowicie z Belgją i Węgrami. Wszystkie trzy drużyny startować będą razem. Każda reprezentacja wystawi do każdej konkurencji po dwu zawodników. Punktacja liczona będzie oddzielnie dla meczów Polska — Belgja i Polska — Węgry. Był projekt urządzenia trójmeczu Polska — Belgja — Węgry; ze względu jednak na rozgrywane nagrody przechodnie w meczach Polski z Węgrami i z Belgią, — zaniechano projektu.

W ten sposób pomyślany mecz z udziałem trzech reprezentacyj państwowych, będzie bardzo oryginalny i wywoła niewątpliwie duże zainteresowanie wśród miłośników lekkiej atletyki. Węgry reprezentowane będą przez 22 zawodników, Belgia zaś przez 20.

Podczas zawodów odbędzie się prawdopodobnie kilka konkurencyj kobiecych z udziałem m. in. Wajsówny i Walasiewiczówny, pozatem prawdopodobnie weźmie udział mistrzyni olimpijska skoku wzwyż Csak (Węgry).

Program zawodów obejmuje w sobotę początek o godzinie 15.30 i niedzielę (o godz. 15). Z Belgią polscy lekkoatleci mają bilans dodatni, w roku zeszłym bowiem zwyciężyli w Brukseli w stosunku 77:64, z Węgrami natomiast Polska przegrała w Budapeszcie 58:77. Odbędą się następujące konkurencje: biegi 100, 200, 400, 800, 1500, 5.000 m., 110 i 400 m. przez płotki, skoki wdal, wzwyż i o tyczce, rzuty dyskiem, oszczepem i kulą, oraz sztafeta szwedzka: 100x200x400x800 m.

Reprezentacja Polski ustalona będzie dopiero 14 września.

Kronika sportowa

KLUBY NA INDEKSIE

Małopolski okręg Pol. Zw. Kajakowego zakazał z dniem 1 września wszystkim zawodnikom tego okręgu startowania w imprezach organizowanych przez: Klub Kajakowy „Chorzowianka" (Chorzów), Klub Kajakowy w Katowicach, Sekcja Kajakowa P. P. W. w Katowicach. Sekcja Kajakowa Z. S. przy kopalni „Silesia" w Czechowiczach, Sekcja Kajakowa Schlesischer Wintersport Verein w Katowicach.

W motywach okręg wskazuje na szkodliwą działalność wymienionych klubów.

ZAMIAST SMOCZKA — PIĄTEK

W reprezentacji piłkarskiej Polski, która wyjechała do Rygi na mecz z Łotwą, zaszło zmiana. Zamiast Smoczka wyjechał mianowicie Piątek.

ZNÓW ZWYCIĘSTWO CYGANIEWICZA

Zbyszko Cyganiewicz stoczył w Cassablanca walkę z najsilniejszym zapaśnikem Marokka Duveenem, uważanym za jednego z najlepszych specjalistów „catch-can" żydowskich. Zwyciężył Cyganiewicz w 14 min. 11 s.

72,5 M. W OSZCZEPIE

Na zawodach w Helsinkach Nikkannen rzucił oszczepem 72,71 m. Na zawodach tych Lovelock (Nowa Zelandia) mistrz olimpijski i rekordzista świata na 1500 m. miał zaatakować rekord świata na 3 km., deszcz jednak przeszkodził próbie.

„Biedna milionerka"

chce wprowadzić nowy ład na świecie

Głośna ze swych dziwactw córka miliardera amerykańskiego Doris Duke zaślubiła niedawno młodego przemysłowca Cromwell i razem z nim zamierza osiąść na wyspach Hawajskich, by tam wprowadzać w czyn program ekonomiczny słynnego księdza Coughlin. Pani Doris wychowywała się w tak osobliwych warunkach, że inna osoba o mniej wytrzymałym systemie nerwowym, dostałaby może „lekkiego" obłędu, ona jednak przeszła jedynie przez okres chorobliwej mizantropji z którego ją wyleczył inteligentny i sympatyczny pan Cromwell. Zanim go poznała była pomimo bogactw głęboko nieszczęśliwą istotą, terroryzowaną przez opiekunów, więzioną w labiryncie marmurowego pałacu.

Już jako dwunastoletnia dziewczynka dochody jej przekraczały dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów. Gdy poraz pierwszy obchodziła swój „birth - day" otrzymała w upominku dwa miliony funtów szterlingów.

Zgodnie z wolą nieboszczyka papy miała otrzymać resztę posagu, to znaczy sześć miljonów funtów ukończywszy trzydziestkę.

ZŁOTA DZIEWCZYNA W ZŁOTEJ KLATCE

„Złota dziewczyna", bo tak ją nazwali okoliczni mieszkańcy, spędziła dzieciństwo w pałacu, który urządzony jest z właściwym yankesom brakiem smaku, ale z niesłychanym przepychem. Siedemnastu detektywów strzegło jej, jak oka w głowie. Gdy Doris zaczęła podrastać, zdała sobie sprawę, że bogactwo nie jest jedynym warunkiem szczęścia. Już jako 15-letnia dziewczynka otrzymywała listy z pogróżkami i ohydne anonimy od zawistnych ludzi. Sekretarze jej mieli niemały kłopot z przeglądaniem rannej poczty, zawierającej tysiące próśb, o pożyczkę lub zapomogę.

Małej Doris niewolno było oddalać się poza obręb parku, nigdy jej nie prowadzono do kinematografu, ani do teatru. Międzynarodowa mafja porywaczy dzieci nie próżnowała. Doris byłaby nielada gratką. Kilkakrotnie usiłowano ją „kidnapować", to też z czasem mała Doris zaczęła wieść życie więźnia. Ponieważ z zamiłowaniem uprawiała sporty, więc jej urządzono w parku pływalnię, teren golfa, plac tenisowy, oraz ujeżdżalnię. Codziennie rano odbywała przejażdżkę konno po olbrzymim ogrodzie. Wieczorami szła do kinematografu, znajdującego się w jej własnym pałacu. Kupcy przysyłali towary do wyboru, a magazyny mód urządzały u niej rewje z udziałem żywych manekinów.

Ojciec jej był synem ubogiego plantatora tytoniu w północnej Karolinie. Urodził się w drewnianej szopie i za młodych lat nieraz skazany bywał na głodówkę. Później jednak zabrał się z takim zapałem do pracy, że niebawem mógł nabyć sąsiednie tereny. Pewnego razu wpadł na dowcipny pomysł dołączania do paczek z papierosami kolorowych obrazków. Zręczna reklama pozwoliła mu powiększyć wielokrotnie majątek. Gdy umierał, posiadał oprócz plantacyj wspaniały pałac Somerville, należała do niego cała wyspa, zamieniona w rajski ogród, miał dwie wille na Riwierze, drapacz nieba w Nowym Jorku i posiadłość na Florydzie. Na krótko przed śmiercią nabył starożytny zamek na wyspie Rodos.

Dwunastoletnia dziedziczka ogromnej fortuny jest jakby prototypem „Małego Lorda", bohatera ulubionej powieści dla dzieci.

Jak wynika z jej pamiętników, jest to osoba inteligentna, która jednak nie wyzyskała swych zdolności, gdyż opiekunowie nie pozwolili jej uczęszczać do szkoły. Otrzymała jedynie t. zw. domowe wykształcenie. Pomimo, że pragnęła zużytkować w sposób najwałściwszy pieniądze, wspomagając biednych, zakładając szpitale i przytułki, żadne z jej marzeń nie zostało zrealizowane znowu z winy opiekunów, którzy nie pozwalali jej nawiązywać kontaktu ze światem.

Gdy osiągnęła pełnoletność, uległa atakowi nerwowemu, który pozostawił ślady, w postaci tików i nerwowego lęku. Piękna panna Doris uzyskała zezwolenie na rozporządzanie majątkiem według swej woli, ale już zdążyła stracić młodzieńczy entuzjazm. Wychodziła na ulicę w czarnych okularach na oczach, na widok fotografów zasłaniała twarz rękami, sprawiała wrażenie osoby umysłowo chorej. Nazywano ją „małą pustelnicą", albo „biedną milionerką".

CZY ZABAWA W SPOŁECZNĄ REWOLUCJĘ

W ciągu ostatnich lat była ona przedmiotem tylu napaści ze strony szantażystów, czyhających na jej majątek, że wreszcie, przejęta wstrętem do ludzi, i zniechęcona, postanowiła zamieszkać na dalekiej wyspie. Na szczęście zjawił się na drodze jej życia inteligentny i szlachetny człowiek, który wywarł na nią wpływ zbawienny. Dzisiaj pani Cromwell jest osobą zupełnie zrównoważoną, nie stroni już od ludzi, ale pragnie nareszcie spełnić marzenia o szeroko rozgałęzionej akcji pomocy społecznej. Razem z mężem zamieszkała w skromnym domu na wyspach Hawajskich i przystąpiła do realizacji śmiałego planu reformy społecznej, którego heroldem jest w Ameryce słynny działacz ojciec Conghlin. Tylko, że na wyspach Hawajskich więcej jest luksusowych hoteli, niż czynszowych domów, a „tubyicy" tak już są zdemoralizowani ciągłym obcowaniem z bogatymi darmozjadami, że nie zechcą słuchać umoralniających kazań młodej miljonerki.

Zdziwaczały starzec ukrywał
Olbrzymi skład dynamitu

W Bayshore na Long Island amerykańskie władze bezpieczeństwa wykryły olbrzymi magazyn dynamitu. Magazyn ten znajdował się w chacie samotnika, żyjącego w podmiejskim lesie. Od dłuższego czasu policja w Bayshore otrzymywała zażalenia od mieszkańców peryferyj o silnych detonacjach, dochodzących od strony lasu. Po licznych poszukiwaniach natrafiono na chatę 67-letniego samotnika, w której znaleziono olbrzymie ilości dynamitu i kilkadziesiąt bomb.

W wykopanej kilkanaście metrów od chaty jamie znaleziono znaczne ilości broni i amunicji. Mieszkańca chaty poddano przesłuchaniu. W odpowiedziach chaotycznych, bez żadnego związku logicznego, 67-letni dziwak oświadczył, że jest anarchistą. Z polecenia władz umieszczono go w miejscowym zakładzie dla umysłowo chorych.

KLEKSY

Niepoprawny

Narzeczeństwo pana radcy J. Widlika możnaby podzielić na dwie fazy: pierwszą, w której pan radca bardzo usilnie zabiegał o rączkę panny Anieli i drugą, kiedy zaczął jej grozić, że z nią zerwie.

Pogróżki te zrodziły się na tle niewybredności narzeczonej w doborze przyjaciółek.

— Nie podoba mi się, że ty, którą wprowadzę wkrótce do mojej rodziny, przyjaźnisz się z osobami tego pokroju co np. ta Władzia, czy Lola...

— Ależ Janku! — broniła się panna Aniela — doprawdy nie wiem czego chcesz od nich. To są bardzo porządne i miłe panienki, a że są baletnicami, to kwestja talentu.

— Talentu? Ha, dobre sobie! — przerwał pan Jan z irytacją. — Mój dom nie jest kabaretem, a te damy trącą wyraźnie półświatkiem. Proszę cię, moja droga, znajdź sobie towarzystwo bardziej odpowiednie dla mego nazwiska (które będziesz nosić) i stanowiska jakie piastuję.

Aliści po pewnym czasie, gdy ustalono już termin ślubu, pan Widlik dostał wymówienie; względy oszczędnościowe, zaciskanie pasa i t. d., dość, że instytucja, w której pracował, postanowiła obchodzić się bez jego pomocy.

Był to cios tem bardziej bolesny, że nagły i niespodziewany. Zaczęły się bezsenne noce, łażenie z kąta w kąt i smutne, bardzo smutne myśli, jakie nawiedzają ludzi w podobnych wypadkach.

Pewnego wieczora pan Widlik wyjaśnił narzeczonej co zaszło i zwracając jej zaręczynowy pierścionek, rzekł:

— Trudno, moja kochana. Wobec tego co zaszło nie mogę wiązać cię słowem. Muszę szukać nowej posady i.. (tu westchnął) wątpię, czy prędko ją znajdę.

— A może ja mogłabym ci w czem poradzić — wtrąciła panna Aniela nieśmiało.

— I cóż mi ty poradzisz, kochanie? Czy masz jakieś stosunki?

— Ja nie, — odparła — ale moje przyjaciółki... wiesz np. ta Wisia ma jednego ministra... Lola też zna kogoś z wyższych sfer. Więc mogłabym pójść do której, wiem, że mi nie odmówią.

— Hm, — mruknął pan Jan niechętnie, lecz nie wyraził głośno sprzeciwu.

— Musisz mi tylko powiedzieć o jakie osoby tu chodzi? — ciągnęła dalej panna Aniela.

— Hm, właściwie to wystarczyłoby słówko dyrektora F. w mojej sprawie, albo prezesa M... albo pułkownika J... — zaczął wyliczać pan Widlik, któremu nagle rozwiązał się język.

Zanotowawszy sobie te nazwiska panna Aniela wyszła, udając się prosto do przyjaciółki Loli.

Po upływie kilku dni pan Widlik wołał do niej rozpromieniony!

— Cudownie, cudownie! Wiesz, nietylko mowy niema o wymówieniu, ale jeszcze dostałem awans!

— A, czy wiesz komu to zawdzięczasz?

— Komu?

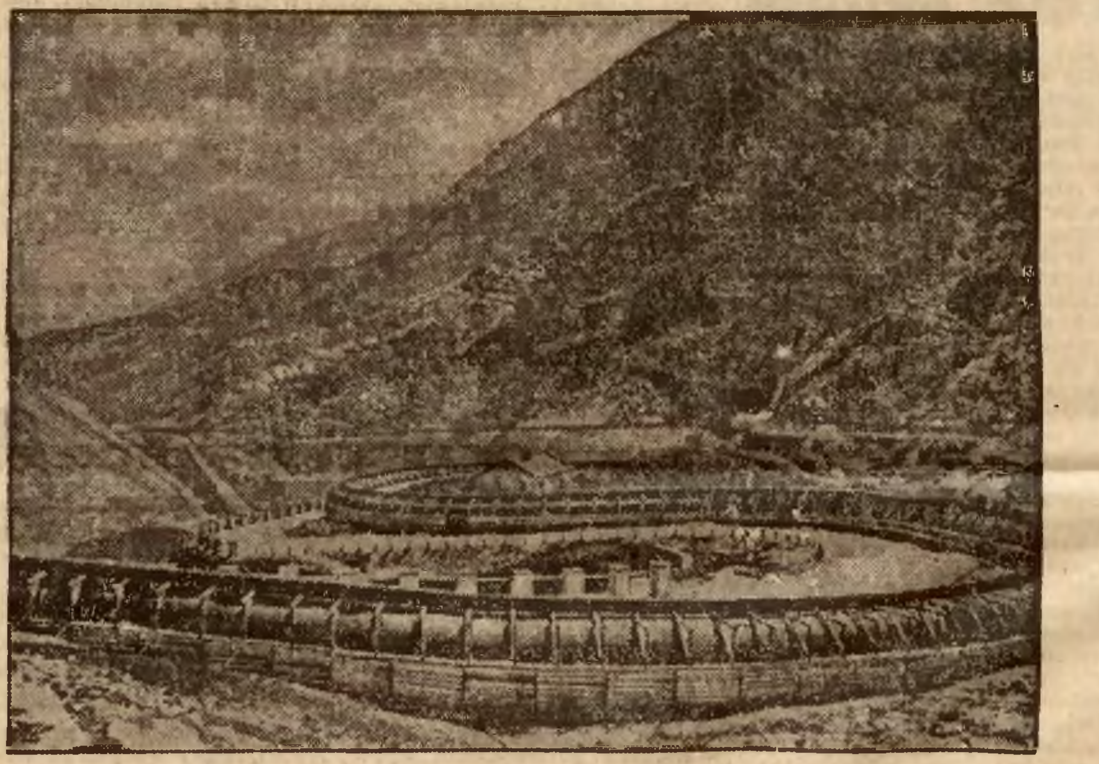
— Loli.

Na dźwięk tego imienia pan Jan zmarszczył czoło nagle.

— Moja kochana! Pamiętasz co ci mówiłem, żebyś znalazła sobie lepsze towarzystwo. Zwłaszcza teraz, kiedy dostałem awans musimy bardziej liczyć się z opinią!

Jur.

Tunel-olbrzym w Alpach



łączy Włochy z Francją. Tunel zbudowany został w r. 1868—71 r. i wjazd do tunelu zbudowany jest z blachy żelaznej, co chroni pociągi przed nawałnicami i lawinami śnieżnemi.

ERYK KAESTNER 46)

„ZAGINIONA MINIATURA"

Tłomaczyła Magdalena Samozwaniec.

— Cóż tam, wszystko w porządku? — zapytał starszy pan.

— Tak jest, proszę pana — odparł służący. — Panna Smutny też przybyła i jest w bibljotece.

Pan Steinhövel skinął głową i wolno począł wchodzić po schodach do góry. W hallu służący odebrał mu płaszcz i kapelusz. Poczem drobny, starszy pan udał się do swojej bibljoteki.

Irena Smutny siedziała na fotelu, który podobno był kiedyś własnością Habsburgów. Na widok swego szefa, zerwała się i nagle poczęła płakać z taką ulgą, jakgdyby tygodniami na tę okazję czekała.

— Ależ, panno Ireno!—zawołał pan Steinhövel przerażony, spoglądając na swoją sekretarkę. — Niech pani nie płacze.

— Dobrze, nie będę... — odparła i poczęła płakać na nowo.

Przemocą wcisnął ją z powrotem w fotel Habsburgów, sam zaś usiadł na niskim taborecie, który obok fotelu się znajdował. — Któż mógł przypuścić — rzekł, — że na naszego Holbeina będzie czyhać cała banda opryszków! Trudno było przeciwko takiej sile walczyć.

Przytaknęła głową i jeszcze raz załkała.

Pan Steinhövel znał swoją sekretarkę tylko z energicznej strony widząc ją teraz taką zbitą moralnie, nie wiedział zupełnie jak się ma zachować. Najchętniej byłby wyciągnął chustkę z kieszeni i wytarł jej zaczerwieniony nosek. Tego jednak nie śmiał zrobić.

— Chchiałabym poprosić o dymisję — zamamrotała.

— Jakżeż jabym sobie bez pani dał radę? — zapytał przerażony. — Nie, moje dziecko, tego mi pani nie zrobi! Jestem starym człowiekiem. Przywiązałem się do pani. Nie puszczę pani i koniec!

Obtarła oczy. — Doprawdy? — zapytała z niedowierzaniem.

— Pod żadnym warunkiem pani nie puszczę — powtórzył stanowczo. — A teraz niech pani z całym spokojem opowie mi wszystko od początku.

— Więc przedwczoraj — zaczęła. — Siedziałam przed Hotelem Angielskim w Kopenhadze i piłam kawę...

Joachim Seiler siedział w ogródku kawiarni Hoffmana, pił szklaneczkę Pilznera i wzrokiem pełnym napięcia spoglądał naprzeciwko, na kamienicę, w której mieszkał.

— Dzień dobry, Seiler! — rzekł ktoś za jego plecami. — Cóż masz taki somnambuliczny wzrok Co się dzieje

— Struve! Człowieku! — zawołał młody człowiek z radością. — Nie widzieliśmy się kupę czasu!

— Zawsze miałeś skłonność do przesady! — zauważył Struve.— Jeszcze w piątek graliśmy tutaj w szachy. — Jeśli to się nazywa „kupą czasu"? — Zajął miejsce obok niego. — Gdzieś ty się podziewał przez ten czas? — zapytał.

— Miałem moc roboty — odparł tamten. — A ty? — Czy skończyłeś już symfonję C-mol?

— Jeszcze nie całkiem—odparł kompozytor, przejeżdżając dłonią po swojej jasnej grzywie. — Nic mi nie przychodziło do głowy. Więc pojechałem do Bautzen.

— Dlaczego „ausgerechnet" do Bautzen?

— Z powodu jednej mojej dawnej flamy. Ona tam występuje w teatrze. Ale nie miała dla mnie ani chwili czasu.

— Aha! — zauważył Seiler.

— Zgadłeś — podjął Struve. — A dzisiaj rano zostałem przychwycony przez policję kryminalną! Cóż ty na to powiesz?

— Niemożliwe! Żartujesz?

— Tak. I co myślisz, że przeskrobałem? Przedewszystkiem według tych panów, nie byłem wcale w Bautzen, tylko w Kopenhadze. To był pierwszy zarzut. Pozatem nie miałem wcale zamiaru odwiedzić tam mojej byłej flamy. Tylko ukradłem portrecik jednej angielskiej królowej! Tak, mój drogi!

— Gdyby to było prawdą — zauważył pan Seiler — to nie siedziałbyś tu teraz ze mną, ale byłbyś o wiele lepiej schowany!

Mały, gruby kompozytor pogroził komuś w powietrzu ręką. — Jakiś chochsztapler użył podstępnie mojego nazwiska. Nieprawdopodobna historja, co?

— Zupełnie nieprawdopodobna — przytaknął Seiler, spoglądając w stronę swojego domu.

— Jeśli tego drania kiedyś przyłapię, to zrobię z niego kiełbasę siekaną!

— I dobrze zrobisz — odparł Joachim Seiler.

— Na szczęście zostałem na policji skonfrontowany z jakimś starym grubasem i jedną młodą panienką. Oboje, ujrzawszy mnie wybuchnęli nieprzyzwoitym śmiechem. No, ale to mnie uratowało.

— Jak ci się wydała ta młoda panna? — zapytał Seiler. — Czy ładna?

— Bardzo ładna — ale to nie mogło zupełnie zmienić sytuacji.

Tamten nie odrzekł nic na tę skądinąd słuszną uwagę.

Ponieważ na drugiej stronie jezdni zatrzymały się dwa auta policyjne. Wiele policjantów wyskoczyło z wozów i wtargnęło do bramy kamienicy pod numerem 177-ym.

— Przecież to jest dom, w którym ty mieszkasz? — rzekł Rudi Struve.

— Bardzo słuszna uwaga! — odparł tamten.

Wielu przechodniów zatrzymało się. Właściciele sklepów wyszli na ulicę. Mieszkańcy pobliskich domów poczęli wychylać się z okien. Tłum z każdą sekundą zwiększał się. Obcy ludzie poczęli ze sobą rozmawiać. Ciekawość i strach robiły ciężkie. letnie powietrze jeszcze duszniejszem.

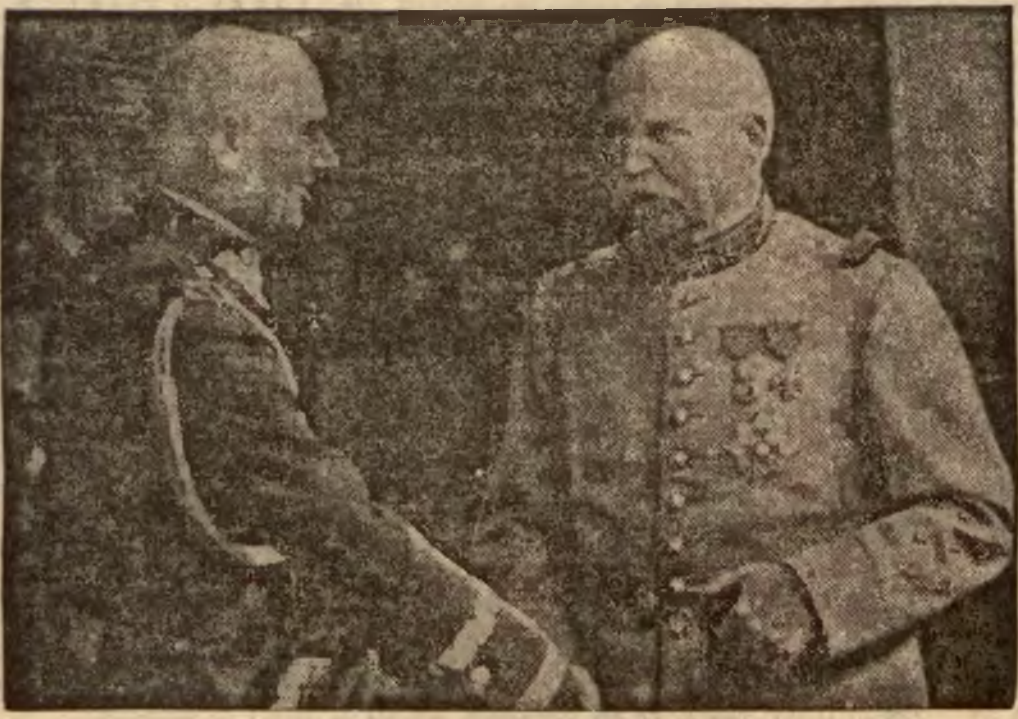
— Zdaje się, że dzisiaj przeżywam dzień pełen kryminalnych wypadków. Odkąd to w twojej kamienicy mieszkają bandyci? — zapytał kompozytor. Tamten nic nie odpowiedział, nie spuszczając oka z bramy kamienicy.

(D. c. n.))

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretarjat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24. tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZJEDNOCZENIE".

Z pobytu generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego we Francji



Gen. Rydz Śmigły w czasie rozmowy z marszałkiem Francji Petain'em



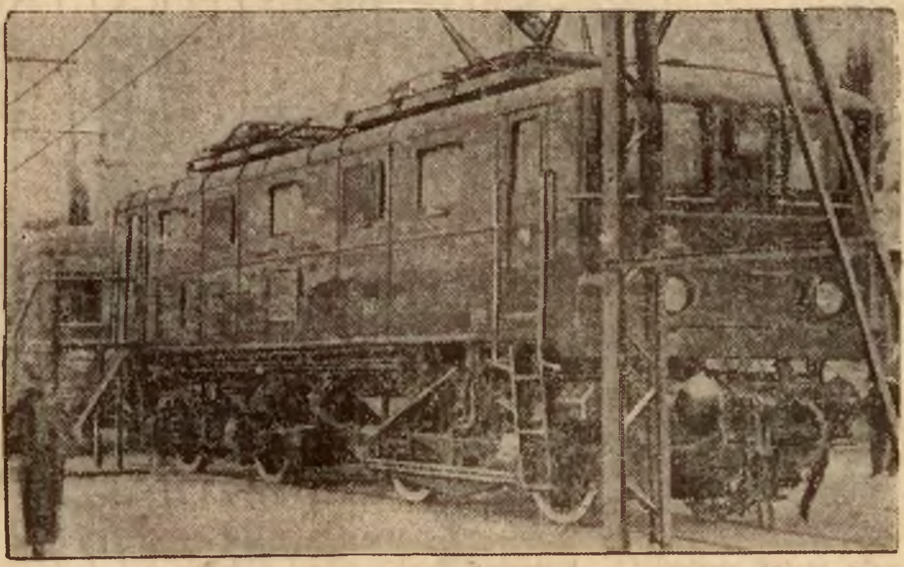
Gen. Rydz-Śmigły przyjmuje defiladę wojsk francuskich. Na zdjęciu: gen. Rydz-Śmigły (1), francuski minister spraw wojskowych Daladier (2) i szef sztabu generalnego Francji gen. Gamelin (3).

OBRADY INŻYNIERÓW MECHANIKÓW



W Warszawie odbył się uroczysty kongres ogólnopolski inżynierów mechaników

ELEKTRYFIKACJA WĘZŁA WARSZAWSKIEGO



Lokomotywa elektryczna typu angielskiego, wykonana w Polsce, jedna z 10, które obsługiwać będą linję średnicową.

ZJAZD F. I. D. A. C-u



Prezes międzynarodowej federacji kombatantów Belg van der Burch przybył do Warszawy na zjazd federacji witany przez gen. Góreckiego.

ZMIANA RZĄDU W RUMUNJI



Nowy rumuński premjer Tatarescu



Długoletni rumuński minister spraw zagranicznych Titulescu ustąpił ze swego stanowiska.

LEGAT PAPIESKI NA ZAMKU



Legat Papieski kardynał Marmaggi złożył wizytę Prezydentowi R. P. prof. Mościckiemu na Zamku.

ZJAZD MIĘDZYNARODOWEJ FEDERACJI LOTNICZEJ



W Warszawie obradowała międzynarodowa federacja lotnicza. Na zdjęciu otwarcie zjazdu. Przemawia prezes federacji ks. Bibesco. Przy stole prezydjalnym siedzą polscy delegaci: wicemin. Bobkowski, ks. Radziwiłł i ppłk. Kwieciński.

Z zawodów balonów wolnych o puhar Gordon Bennetta



Załoga nowego polskiego balonu „LOPP" — kpt. Janusz i por. Brenk z Torunia



Piąty puhar Gordon Bennetta ufundowany przez Polskę.



Załoga polskiego balonu „Warszawa II" — kpt. Burzyński, zeszłoroczny zwycięsca w zawodach i kpt. Pomaski.

Pierwsze jaskółki jesiennej mody

Najnowsze modele paryskie

Europa żyje pod znakiem Marsa, wciąż mówi się o możliwych, przyszłych wojnach, a huk dział wstrząsający powietrze w górach Kastylji niepokoi najbardziej zrównoważone umysły. Czyż można się dziwić, że Moda uległa po części temu wojennemu animuszowi i daje nam, kobietom prawie wojskowe uniformy, surowemi konturami zarysowując naszą sylwetkę.

Miałyśmy dotąd wojskowe przybrania, oficerskie, niskie kołnierzyki, epoletki na ramionach, sutaszowe ozdoby, przystrajające przód żakietów i okryć, futrzane obramowania, naśladujące węgierskie czamary.

Ale były to tylko niewinne ozdoby, przybrania, w które ubierała się kobieca kokieterja; obecnie cała sylwetka przybiera militarny, surowy i pełen kontrastów wygląd.

Do sportowego fasonu przyzwyczaiłyśmy się od dawna, krótkie tailleury o dość szerokiej, przybranej godetami lub fałdami spódnicy, „jupe-culotte" spódnica-spodnie, również obszerna, zapięta z boku na kilku dużych guzików; sportowe spodnie na wycieczki, krojem naśladujące męskie, bufiaste poniżej kolan zakończone; swetry i pulowery trykotowe, koszulkowe bluzki, przybrane kokardką — wszystko to jest nam dobrze znane i chętnie widziane!

Nie wspominam nawet o płóciennych szortach i o piżamach — szorty dłuższe i krótsze święcą triumfy nad morzem, piżamy możnaby prawie zaliczyć do przeszłości, ale ta przeszłość jest wciąż żywa, gdyż faktem jest, iż piżamy weszły, raz na zawsze w skład kobiecej garderoby.

Obecna sylwetka jesienna ma inne cechy, niż wyżej wspomniane, jak powiedziałam, charakter jej jest więcej surowy, militarny; ramiona są mocno podwatowane, szerokie, kanciaste lub zaokrąglone; ta szerokość podkreślona jest jeszcze i zaakcentowana kołnierzem, pokrywającym ramiona; jeżeli weźmiemy pod uwagę, że kołnierze są futrzane, z puszystego futra — zdamy sobie odrazu sprawę jak okazale wygląda górna część sylwetki.

Drugim sposobem poszerzenia linji są wyłogi, których końce dotykają ramion — wszystko to przyczynia się do ujęcia sylwetki w proste i twarde kontury.

KAUKAZKIE WPŁYWY

Widzimy zatem jakiemi sposobami otrzymujemy szerokość w ramionach, uwydatnioną jeszcze prawem kontrastu — a więc wielką szczupłością w stanie; okrycia, żakiety jesienne i zimowe są bardzo obcisłe i dopasowane do figury, najczęściej ujęte paskiem dość szerokim, lakierowanym lub nie.

Paski spotykają się w okryciach normalnie rozszerzających się u dołu, ale mamy najnowsze fasony płaszczyków i żakietów — trois-quarts, w których dół okrycia jest bardzo szeroki, ułożony w fałdy, godety lub nawet marszczony od paska.

Te dwie szerokości ramion i dołu okrycia uwydatnione wąskością stanu, przypominają nam czerkieskie uniformy, kaukaskie, wojskowe sylwetki!...

Czy Moda ta się utrzyma, czy paryskie elegantki nie zaprotestują i nie wybiorą mniej kontrastowych modelów — trudno dziś twierdzić stanowczo. W każdym razie przypuszczać należy, że obok mniej lub więcej krańcowych i ekscentrycznych fasonów — powodzenie będą miały umiarkowane pod względem rysunku modele, noszące złagodzony, militarny styl.

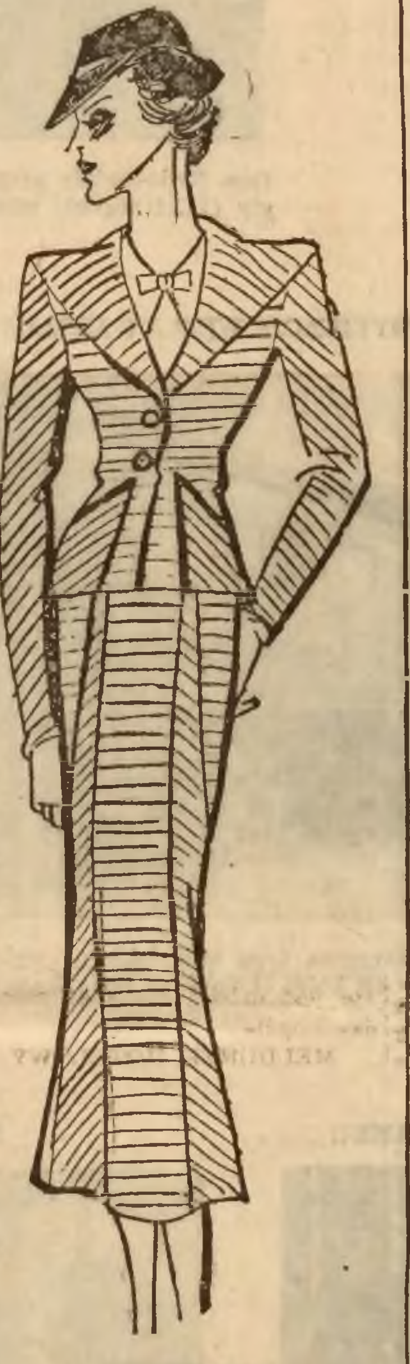
KAPELUSZE

W jesieni i zimie kapelusze są małe — jest to zupełne normalne i słuszne. Tej jesieni zauważyć jednak można pewną reakcję przeciwko lilipucim rozmiarom wiosennych toczków i kapelusików.

Ostatnie modele mają męski, sportowy charakter, harmonizujący z surowością okryć; każdy sportowy kapelusz męski musi mieć dość znaczną główkę stojącą, wydłużoną, przeciętą fałdą i tak dalej! Przytem zaopatrzony jest rondem, spuszczonem sprzodu, lub z prawej strony, o podniesionych brzegach z boku i stylu. Wszystkie te części składowe połączone, dają nam stosunkowo spory kapelusz, jaki widzimy na poniżej podanych modelach.

Kapelusze są filcowe lub aksamitne, bardzo dużo widzimy aksamitnych kapeluszy do spacerowych kostjumów i okryć, są one opasane wstążką lub przybrane sterczącem piórkiem, umieszczonem na główce, albo kwiatem przypiętym sprzodu lub z boku.

Bluzka z białego, jedwabnego kreponu przybrana wykładanym kołnierzem, zakończonym kokardką z tego samego materjału i granatowy, filcowy kapelusz o spuszczonym sprzodu śpiczastym rondzie, lekko podniesionym stylu, dopełniają całości.



MODEL NR. 1.

Wełniany, granatowy kostjum w białe prążki. Żakiet jest wcięty, kontur ramienia poszerzony przy pomocy podwatowania, jednocześnie szerokie wyłogi dotykające ramion dają również wrażenie sportowej figury.

Żakiet zapięty jest na dwa guziki, rękawy są długie i gładkie, zwróćmy uwagę na przybranie połów żakietu, składają się one ze wstawionych „découpe", o poprzecznie idących prążkach.

Spódnica lekko rozszerzająca się u dołu, pocięta jest cała w pasy podłużnie i poprzecznie biegnących prążkach.



MODEL NR. 2.

Ciepły, wełniany płaszczyk bronzowy. Fason jego przypomina wojskowy krój, plastron spiczasto wycięty, zdobi przód, jest on zapięty na dwa guziki, którym odpowiadają dwa inne, nad paskiem umieszczone.

Futrzany kołnierz skunksowy pokrywa ramiona, poszerzone marszczonym, odstającym rękawem. Stan jest mocno wcięty i opasany bronzowym, skórzanym paskiem.

Dolna część okrycia rozszerza się ku dołowi, biodra natomiast są obciśnięte. Dwa szwy plastrona przedłużają się do końca okrycia, towarzyszą im dwie wąskie „découpe", poszczuplające sylwetkę.

Kapelusz jest z miękkiego filcu, o sportowym fasonie, główka jest śpiczasta, rondo opuszczone sprzodu i podniesione po bokach.

FRANCINE

20 lat z kulą pod sercem

Niezwykły zgon żołnierza wielkiej wojny

Dzienniki angielskie podają niezwykłe okoliczności zgonu byłego żołnierza angielskiego korpusu ekspedycyjnego na Gallipoli, Makinsona.

Makinson mieszkaniec hrabstwa Surrey otrzymał postrzał w okolicę serca. Lekarze nie chcąc naruszyć mięśnia sercowego nie dokonali wyjęcia pocisku. Od 20 lat Makinson żył z kulą tuż pod sercem, nie odczuwając poważniejszych dolegliwości.

W tym dniach ranny wybrał się z swą żoną na pokładzie statku „Empress of Australia" na zwiedzenie pola bitwy pod Gallipoli. Niewiadomo, czy pod wpływem trudów podróży, czy wzruszenia, jakie wywołały w byłym żołnierzu wspomnienia z tamtych czasów, zasłabł.

W rocznicę bitwy statek znalazł się pod Gallipoli. Makinson, który ostatnie dni podróży spędzał w łóżku prosił, by go wyniesiono na pokład. W czasie wyjaśniania żonie poszczególnych faz walki, Makinson nagle osunął się na poduszki i w kilka chwil później nie żył.

Okazuje się, że kula, która przed 20 laty trafiła go w tej walce, spełniła po 20 latach swe tragiczne przeznaczenie, paraliżując mięsień sercowy rannego.

„FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ musi być uważany za równoległy z FUNDUSZEM OBRONY NARODOWEJ: każdy, kto składa ofiarę na obronę morską, dopełnia tem samem obowiązku obywatelskiego względem Funduszu Obrony Narodowej".

(Z oświadczenia, złożonego w dniu 29. VI. 1936 r. przez gen. dyw. K. Sosnkowskiego Prezesa Zarządu FOM. w imieniu Prezesa Rady Ministrów).

Wśród nowych wydawnictw

*Pamiętnikarskiej literaturze naszej przyniosła książka Pawła Owerłły p. t. „Z tamtej strony rampy" pozycję bardzo cenną. Świetny artysta i reżyser okazał się bardzo skrupulatnym zbieraczem materjałów do dziejów teatru. Owerłło nie zebrał żadnych opowieści scenicznych ani gawęd, a ileż tematów daje życie teatru, — lecz zgromadził sporo materjału bardzo cennego o życiu artystów, o dyrektorach o stosunkach wewnętrznych i o płacach. Historyk teatru będzie się musiał zawsze oprzeć o ten nader bogaty zbiór sylwetek i o mnóstwo szczegółów, które książka przynosi. Tembardziej, że okres czasu, objęty przez Owerłłę, jest spory. Sięga bowiem Modrzejowskiej i dziewiątego dziesiątka minionego wieku. Szmat czasu. A Owerłło pieczołowicie gromadził szczególiki charakterystyczne, notował je w swej pamięci i pozostawił nam bogaty zbiór wspominków, posiadających pierwszorzędną wartość. Dotyka też czasów najnowszych znajdzie się szczegół ciekawy i o Wyspiańskim i o Żeromskim, nie mówiąc już o współczesnych artystach. Że zaś publiczność lubi czytać o aktorach i o teatrze, nic dziwnego, że książka Owerłły musi się cieszyć zasłużonem powodzeniem.

*Antoniego Marczyńskiego dwie ostatnie powieści noszą tytuły: „Kaprys gwiazdy i filmowej" i „Pieniądze zdobyć łatwo, ale...". Posiadają te same wartości, jakie cechują tego płodnego i obdarzonego bujną fantazją pisarza.

*Do kilku monografji, jakie posiadamy, Izydor Modelski dorzucił świeżo wydaną rozprawę p. t. „Józef Haller w walce o Polskę niepodległą i zjednoczoną" Haller przechodzi dzisiaj w legendę. Bo też jego życie jest jak jakaś legenda. Modelski dał obraz działalności wielkiego tego obywatela, obraz malowany szczerem uczuciem i żywem przywiązaniem, na jakie on zasługuje. Nie pisał monografji naukowej, naszpikowanej datami i cytatami, lecz utrzymał swoją rzecz raczej w tonie publicystycznym, uwydatniając najważniejsze momenty jego działalności. Niesłuchanie wartościowe są dołączone do pracy dokumenty, zawierające listy i odezwy gen. Hallera. Większość z nich jest nieznana szerszej publiczności. Bardzo w nich silnie uwydatnia się postać generała.

*Głośna rozprawa sądowa, odbyta niedawno w Radomiu, znalazła swój wyraz w broszurze Stefana Niebudka p. t. „Przytyk". Zawiera obraz rozprawy, jej przebieg i jej znaczenie.

*Zapomniany już u nas prawie zupełnie publicysta i powieściopisarz Teodor Jeske-Choiński, doczekał się przekładu na angielski. Profesor uniw. w Duquesne O' Toole, przetłumaczył „Ostatnich Rzymian", jedną z licznych powieści historycznych autora „Tiary i Korony".

Nowe książki

WYDAWNICTWA ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH

Ks. dr. A. Hausner i ks. Fr. Wójcik: SZKICE KATECHEZ. Podręcznik dla uczącego. Zawiera zbiór szkiców lekcyj dla I-szej klasy powszechnej wraz z kilka zasadniczymi uwagami metodycznymi w związku z realizacją nowego programu nauki religji w tejże klasie, oraz rozkład materiału nauczania na pojedyncze miesiące dla II-giej klasy powszechnej.

Ks. dr. A. Hausner, ks. dr. Fr. Konieczny i ks. Fr. Wójcik: NAUKA RELIGJI RZYMSKO-KATOLICKIEJ dla III kl. szkół powszechnych. Treść podręcznika podana jest w żywej formie narracyjnej, odpowiadającej psychice i poziomowi umysłowemu dziecka. Przykłady czerpano z życia świętych polskich i z naszych dziejów.

J. Balicki i St. Maykowski: MÓWIĄ WIEKI. Cz. IV. Podręcznik do nauki języka polskiego dla IV kl. gimnazjalnej. Materiał ujęto w cztery cykle. Cykl I: Praca u podstaw. Cykl II: Wytężać słuch. Cykl III: Na ojczyzny łono. Cykl IV: Znowu razem.

B. Kubski i St. Dobraniecki: NA ZAGONIE. Czytanki polskie dla III kl. szkół powszechnych I-go stopnia, kurs A. Książka ta odznacza się starannym doborem materiału przy jednoczesnym nader przejrzystym układzie treści. Wszystkie ustępy pisane są językiem prostym, są żywe i odznaczają się łatwością i pięknym stylem. Tematy prac cichych zostały ujęte możliwie elastycznie.

B. Kubski i St. Maykowski: ŚWIATŁO W CHACIE. Czytanki polskie dla IV kl. szkół powszechnych 1-go stopnia, kurs A. Wśród autorów czytanek spotykamy nazwiska: Żeromskiego, Sienkiewicza, Prusa, Kasprowicza, Lenartowicza, Konopnickiej, Dygasińskiego, Mickiewicza, Orkana. Obrazowość i przystępność języka czytanek niewątpliwie wzbudzą zainteresowanie dzieci. Do książki dołączono dodatek, zawierający ćwiczenia gramatyczne w opracowaniu Jadwigi Dańcewiczowej.

M. Auerbach i K. Dąbrowski: DISCE LATINE. Podręcznik do nauki łaciny dla III kl. gimn. Na treść podręcznika składają się przeważnie teksty oryginalne, na których uczeń kończyć powinien naukę fleksji i składni zdań pobocznych. Książka unika w ten sposób nudy ustępów, spreparowanych dla pewnych celów gramatycznych, a jednocześnie daje dobrą, żadnych wątpliwości nie budzącą, naturalną łacinę.

S. Skimina: ELEMENTA LATINA. Podręcznik do nauki łaciny dla II kl. gimn. Układ materiału obejmuje: 1. Czytankę łacińską (wraz z tekstami polskimi, przeznaczonymi do przekładu na język łaciński). — 2. Czytankę polską. — 3. Preparacje i słowniki (łacińsko-polski i polsko-łaciński). — Przedstawienie tematu dokładne i przejrzyste.

— DISCE LATINE. Podręcznik do nauki łaciny dla IV kl. gimn. Książka łacińska dla ostatniej klasy gimnazjum nowego typu zawiera wypisy łacińskie głównie z Liwiusza, Cycerona, Salustiusza i Owidiusza, dalej wypisy z literatury naukowej, a także przekłady z Plutarcha i Owidiusza. Do wymienionych autorów dodano jeszcze krótkie urywki z kodeksu Justyniana, z Epitomy Florusa i z wierszy Tibulla.

Z. BURZYŃSKI: „Pomiędzy chmurami". Aktualna ta książka przynosi opisy szeregu lotów balonem wolnym, odbytych przez autora w ciągu kilku ostatnich lat. Z opisów tych na miejsce naczelne wybija się opis lotu Chicago — Kanada, w którym kpt. Burzyński, wespół z kpt. Hynkiem zdobyli dla Polski — po raz pierwszy puhar Gordon - Bennetta, inne loty w tychże zawodach, oraz opisy szeregu lotów doświadczalnych i ćwiczebnych, których celem m. in. było osiągnięcie w otwartej gondoli balonu wysokości ponad 10.000 m.

Książka kpt. Burzyńskiego da czytelnikowi nietylko wiadomości o tem w jaki sposób przez szereg lotów, w których uczestniczył autor, Polska wybiła się na czoło uczestników międzynarodowego sportu balonowego, dostarczy mu nadto również całego szeregu wiadomości, dotyczących nietylko znaczenia lotnictwa balonowego, ale i uroku i poezji, ile i trudności i niebezpieczeństw, jakie sport ten przedstawia dla lotnika.

NOWELKA NIEDZIELNA

Tajemnicza bomboniera

— Posłaniec przyniósł ci pudełko z cukierni — rzekła pani Mokrzycka, ciężko wtaczając się do pokoju córki i kładąc na stole elegancko zawinięte pudełko.

Rena pogardliwie wydęła karminowo umalowane usteczka.

— Pewnie jakieś czekoladki! Przestało mnie to bawić! Kiedy się jest jedną z lepszych śpiewaczek kabaretowych, można się spodziewać od swoich wielbicieli innych podarków i hołdów!

— Przewróciło ci się w głowie — po macierzyńsku strofowała córkę Mokrzycka — debiutowałaś z powodzeniem, ale to dlatego, że Fujarski zapłacił koszta całego przedstawienia. Nie zostałaś jeszcze zaangażowana i niewiadomo, czy tej zimy będziesz występowała!

— Mama musi mnie zawsze popsuć humor! Fujarski mi obiecał, że będę zaangażowaną, więc mogę być o to spokojną. Jest brzydki i stary, to prawda, ale jak co obieca, to dotrzyma słowa! Zanadto się boi, żebym go nie puściła w trąbę!...

— Gdybyś go puściła w trąbę, jak się ładnie wyrażasz, to nie miałybyśmy z czego żyć, ręczę ci, że Baldecki nie dałby ci złotówki....

— Niech się mama źle o Baldeckim nie wyraża, daje mi lekcje śpiewu darmo i w świecie artystycznym ma stosunki...

— Ale nie ma grosza przy duszy, a wciąż nas nachodzi; gdyby Fujarski o tem wiedział...

— Fujarski o niczem się nie dowie, w tem moja głowa! Ale kto ruszył konceptem i przysłał mi te cukierki? — mówiła Rena rozwiązując różową wstążeczkę i zaglądając do pudełka. To Konrad Krzywalski, piwowar! Oto jego wizytówka! Przypominam sobie, że mi go przedstawiono w teatrze, bardzo mi się przyglądał!

— Jak się macie kochane panie — rzekł Baldecki wchodząc do buduarku, — jesteście tak zajęte rozmową, że nie posłyszałyście mego wejścia. O co to chodzi? A, Rena dostała pudełko czekoladek od jakiegoś anonimowego wielbiciela? Czy tak?

— Właśnie, ktoś mi przysłał cukierki nie podając wcale swego nazwiska — odpowiedziała Rena, szybko chowając bilet wizytowy Krzywalskiego do kieszeni piżamy. Czy chcesz spróbować tych czekoladek, maestro?

— Owszem, ale ty, Reno, nie powinnaś ich jeść, za wiele używasz słodyczy, roztyjesz się i stracisz głos. Wiesz co, właśnie muszę jednej starej kuzynce zrobić prezent, dam jej te czekoladki, będzie bardzo rada. Mam się z nią za chwilkę zobaczyć, wyjeżdża na parę tygodni na wieś.

Baldecki zabawił krótko i wyszedł unosząc pudełko czekoladek. Ale zamiast starej kuzynce, ofiarował je pięknej Meli, operowej tancerce, o której względy zabiegał od paru tygodni.

Mela była wymagająca. Pudełko czekoladek obrzuciła chętnem spojrzeniem.

— Czekoladki! Jaka szkoda! Ja właśnie ich nie lubię! Maestro nie ma intuicji! Ale prawda, wiem co zrobię! Znam kasjerkę tej cukierni, zamienię czekoladę na pomadki, za któremi przepadam!

W dwa dni później, kiedy Rena zapomniała o pudełku czekoladek zawezwano ją do telefonu. Najpierw słuchała obojętnie, ale w miarę rozmowy na twarzy jej zaczynały się malować najrozmaitsze wrażenia: zdziwienie, niepokój i gniew.

— To pan mi przysłał pudełko czekoladek, wiem... w tem pudełku coś jeszcze było?... Nie wiedziałam. Pod pierwszą warstwą cukierków schowane było pudełeczko?... Naprawdę?... To niemożliwe! Pan żartuje... perła, prawdziwa perła!... Ja tego pudełka w tej chwili nie mam... to jest właściwie... jedna znajoma mi go zabrała... poszłyśmy o zakład! To doprawdy nieszczęście!... Przepraszam, że przerwę rozmowę, muszę zaraz do mojej znajomej jechać... ale wątpię czy mi się uda... A to dopiero... gdybym mogła była się spodziewać! Dowidzenia! Za parę godzin zatelefonuję!...

W kilka minut później Rena jechała do Baldeckiego, rozmowa trwała krótko, następnie ta sama taksówka zawiozła młodą śpiewaczkę zdenerwowaną, z wypiekami na twarzy do cukierni, z której pochodziło owe pudełko czekoladek.

— Proszę pani — rzekła z trudem ukrywając swoje wzruszenie, wczoraj przyszła tu pewna niemłoda osoba i zamieniła pudełko czekoladek na pomadki...

— Owszem, pamiętam — odpowiedziała panna sklepowa — ale pani się myli, to nie była niemłoda osoba, przeciwnie to była młoda i ładna panna!

— Aaa! — rzekła Rena pokrywając się jeszcze mocniejszym rumieńcem — młoda i ładna panna!... I któż to taki, czy można wiedzieć!...

— Mela Rajska, tancerka operowa, znamy ją...

— Rajska! — szepnęła przez zaciśnięte zęby Rena. — Baldecki mnie zdradza, rozprawię się z nim! Mniejsza o niego!... Chciałabym nabyć to zwrócone pudełko — rzekła głośno zwracając się do panny sklepowej.

— Bardzo żałuję, przed godziną ktoś je kupił i zabrał z sobą — brzmiała odpowiedź.

Renie łzy zakręciły się w oczach. Jednocześnie traciła cenny podarek i dowiadywała się o zdradzie Baldeckiego. Z Baldeckim zerwę, ale co powiedzieć Krzywalskiemu? — myślała z rozpaczą i gniewem.

Drzwi cukierni otworzyły się, i jakiś młody mężczyzna wszedł z pudełkiem w ręku.

— Proszę pani, przed godziną kupiłem tu czekoladki, ale rozmyśliłem się, wolę ofiarować je w ładnej bombonierce... czy mógłbym zamienić pudełko?

— Naturalnie, jeżeli pan woli... nie ma nic łatwiejszego; tembardziej że tu jedna pani...

— Ja biorę to pudełko czekoladek — przerwała Rena gorączkowo biorąc pakunek różową wstążeczką związany. Usiadła i z widoczną niecierpliwością śledziła pannę sklepową, która nakładała czekoladki do wybranej przez klienta bombonierki.

Ledwie młody człowiek wyszedł, Rena rozerwała wstążkę i pochyliła się nad otwartem pudełkiem.

— Jest! — zawołała triumfalnie podnosząc do góry prześliczną perłę, osadzoną w platynie! Jest! Mam ją!... Proszę powiedzieć Rajskiej, że w tem pudełku była perła, którą mnie ofiarowano! Przez pomyłkę dostała się jej! Ale nie dla psa kiełbasa!... Rozchoruje się pewnie jak się o tem dowie — dodała złośliwie i nie czekając na odpowiedź zdumionych panien sklepowych wyszła z cukierni.

M...ira.

WESOŁE ABC

WŁAMANIE



— Cicho! Nie spłosz ich! Pakują właśnie prezent ślubny cioci Weroniki!

To i owo

ZNOWU SZKOCI

Pewna firma angielska zamieściła w pismach londyńskich ogłoszenie następującej treści:
— Otrzymaliśmy tysiące listów z wyrazami uznania od naszej szanownej klienteli z Anglji, Walji i Irlandji, a nawet jedną kartę pocztową ze Szkocji. (g).

SANATORJUM

— Niestety, łaskawa pani, bardzo żałuję, ale mamy tylko jeden wolny pokój drugiej klasy.
— Oh, to nie stanowi różnicy.
— Ależ oczywiście, że nie. Policzymy też pani tak, jak za pierwszą klasę. (g).

ZAJĘCIE

— Co porabiasz, mój drogi?
— Piszę do gazet.
— No i co, odpowiadają ci? (g)

KAWALARZ

Dwaj melomani rozprawiają w kawiarni o ostatnich występach zagranicą Paderewskiego.
Nagle jeden z nich odzywa się:
— A czy pan wie, że Paderewski nie gra tym palcem? — To mówiąc, pokazuje sąsiadowi wskazujący palec swej prawej ręki.
— Doprawdy? Ciekawe! A dlaczego?
— Tym palcem mistrz Paderewski nie gra, ponieważ jest to mój palec — wyjaśnia z niezmąconą powagą meloman numer dwa. (g).

KALKULACJA

Zamierzałem tego lata wyjechać do pensjonatu. Przy wynajmowaniu pokoju cena wydała mi się nieco zbyt wygórowana.
— Dlaczego, proszę pani, — zwracam się do gospodyni — ten pokój kosztuje o pięć złotych więcej, skoro muszę do niego przechodzić przez tamten pokój.
— Ależ pan się myli, ten pokój wcale nie kosztuje o pięć złotych więcej, tylko tamten pokój, ponieważ przez niego trzeba przechodzić, kosztuje o pięć złotych mniej. (g).

A PROPOS

Do znanego kompozytora Maxa Regera przyszedł kiedyś jakiś młody muzyk również kompozytor. Na dworze lało wtedy jak z cebra.
— Jaka dziś świńska pogoda! — rzekł gość, wchodząc.
— A propos świństwa — odezwał się Max Reger — czy skomponował pan coś nowego. (g).

RÓŻNICA KLAS

Było to w owym czasie, kiedy w Europie i w Ameryce poczęły kursować pierwsze pociągi kolej żelaznej, natomiast w innych częściach świata lokomocja ta nie była jeszcze znana. Do Australji przyjechał wówczas pewien wojażer wielkiej firmy amerykańskiej. Kupił sobie bilet pierwszej klasy dyliżansu pocztowego, spodziewając się, że za dość słoną cenę biletu otrzyma przynajmniej wygodne miejsce. Jakież było jego zdumienie, gdy stwierdził, że podróżni zarówno pierwszej, drugiej, jak i trzeciej klasy siedzieli na zupełnie dowolnych miejscach, niczem nie różniących się.

Dyliżans ruszył w drogę. Nasz wojażer rozżalony, zastanawiał się, czy ma upomnieć się o zwrot nadpłaconej sumy za bilet, gdy wtem wehikuł zatrzymał się u stóp dość stromej góry. Konduktor wysiadł i zawołał donośnym głosem:
— Pasażerowie pierwszej klasy pozostają na swych miejscach. Pasażerowie drugiej klasy wysiadają i idą obok dyliżansu. Pasażerowie trzeciej klasy wysiadają i pomagają popychać wóz! (g).

Straszny apostoł



Posuwałem się powoli, starając się uniknąć brutalnych potrąceń licznych przechodniów na ruchliwej ulicy.

Nagle zatrzymałem się, jak wryty.

Ujrzałem przed sobą starego kolegę, znakomitego malarza-portrecistę.

Ale jak ten człowiek wyglądał?!

Miał na sobie płaszcz, pokryty jaskrawemi plamami mokrej jeszcze farby, a w obu rękach trzymał zachlapane wapnem kubły, napełnione po brzegi jakąś mętną cieczą.

Na ustach artysty błąkał się jadowity uśmiech, który na mój widok ustąpił miejsca radosnej serdeczności.

W pierwszej chwili myślałem, że chłop zwarjował. Widząc moje osłupienie, zawołał wesoło:
— Nie bój się! Wszystko w porządku! Chodź, wpadniemy tu na jąpę*), to pogadamy.

Kochany Jur! Nie zapomniał mojego gustu. Przy jąpie strawiliśmy pół młodości.

W przedsionku pobliskiego baru Jur postawił swoje kubły, złożył na podłodze płaszcz i równie upaćkaną myckę i w nieposzlakowanym garniturze wszedł na salę.

Kiedy zasiedliśmy nad jąpą i wychyliliśmy w milczeniu kieliszki, Jur popatrzył mi głęboko w oczy. Czuł, że należą mi się wyjaśnienia, choć z wrodzoną dyskrecją nie zadawałem mu żadnych pytań.

Bóg wie, ile mnie to kosztowało.

— Tak, — rzekł poważnie, spoglądając w zadumie na szybę, za którą kłębiły się tłumy publiczności.—Widzisz tych bydlaków?... Jak zaślepione stado, wali to ulicą, nie widząc nic na swej drodze. Stratują dziecię, przewrócą ślepca, nie uszanują starca ni kaleki... Spójrz na te dwa okazy, które tryknęły się łbami!... Czy widzisz, jak tamci dwaj grzebią bezradnie w miejscu racicami, nie umiejąc się wyminąć?... Czy nie wzrusza cię los tego niemowlęcia, w którego wózek zwalił się ten szanowny obywatel w meloniku?...

Przerwał na chwilę, a ja patrzyłem z przerażeniem na żywe ilustracje jego wstrząsających słów, starając się odgadnąć, do czego zmierza ten dziwny człowiek.

— Chaim! — powiedział z westchnieniem.
— Szulim! — odparłem cicho.

Obtarł usta serwetką i ciągnął dalej:

Ta trzoda cofnie się tylko przed zaporą, przed przepaścią, przed przeszkodą, która pobudzi w niej instynkt samozachowawczy... Kiedy czuje, że jej zagraża niebezpieczeństwo... Żadne inne uczucia nie mają do niej dostępu, o krom bydlęcego strachu...

— Dobrze, ale jaki związek...

Przerwał mi skinieniem głowy, pełnem goryczy.

— Wspomnij na upokorzenia, jakie znosiłeś, kiedy pierwszy lepszy niedorostek popychał cię lekceważąco... na ból obtłuczonych ramion, łokci i bioder, rozbitych przez brutalną hołotę... Czy nigdy nie nachodziła cię żądza odwetu, dzikiej, bestjalskiej zemsty?...

Pochyliłem głowę z zawstydzeniem.

— Ten płaszcz czyni mnie nietykalnym. Te kubły to narzędzie mojej zemsty. Nieuważny przechodzień wysmaruje się farbą, która nigdy nie puści... To mój wynalazek... Kubły zawierają żrący kwas... Wypala dziury nawet w żelazie... Teraz rozumiesz.

Groza malowała się na mojej twarzy, kiedy żegnałem tego strasznego człowieka.

— Nie dojrzałeś jeszcze, — rzekł, czytając w moich myślach.

Zręcznym ruchem zarzucił na ramiona swój płaszcz, nacisnął na głowę myckę i ująwszy swoje kubły, poszedł w dal.

Przechodnie ustępowali mu starannie z drogi.

Quas



*) Jąpa — ulubiona zakąska smakoszów. Jest to kiszka kaszana, podsmażana na słoninie. Ogromnie podchodzi pod alembik, oraz pod żytniówkę. (Przyp. autora).

W SKLEPIE Z OBUWIEM



— Ten pantofel znakomicie pasuje.
— W takim razie proszę mi dać nieco mniejszy!

FRASZKI

Inflacja programów

Programy, programy!
Tak wiele ich mamy...
W jesieni obieca,
(Dreszcz radości w plecach),
A jak przyjdzie zima —
Słowa nie dotrzyma.
. . . .
I ja też mam program:
Że loterję ogram.

GĄSKA.

Na początek roku szkolnego

Uczcie się, dziatki, uczcie!
A kiedy już wyrośniecie —
Weźmiecie w życia uczcie
Udział. Może na świecie
Zmieni się coś i poprawi,
Może zelżeje stryczek,
Co nasze karki dziś dławi.
Bo były czasy bycze —
Cudnie się żyło, gładko...
Tak oto zwykle bają
Rodzice moim dziatkom.
O kurze i o jaju
Przysłowie dodać można,
By i w tem pokoleniu
Tradycja trwała zbożna.
W następnem też się nie zmieni...

GĄSKA

Drobiazgi

LOJALNOŚĆ

Gdy pan Krupka odzyskał przytomność, ujrzał, że znajduje się w szpitalu, a jakiś sympatyczny lekarz w białym kitlu uspokajał go:
— No, może pan sobie powinszować, wszystko w porządku, tylko maleńkie złamanie przedramienia.
— Jak to się stało, panie doktorze? Czy przypadkiem ktoś nie przejechałem?
— Na szczęście, nie! Pan tylko sobie samemu zrobił krzywdę i rozbił własny samochód. Ale niech pan mi powie jedno, jak można było w nietrzeźwym stanie siadać do kierowania autem?
— Musiałem bezwzględnie jechać do domu, panie doktorze!...
— No to mógł pan przecież jechać koleją.
— Jakto, przecież pan doktór wie, że pijanym nie wolno jechać koleją. (g)

CHOROBA

— Coś źle pan wygląda, panie Piwko. Czy pan chory?
— Źle wyglądam? To może dlatego, że przez osiem godzin byłem nieprzytomny.
— Naprawdę? Co panu było?
— Spałem. (g)

SEN

— Jak pani może mieszkać na tak ruchliwej ulicy? Przecież nawet w nocy panuje na niej ożywiony ruch i zgiełk. Czy nie przeszkadza to pani spać?
— Bynajmniej. Widzi pan, mąż mój chrapie tak głośno, że absolutnie nic nie słyszę. (g)

WAŻNY POWÓD

— Panie mecenasie, postanowiłem rozwieść się z żoną. Już dosyć się nacierpiałem w tem małżeństwie.
— To nie takie łatwe, panie Klopfisz. Czy ma pan jakiś bardzo ważny powód do rozwodu?
— No chyba! Jeszcze jaki ważny.
— Jaki?
— Co znaczy jaki? Taki, że teraz mogę zrobić o wiele lepszą partję. (g)

CO JEST NAJPEWNIEJSZE

Pan Piórkiewicz uciułał drobny kapitalik, z którym nie wie co począć. Postanowił zasięgnąć rady swego starego kolegi z ławy szkolnej, obecnie bogatego bankiera.
— Czy możesz mi poradzić — zapytał go — gdzie mógłbym z całem bezpieczeństwem ulokować swoje drobne oszczędności.

Bankier pokiwał głową i odparł smętnie:
— Jeśli mam ci powiedzieć prawdę, mój drogi, to najpewniejsze jest dzisiaj nie mieć pieniędzy wogóle.

MELDUNEK HOTELOWY

Znany przed wojną finansista paryski baron Cahen d'Anvers, przybywszy pewnego lata do Ostendy, wpisał się do książki hotelowej swoim nazwiskiem przyjętym wśród arystokracji, t. j. w skróceniu: „C. d'Anvers".

Tego samego dnia przyjechał też bankier Oppenheim z Kolonji, który zatrzymał się w tym samym hotelu. Zauważywszy podpis swego paryskiego kolegi, baron Oppenheim z Kolonji nakreślił pod nim:
„O. de Cologne". (g).

MARK TWAIN

Kiedy Mark Twain był uczniem w szkółce wiejskiej, nauczyciel zadał kiedyś klasie wypracowanie na temat: „Jakie są skutki lenistwa?"
Mark Twain oddał niezapisany zeszyt. (g).

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

Ziuta i Tosia dwie przyjaciółki spotykają się i oczywiście zaczynają natychmiast mówić o innych swoich przyjaciółkach.
— Ach, żebyś ty wiedziała, jakie rzeczy słyszałam o tej Eulalji — mówi Tosia.
— Czy coś złego?
— Złego? To niedość! Mówię ci coś poprostu skandalicznego!
— Wiesz, odrazu się tego domyśliłam, jak tylko ujrzałam cię zdaleka.
— W jaki sposób?
— Miałaś taką uradowaną minę... (g)

Anegdoty

Na dworze cara Piotra Wielkiego był błazen Bałakirew, któremu wiele było wolno. Pewien dworzanin, chcąc ośmieszyć błazna, zapytał:
— Czy to prawda, co mówią o tobie, żeś dureń?
— Nie wierz temu, — odparł Bałakirew. — Oni są w błędzie, tylko ludzi tumanią. Czegoż to nie mówią! Ot, naprzykład ciebie nazywają mędrcem. Ale ty, kochanku, nie wierz tym bajaniom...

*

Innym razem wesołek natknął się na nowopieczonego dostojnika, nadętego zarozumialca, który nie chciał znosić figlów Bałakirewa i burknął:
— Jednak za wiele jest głupców na dworze.
— Tylu, — odparł błazen, — ile u ciebie, mądralu, włosów na głowie.
A dworzanin był łysy...

*

W obecności wielu czynowników zapytał kiedyś Bałakirew samego cara, jaka jest różnica pomiędzy kołem, a urzędnikiem.
— Musi być wielka, — odrzekł car, — wystarczy popatrzeć.
— A no tak. Jedno krzywe, a drugie okrągłe, ale nie w tem rzecz. Oboje, niczem dwaj rodzeni bracia są do siebie podobni.
— No tym razem zakłamałeś się, — huknął car.
— Bynajmniej. I jedno i drugiego stale trzeba smarować, bo inaczej daleko nie ujedziesz...

*

Pewien szlachcic spytał Bałakirewa:
— Kiedyż ty, durniu, umrzesz?
— Nie wiem, — odrzekł błazen, — ale, zdaje się, po tobie, bo w rejestrze głupców zajmuję dalszą pozycję, niż ty.
— Nad tobą ludzie dziwują się, niczem nad bydlęciem!
— Nieprawda! Nawet podobni do ciebie bydlęta dziwują się nademną, jako człowiekiem...

*

Po zwycięskiej wojnie z Persją i zawładnięciem przez Rosję terenów, na dworze cara pojawili się samochwalcy, opowiadający niesamowite cuda na temat swych przygód podczas bitwy. Dokuczali przytem każdemu, kto nie brał udziału w tej wojnie, rozmaitemi przycinkami i aluzjami.
Nie oszczędzono i carskiego błazna. Spytano go kiedyś:
— A czy ty wiesz, durniu, jaki język mają Persowie?
— Wiem, — odparł ten śmiało.
— No, to powiedz, cóż to za język?
— Taki sam, jak i u ciebie: czerwony...

Humor polityczny



Bieg z pochodnią



Mistrzostwa w strzelaniu

Olimpiada „Frontu ludowego"



Bieg na przełaj przez hiszpańsko-francuską granicę

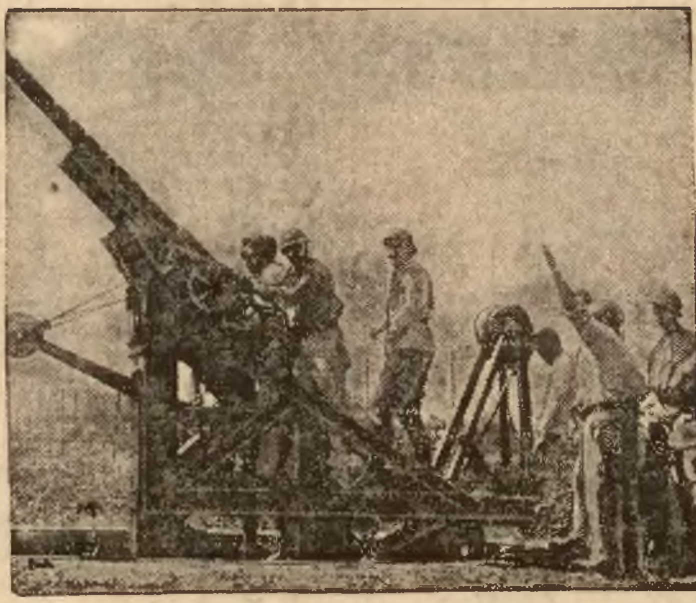


Uczczenie zwycięzców („Je suis partout")

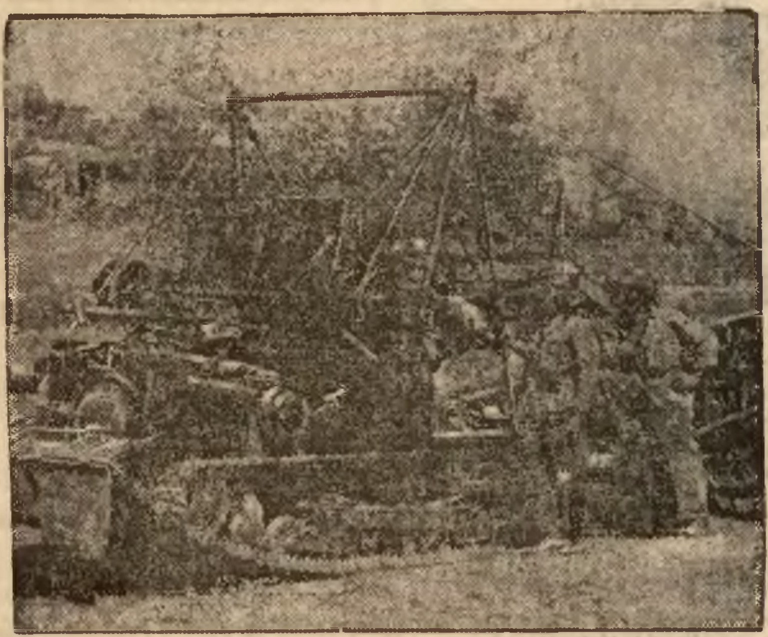
JESIENNE MANEWRY



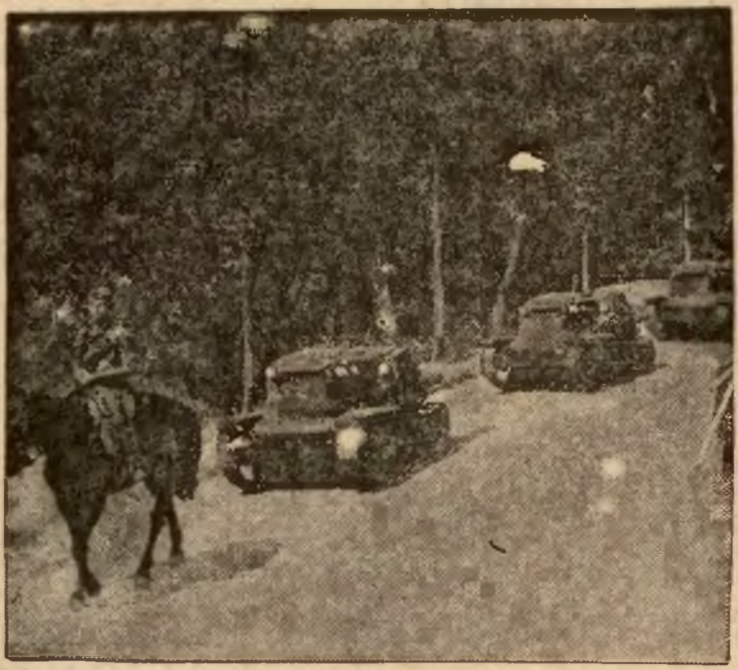
Oddział włoskich bersaljerów w czasie tegorocznych manewrów górskich.



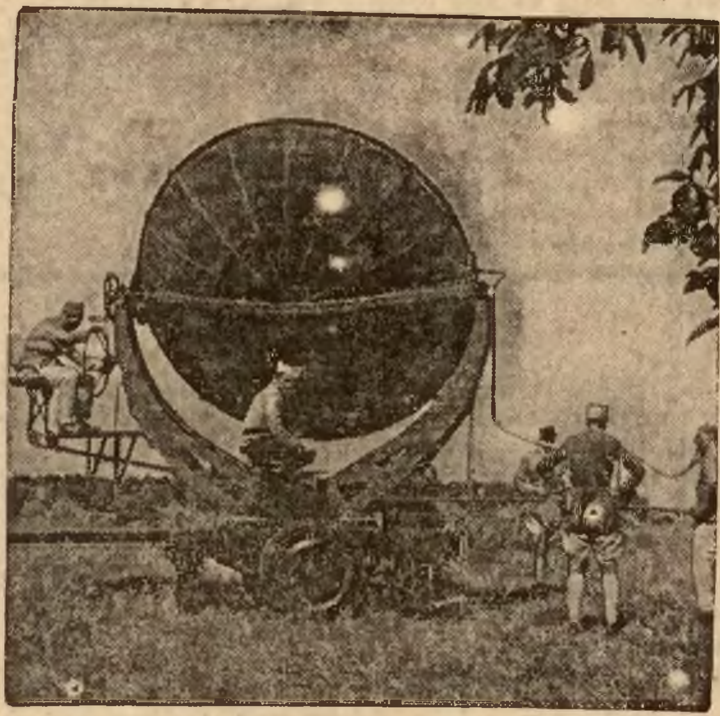
Działo przeciwlotnicze w czasie akcji. Fragment manewrów francuskich pod Bourges.



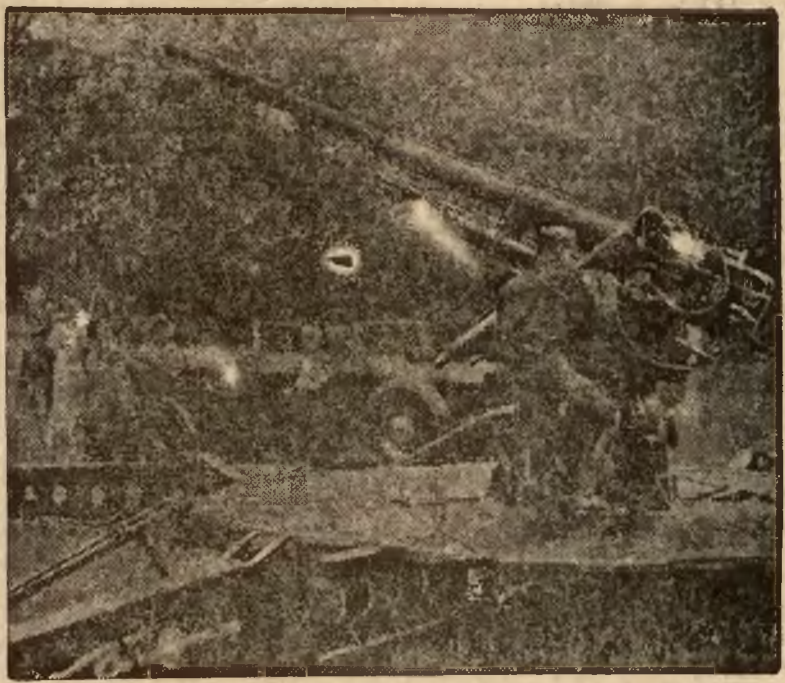
Nowy czołg włoski wprowadzony do użytku w czasie tegorocznych manewrów.



Oddział małych tankietek, należący do włoskiej dywizji „Expresso" walczył obok kawalerji.

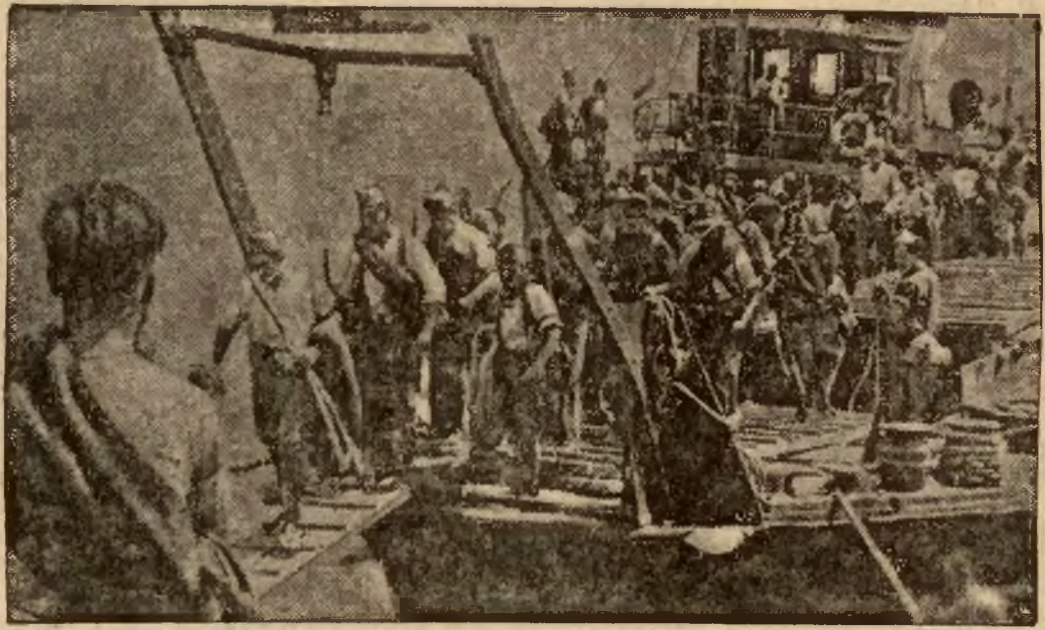


Olbrzymie „ucho" — aparat do podsłuchu, użyty poraz pierwszy w czasie tegorocznych manewrów francuskich.

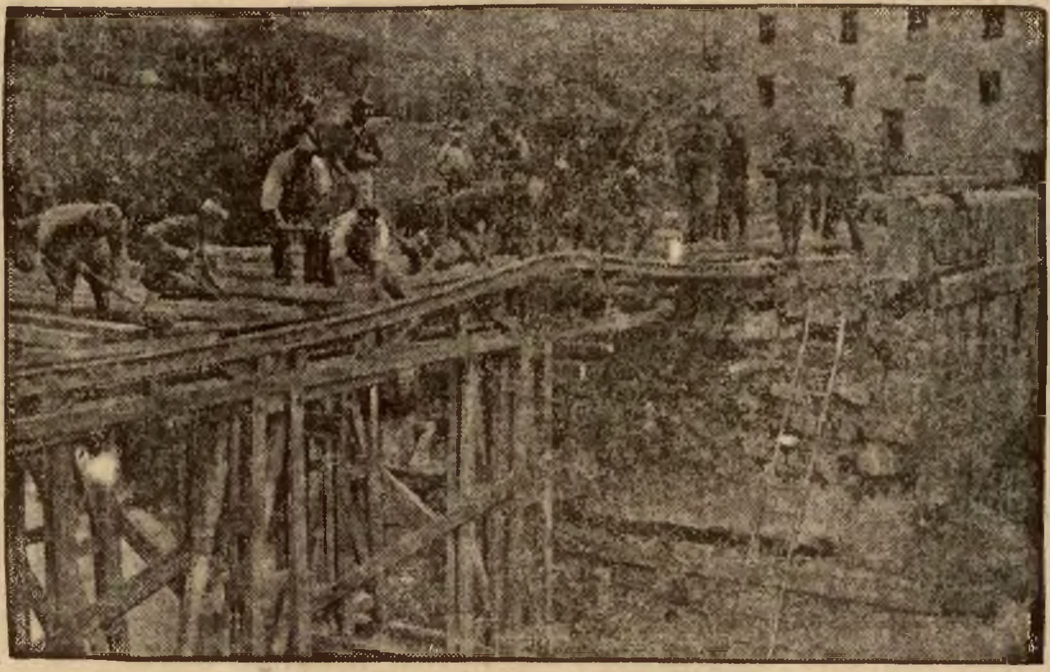


Nowe działo przeciwlotnicze kalibru 7.6 cm. wprowadzone w armji amerykańskiej. Działo to wystrzela 25 pocisków na minutę.

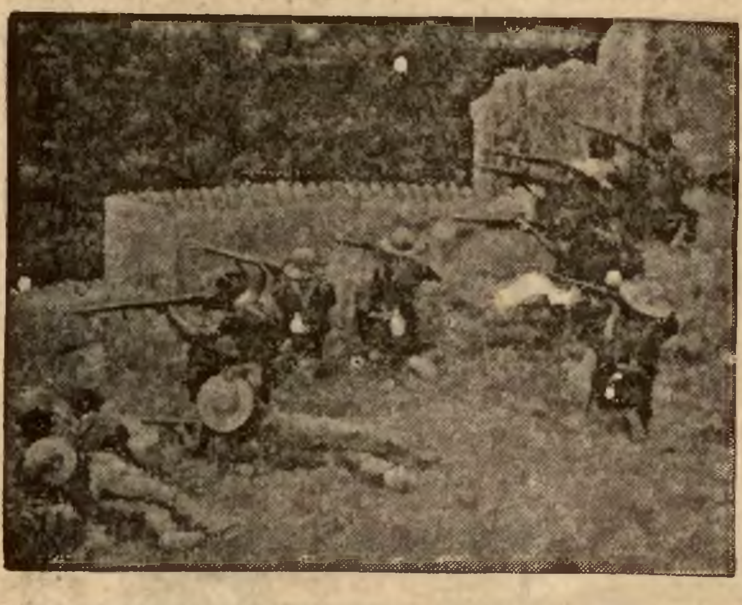
REWOLUCJA W HISZPANJI



Wojska rządowe lądują na wyspie Majorca, zajętej przez powstańców. Jak wiadomo, desant ten został zakończony niepowodzeniem.



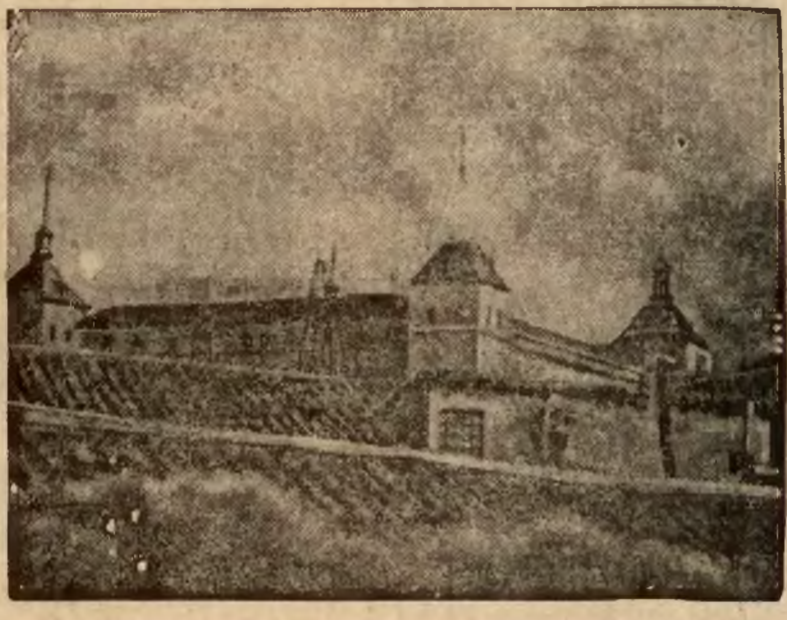
Saperzy wojsk powstańczych odbudowują most pod San Sebastian, zniszczony przez wojska rządowe.



Oddział wojsk rządowych odpiera szturm armji powstańczej pod Sierra D'Espadan.



Generał Cabanellas, wódz powstańców, dokonał przeglądu marokańskich oddziałów udających się na front.



Słynny pałac Alcazar w Toledo, w którym broni się 1000 kadetów, w czasie bombardowania go przez artylerję rządową.